na szczycie

MAGAZYN LUDZI GÓR

wrzesień 2022 | nr 5(25) | cena 16,90 zł (w tym 8% VAT)

CAŁY NUMER O TATRACH

BEZPIECZEŃSTWO W TATRACH | ŁOMNICA | CZERWONA ŁAWKA
BŁYSZCZ I BYSTRA | JASKINIA MYLNA | DOLINA PIĘCIU STAWÓW POLSKICH
SARNIA SKAŁA | TATRA FEST BIEG | GOSPODARZE MUROWAŃCA

ISSN 2658-2031

SPRAWDZONA PROGNOZA
USTALONA TRASA
MOJE SPODNIE IBEX

Sprawdzone i niezawodne spodnie softshellowe Mountain Equipment Ibex to idealna propozycja dla osób poszukujących maksymalnie wszechstronnego modelu, o dużej odporności na wiatr i wilgoć.

Aktualną kolekcję produktów Mountain Equipment znajdziesz w najlepszych sklepach outdoorowych.

MOUNTAIN EQUIPMENT

Dystrybucja: CAMPER

Zastanawialiście się kiedyś, czy są w Tatrach takie miejsca, gdzie turystów jest naprawdę niewielu? Gdzie można cieszyć się w spokoju widokami, gwizdy świstaków nie są okazjonalne, a rośliny na szlaku wyglądają jak 30 lat temu? Gdzie nikt na trasie nie popędza i nie ma mowy o jakichkolwiek korkach? Zapewniamy Was, że na szczęście jeszcze nie wszystko w Tatrach zadeptano.

W tegorocznym tatrzańskim numerze „Na Szczycie" proponujemy Wam jedną z takich tras. Na przeważającym odcinku prowadzi po słowackiej stronie. Najpierw przez ponad trzy godziny idziemy z osady Podbańska dziką (dosłownie!) Doliną Kamienistą, by wyjść na graniczną Pyszniańską Przełęcz. To rzadko dziś uczęszczany szlak tatrzańskich kurierów, którzy podczas drugiej wojnie światowej szli tędy na południe. A gdy wyjdziemy wyżej podziwiamy niezwykłe miejsca opisane przez Stanisława Zielińskiego w kultowej książce „W stronę Pysznej". Czy można chcieć czegoś więcej? Nawet na Błyszczu i Bystrej, które są kulminacją kilkugodzinnej wędrówki, jest cicho i spokojnie. Nieliczni turyści przyszli tu właśnie po to, by cieszyć się tatrzańską ciszą. A na deser zejście równie pustą i dziką Doliną Bystrą.

Ale takich miejsc jest więcej, także w Tatrach Wysokich. Naszym tegorocznym odkryciem jest szlak z Tatrzańskiej Łomnicy, który nad Łomnicki Staw (słow. Skalnaté pleso) od stacji pośredniej kolejki (Start) prowadzi szerokim łukiem przez Rakuskie Czubki. Zwłaszcza jego górny odcinek to piękne tatrzańskie klimaty. Owszem, jest za nisko, by podziwiać spektakularne panoramy, ale zapewniamy Was, że będziecie usatysfakcjonowani.

Zachęcamy Was do odkrywania mniej popularnych miejsc w Tatrach. Nie zawsze to co najwyższe i najbardziej popularne, jest naprawdę zachwycające.

A jeśli nawet macie w planach Rysy czy Giewont, to wyjdźcie o świcie, by przed częstymi popołudniowymi burzami być już bezpiecznie na dole. Bo bezpieczeństwo w górach jest najważniejsze!

A DIFFERENT
VIEW
TRENTINO IN AUTUMN:
TOTALLY DIFFERENT.
visittrentino.info

Lago Nero
BREATHE, YOU ARE IN TRENTINO

FOT. AGNIESZKA TRACZ

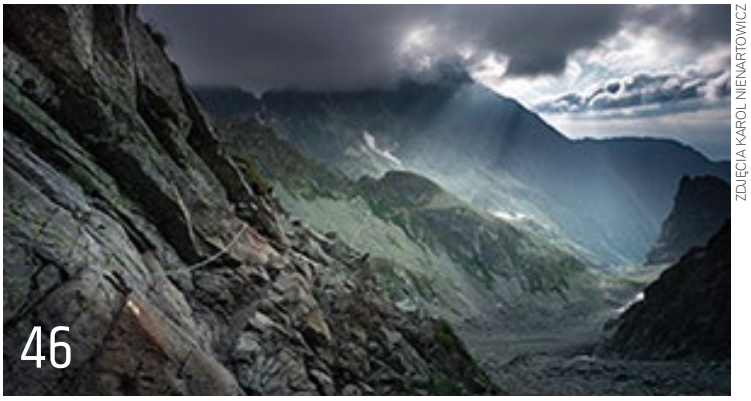

ZDJĘCIA KAROL NIENARTOWICZ

FOT. MICHAŁ SOŚNICKI

8 **FLESZ**

10 **FELIETON**
A w górach nie ma już nikogo
PIOTR PUSTELNIK

12 **WYWIADÓWKA Z POLLY**
Wytyczyłem w Tatrach nową drogę
Z KUBĄ TERAKOWSKIM, DZIENNIKARZEM I PODRÓŻNIKIEM, ROZMAWIA PAULINA GRZESIOK

18 **TEMAT NUMERU**
BEZPIECZEŃSTWO W TATRACH
Rysy nie są dla każdego
MAGDALENA PRZYSIWEK

SŁOWACJA

30 **TATRY WYSOKIE**
ŁOMNICA
Królowa jest druga
TOMASZ CYLKA

38 **TATRY ZACHODNIE**
BŁYSZCZ I BYSTRA
W stronę Pysznej
MAGDALENA PRZYSIWEK

46 **TATRY WYSOKIE**
CZERWONA ŁAWKA
Via ferrata w sercu Tatr
SZYMON MATUSZYŃSKI

54 **MOMENT NA SZCZYCIE**
JASKINIA MYLNA
Tutaj zasięgu nie ma
ALBIN MARCINIAK

POLSKA

58 **TATRY ZACHODNIE**
TATRA FEST BIEG
Do piekła albo nieba
MICHAŁ PARWA

66 **TATRY WYSOKIE**
DOLINA PIĘCIU STAWÓW POLSKICH
Dwie doliny z wodnymi atrakcjami
BARTŁOMIEJ KURAŚ

72 **TATRY ZACHODNIE**
SARNIA SKAŁA
W cieniu Giewontu
ANDRZEJ KUBIAK

78 **SPOJRZENIE ZE SZCZYTU**
STANISŁAW MOTYKA
Wspinał się lekko jak kot
WOJTEK SZATKOWSKI

82 **PORADNIK**
JAKIE BUTY W TATRY?
Wygodnie na grań
KUBA WOŹNIAK

88 **ROZMOWA TERAKOWSKIEGO**
MICHAŁ POSTUPALSKI I ANDRZEJ SZATKOWSKI
Turyści najbardziej narzekają na ceny
KUBA TERAKOWSKI

94 **Z ULTRASZCZYTU**
Słodko-gorzki smak Tatr
PIOTR HERCOG

96 **Z GÓRSKIEJ PÓŁKI**
POLECA IWONA BATURO

98 **PIEPRZ I BAZYLIA**
Pierwszy raz zmienił moje życie
ANDRZEJ BAZYLCZUK

BUFF
NATURA MÓWI:
ODPOCZNIJ
LIVE MORE NOW

MAGAZYN na szczycie

REDAKCJA

Iwona Baturo, Andrzej Bazylczuk, Magdalena Chlebowska, Bartosz Chlebowski, Tomasz Cylka (redaktor prowadzący), Kajetan Domagała (redaktor naczelny), Paulina Grzesiok, Radosław Jędrzejczyk, Joanna Kurek, Szymon Matuszyński, Andrzej Meller, Andrzej Otrębski, Michał Parwa, Daniel Przewoźny, Magdalena Przysiwek, Grzegorz Stodolny, Wojtek Szatkowski, Jakub Terakowski, Piotr Trybalski, Konrad Tulej, Aneta Wessel, Monika Witkowska, Tomasz Wolff, Kuba Woźniak, Joanna Żółtowska, Marcin Żółtowski

ADRES REDAKCJI

Magazyn Na Szczycie
Skrytka Pocztowa 22
ul. Tadeusza Kościuszki 2
81-701 Sopot

m.facebook.com/magazynnaszczycie/

redakcja@magazynnaszczycie.pl

www.magazynnaszczycie.pl

PROMOCJA, MARKETING, REKLAMA

kontakt@magazynnaszczycie.pl

PRENUMERATA

prenumerata@magazynnaszczycie.pl

ZDJĘCIE NA OKŁADCE

Przemysław Piegza

PROJEKT GRAFICZNY, SKŁAD I PRZYGOTOWANIE DO DRUKU

Anna Nykiel

DRUK

CGS drukarnia sp. z o.o.
ul. Towarowa 3, Mrowino k. Poznania
62-090 Rokietnica

Reklamy i artykuły sponsorowane nie stanowią materiału pochodzącego od wydawcy. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania tekstów.

WYDAWCA

Event Concept sp. z o.o. sp.k.
aleja Wojciecha Korfantego 35
40-005 Katowice

Spotkajmy się jesienią na Maciejowej w Gorcach

W pierwszy weekend października zapraszamy czytelników „Na Szczycie" na górskie spotkanie w Bacówce na Maciejowej. Chcemy się z Wami spotkać i porozmawiać nie tylko o górach.

Pierwszą imprezę na Maciejowej zaplanowaliśmy jeszcze przed pandemią koronawirusa. To miała być piękna inauguracja Magazynu „Na Szczycie", który ukazał się w styczniu 2020 roku. Niestety, wspólne spotkanie w Gorcach musieliśmy przełożyć. Tym samym zapraszamy Was na Maciejową od 7 do 9 października 2022 roku. Jesień w polskich górach to bowiem idealny termin na wspólne wędrowanie.

Ten weekend nie ma oficjalnego programu. To będzie spontaniczny czas, podczas którego chcemy porozmawiać o magazynie „Na Szczycie", górach i emocjach, które w nich przeżywamy. Szczegółów szukajcie na naszym facebookowym profilu oraz stronie internetowej www.magazynnaszczycie.pl. **RED**

Druga edycja weekendu podróżników na Otrycie

Festiwal Otryckie Spotkania Podróżne to wydarzenie w Chacie Socjologa na szczycie Otrytu w Bieszczadach. Przez kilka dni podczas pokazów można poznać różne formy podróżowania. Są warsztaty tematyczne, a wieczorami odbywają się koncerty i muzykowanie przy kominku. Pod najciemniejszym niebem Europy zaplanowano też pokazy astronomiczne.

Druga edycja imprezy odbędzie się od 6 do 9 października. Spotkamy się z Agnieszką „Zebrą" Dziadek, która opowie o dwóch tygodniach wiosennej wędrówki Szlakiem Karpackim. Zajrzymy w zakamarki bieszczadzkich lasów okiem przyrodnika i fotografa, Mateusza Matysiaka. który m. in. zaprezentuje nagradzany film „Leśni Mocarze". Danuta Piotrowska – autorka niezwykłych albumów i fotografii zabierze nas za krąg polarny w poszukiwaniu mrocznej norweskiej przeszłości. Dzięki prelekcji Marcina Ząbka, człowieka drogi, poznamy niezwykłe miejsca w dalekiej Indonezji. Marcin wraz z Piotrem Kurowskim zabiorą nas w góry Ukrainy, które przemierzali w mrozach i śniegach. Wiktoria Kotwicka opowie o niezwykłej podróży sentymentalnej na krańce Ameryki Południowej śladami taty, którą przemierzyła jak jej tata 24 lata temu konno.

Zapisy na stronie https://www.otryt.bieszczady.pl/. Szczegóły znajdziecie też na facebookowym profilu chatki. **RED**

Nowe samochody dla ratowników GOPR

21 sierpnia podczas uroczystości 70-lecia Grupy Krynickiej GOPR do ratowników trafiło osiem samochodów Land Rover Discovery Sport. To cenne wsparcie dla tych, co niosą pomoc turystom w górach.

Wyposażone w dwulitrowy silnik diesla o mocy 204 koni mechanicznych pojazdy to dopiero pierwszy etap współpracy pomiędzy Inchcape JLR Poland a Górskim Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym. Warto wspomnieć, że kultowe modele Land Rover Defender po raz pierwszy pojawiły się w GOPR w 1995 roku. Od tej pory służą ratownikom, m.in. w Beskidach. Ciekawostką jest fakt, że Land Rover Defender to także jeden z ulubionych samochodów Królowej Elżbiety II. Rodzina Windsorów korzysta z nich od 1952 roku. **RED**

Poznaliśmy laureatów V edycji Chiruca Expedition!

Z okazji 20-lecia obecności w Polsce, marka Chiruca rozpoczęła kilkuletni projekt CHIRUCA EXPEDITION. Do tegorocznej, piątej edycji zgłoszono kilkanaście pomysłów na różnego rodzaju przedsięwzięcia podróżnicze.

W głosowaniu internautów największą liczbę polubień i reakcji zdobył projekt Młodzieżowa Włóczęga Głównym Szlakiem Beskidzkim, a po emocjonujących obradach jury wybrało kolejne cztery wyprawy, które otrzymały wsparcie sprzętowe. Czego dotyczą wszystkie wyróżnione projekty?

Młodzieżowa Włóczęga Głównym Szlakiem Beskidzkim to przejście GSB przez najmłodszą grupę w historii. Łączny oficjalny dystans to 502 km. W wyprawie weźmie udział 10 dzieci w wieku 13-15 lat plus dwóch opiekunów logistyk. **JujuDreamerTravels – Mountain Madness – Mount Damavand** to Wulkaniczna Korona Ziemi – Mount Damavand, czyli zdobycie najwyższego szczytu wulkanicznego na każdym z siedmiu kontynentów. **Wzdłuż polskiego wybrzeża** to przejście pieszo linii wybrzeża Morza Bałtyckiego z zachodu na wschód – od Świnoujścia do Piasków. **#Racza#Family#Expedition** to z kolei przejście głównego grzbietu Worka Raczańskiego w Beskidzie Żywieckim wraz z kulminacjami w grzbietach bocznych. Wyprawy będą miały charakter jednodniowych wycieczek. **Trekking z namiotem wokół Mont Blanc.** Jeden z najpiękniejszych trekkingów w Europie rozpoczyna się we włoskiej miejscowości Courmayeur. Podczas 10-12 dni okrąża się masyw Mount Blanc, pokonując trasę liczącą około 170 km. **RED**

FOT. T. RENK, WWW.SLASKIE.TRAVEL

BARANIA GÓRA, FOT. J. KRAWCZYK

WIDOKOWE PĘTLE GÓRSKIE W BESKIDACH IDEALNE NA JESIEŃ

Piękna złota polska jesień to okres, na który czeka wielu z nas. Lasy liściaste nabierają wtedy rumieńców i cieszą nasze oczy licznymi kolorami. Poranne mgły pięknie prezentują się nad łąkami, rozlewiskami rzek oraz w śródgórskich dolinach. Łany powiewających złotych traw malowniczo prezentują się w niższych partiach gór.

Decydując się na wypoczynek po letnim sezonie, najczęściej szukamy miejsc, w których znajdziemy możliwie najwięcej symboli jesieni. Postaraliśmy się wybrać trasy, na których jesień czuć na każdym kroku, a w dodatku można zacząć i skończyć w tym samym miejscu. Jest to bardzo ważne dla podróżujących samochodami. **Chodźcie z nami na szlak!**

Wycieczka 1 – Barania Góra w Beskidzie Śląskim z Węgierskiej Górki

Przebieg trasy: **Węgierska Górka (413 m n.p.m.) – przełęcz Siodełko (ok. 790 m n.p.m.) – Kamesznica Złatna (577 m n.p.m.) – Fajkówka (712 m n.p.m.) – Wierch Wisełka (1172 m n.p.m.) – Barania Góra (1220 m n.p.m.) – Magurka Wiślańska (1140 m n.p.m.) – Magurka Radziechowska (1108 m n.p.m.) – Hala Radziechowska (1003 m n.p.m.) – Glinne (1034 m n.p.m.) – Węgierska Górka (413 m n.p.m.)**

W naszej propozycji nie schodzimy do Schroniska PTTK Przysłop pod Baranią Górą. Musimy być zatem przygotowani na wędrówkę z własnym prowiantem. Widokowe stoki górskie, porośnięte młodym lasem i niezliczonymi hektarami powiewających złotych traw – to czeka na wędrowców wybierających ten wariant.

Dla osób mniej zaawansowanych, trasa ta może być także inspiracją do dwudniowej (np. weekendowej) wycieczki w Beskidy z noclegiem w Schronisku PTTK Przysłop pod Baranią Górą. Wtedy wystarczy z Wierchu Wisełki zejść czerwonym Głównym Szlakiem Beskidzkim wprost do schroniska.

Nie bez znaczenia jest również lokalizacja Węgierskiej Górki, ponieważ dotrzemy tutaj bez problemu licznymi pociągami oraz busami i autobusami. Parkingów w centrum miejscowości również nie brakuje.

W niższych partiach trasa prowadzi przez fragmenty lasów liściastych z bukami oraz licznymi brzozami. W górnych nastrój tworzą hektary powiewających złotych traw, kolorowych borówczysk i pojawiające się co jakiś czas jesienne kwiaty. Jak na tę porę roku przystało, wielkie wrażenie może na nas wywrzeć zjawisko inwersji z mgłami zalegającymi nad doliną Soły, Kotliną Żywiecką albo obszarem źródłowym Wisły.

Wycieczka 2 – Pętla nad Kocierzem Rychwałdzkim w Beskidzie Małym

Przebieg trasy: **Kocierz Rychwałdzki Kościół (506 m n.p.m.) – Ściszków Groń (775 m n.p.m.) – Płone (780 m n.p.m.) – Kucówki (833 m n.p.m.) – Gibasów Wierch (898 m n.p.m.) – Anula (888 m n.p.m.) – Łamana Skała (in. Madohora, 929 m n.p.m.) – Potrójna (883 m n.p.m.) – Kiczora (758 m n.p.m.) – Roczenka (735 m n.p.m.) – Przełęcz Kocierska (718 m n.p.m.) – Kocierz Rychwałdzki Kościół (506 m n.p.m.)**

Beskid Mały obfituje w lasy liściaste, w tym te o charakterze pierwotnego regla dolnego. Planując jesienne wycieczki w Beskidy, warto zatem rozważyć także i ten złoty jesienią Beskid. Pętla nad Kocierzem Rychwałdzkim łączy zalesione stoki i grzbiety górskie z kilkoma pięknymi polanami, dzięki czemu może uchodzić za jedną z najbardziej widokowych tras w Beskidzie Małym.

Większość szlaku przebiega górskim grzbietem i nie jest to trudny teren. Po wejściu na Ściszków Groń mamy kilka godzin wędrówki zalesionym grzbietem górskim. Od tego momentu aż po Potrójną podziwiamy widoki na południe w kierunku Beskidu Żywieckiego z Babią Górą i Pilskiem na czele. W drugiej połowie trasy za Łamaną Skałą, częstsze są także widoki na północ w kierunku Andrychowa, Wadowic, Krakowa oraz Pogórza Karpackiego i Doliny Górnej Wisły.

Malownicze górskie przysiółki w Łysinie, na Gibasów Groniu oraz Potrójnej wprowadzą nas w sielankowy nastrój. Pomniki przyrody nieożywionej (np. ostaniec Zbójeckie Okno albo kompleks Zamczysko na Ściszków Groniu) a także Rezerwat Przyrody „Madohora" to miejsca, w których docenimy walory przyrodnicze Beskidu Małego. Trasa jest doskonała dla każdego, ale jeżeli chcemy się dłużej nacieszyć klimatem miejsca, a może nawet odbyć spokojny spacer w stylu slow, warto rozważyć opcję podzielenia trasy na dwa dni.

Tekst Radosław Szczepanek

ŚLĄSKA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA
www.slaskie.travel
Oficjalny portal turystyczny województwa śląskiego.

A W GÓRACH NIE MA JUŻ NIKOGO

Wszyscy wiedzą z jakiego utworu jest tytułowy fragment. Jest jednak nieprawdziwy, bo teraz w górach jest mnóstwo ludzi i dzieje się naprawdę sporo. Nie chcę jednak sprowadzić się do roli bezdusznego kronikarza. Raczej będą to moje refleksje, czyli człowieka po przejściach i z przeszłością.

O tym, że zmienia nam się klimat, nie trzeba nikomu mówić, a tym bardziej udowadniać. Widać to wyraźnie w różnych grupach górskich. „Zajestraszne" upały w Alpach zmieniły krajobraz lodowcowy i spowodowały radykalną zmianę w działalności górskiej. Z tur turystycznych i dróg wspinaczkowych o charakterze lodowcowym na drogi o charakterze skalnym lub co najwyżej mikstowym. To mądre i roztropne, bo, jak mówili oficjele w Chamonix, lepiej zamknąć np. normalną drogę na Mont Blanc niż liczyć trupy. Skąd u nich taki pesymizm?

Przecież wprowadzanie na Mont Blanc klientów drogą przez Aiguille de Gouter jest „kurą znoszącą złote jaja". Wyjaśnienie jest proste. Burmistrz Saint-Gervais, prefekt Górnej Sabaubii i Stowarzyszenie Przewodników Górskich prosiło i zalecało odstąpienie od wejścia drogą normalną na Mont Blanc przez Tete Rousse i Aiguille de Gouter właśnie z powodu zagrożeń lawinowych i wysypu kamieni. Niestety, bezskutecznie. Burmistrz Saint-Gervais napisał na TT m.in. : „Tego wieczoru nie mniej niż 79 alpinistów, głównie z krajów Europy Wschodniej, grało w rosyjską ruletkę i pomimo tych zaleceń najechało schronisko Goûter. Ich głupota zmusza mnie do zamknięcia schronisk Tête Rousse i Goûter. Zarządzenie wchodzi w życie dzisiaj, 5 sierpnia 2022 r. Schroniska te będą zamknięte do odwołania."

Znowu znaleźliśmy się – myślę, że pisząc, alpiniści z Europy Wschodniej, miał na myśli także, niestety, Polaków – na cenzurowanym.

A teraz na poważnie. W poprzednim felietonie w „Na Szczycie" pisałem, że warto zwrócić uwagę na fajne i ciekawe wydarzenia w górach niż liczyć ośmiotysięczniki hurtowo zaliczane przez atletów i atletki solidnie wspomaganych przez Sherpa Fixing Team. Zatem słowa już nie napiszę o jednym takim, który chce mieć więcej ośmiotysięczników niż inny, co nie przesuwa nawet małpy po poręczówce, ani o takim, co wszedł o dwie godziny szybciej niż inny. Może warto założyć jakiś biuletyn z tego typu doniesieniami. Skoro ludzie chcą to czytać, to niech mają. To tak wydawcom „Na Szczycie" do przemyślenia. Pewnie by się taki biuletyn świetnie sprzedawał.

Wracam zatem do tego, co mnie zainteresowało. Brytyjczycy Mark Thomas i Mike Turner przeszli nową, trudną bardzo 1200-metrową drogę na Kachitna Spire na Alasce. Droga zajęła im 12 dni, co pewnie u niektórych wywoła efekt „wow". Angole spędzili w ścianie ciągiem sześć dni, co może nie jest rekordem świata, ale robi to przejście wrażenie, gdyż trudności rzetelne i droga na krańcu świata.

Teraz coś cięższego kalibru. Christophe Ogier, Jerome Sullivan i Victor Saucede wybrali się do Doliny Shimshal w północnej części Karakorum. Za cel obrali sobie Pumari Chhich East (6830 m n.p.m.), a dokładnie północny filar – drogę o długości 1500 metrów i trudnościach tak rzetelnych, że odparła próby innych mocnych teamów, w tym naszego rodaka mieszkającego w Kanadzie, Rafała Sławińskiego. Ponieważ wspinaczka się przedłużała, alpiniści przebukowali bilety lotnicze, będąc na grani szczytowej. Hmm, znak czasu. Swoją drogą, jak się patrzy na tę ścianę, to przypomina mi się anegdota Andrzeja Wilczkowskiego o pewnym kolejarzu z okolic Częstochowy, który jak wyszedł w Skałkach Rzędkowickich (chyba) z krzaków i zobaczył wspinających się, to powiedział mniej więcej tak: „Jebana ludzka rasa. Za chuj bym tak nie wlazł".

No i na koniec jeszcze jeden wyczyn. Weterani długich mikstów Vince Anderson i Josh Wharton dokończyli swój super trudny projekt w Cordilliera Bianca. Celem był „Matterhorn" Andów, czyli JIrishanca (6094 m n.p.m.). Zresztą na tej górze spotkały się dwa zespoły, robiące, oczywiście, dwie różne drogi. W takich górach to rzadkość.

Zastanawiacie się, po co przytaczam te wejścia. Po pierwsze, są to ambitne, trudne tury, robione w małych, mobilnych zespołach. Po drugie, te drogi są w górach, gdzie trudno jest zobaczyć ze ściany schronisko, czyli bez „siatki ochronnej". W tę stronę idzie współczesny alpinizm. Od dawna, po cichu, bez wielkiego rozgłosu, ale konsekwentnie i z uporem.

A co u nas? Właśnie zakończył się obóz alpejski najpierw Grupy Młodzieżowej PZA, a potem Polskiego Himalaizmu Sportowego. Obozy były sportowo bardzo udane, co świadczy o tym, że alpejskie wspinanie mamy, mówiąc językiem obiegowym, „obcykane" doskonale. Może więc czas już na rejony odleglejsze, bardziej surowe klimatycznie i bez „siatki ochronnej"? Bo, wierzę w to mocno, warto wyjść z często praktykowanej górskiej „trójpolówki", czyli kolejne odwiedzanie trzech tych samych rejonów górskich (np. Alpy, Yosemite i Romsdalen), na rzecz innych rejonów np. na Alasce, w Alpach Tybetu, czy na Grenlandii. Takie zmiany naprawdę mają wielką wartość.

A wszystkim czytelnikom „Na Szczycie" życzę udanej górskiej jesieni i, jak zawsze we wrześniu, spotykamy się w Lądku-Zdroju. o

Piotr Pustelnik

Prezes Polskiego Związku Alpinizmu, jako trzeci Polak, a dwudziesty człowiek w historii zdobył Koronę Himalajów i Karakorum, doktor inżynierii chemicznej.

LESOVIK

Nasza nowa plandeka, którą możesz zastąpić namiot. Zwinna, lekka i szybka, taka w sam raz na jednoosobowe, intymne spotkanie z Naturą.

www.lesovik.eu

WYTYCZYŁEM W TATRACH NOWĄ DROGĘ

Z **Kubą Terakowskim**, podróżnikiem i dziennikarzem, rozmawia Paulina Grzesiok

Dziś trochę nietypowa rozmowa, bo mój gość dobrze jest znany czytelnikom „Na Szczycie". Sam w każdym numerze przepytuje ludzi gór. Z pewnych względów chcemy go Wam przybliżyć.

Z redakcją magazynu „Na Szczycie", a wcześniej „n.p.m." związany jesteś od dawna. Ile to już lat?
To racja, z „n.p.m." związany byłem od wczesnych numerów. Nim został opublikowany mój pierwszy wywiad, w czym specjalizuję się do dzisiaj, ukazywały się sporadycznie moje artykuły. Pamiętam jeden z pierwszych o Wielbłądzim Garbie – najwyższej wydmie na Mierzei Wiślanej, niedaleko Krynicy Morskiej. W 2005 roku natomiast opublikowałem swój pierwszy wywiad.

Z kim?
Ze śp. Edwardem Chudziakiem, ówczesnym gospodarzem schroniska PTTK na Markowych Szczawinach. Nagrywałem go zimą, chyba był to luty. Nazajutrz po nagraniu wywiadu poszedłem z moimi przyjaciółmi na wschód słońca na szczyt Babiej Góry. Zimą szczególnie łatwo ogląda się wschody słońca, bez zbędnych wyrzeczeń. Dzień i tak jest krótki, a słońce wschodzi dość późno, także nie trzeba zrywać się z łóżka już o północy.

Około 160 wywiadów przez 17 lat

Starasz się rozmawiać face to face ze swoimi rozmówcami?
Dawniej tak. Właściwie wszystkie wywiady nagrywałem w cztery oczy. Nic nie jest w stanie zastąpić bezpośredniego kontaktu z drugim człowiekiem, czy rozmowy właśnie twarzą w twarz przy stole. Jeździłem zatem często do moich rozmówców. Natomiast teraz mieszkam w Gdańsku, więc sporą część wywiadów nagrywam niestety przez telefon. I bardzo ubolewam, bo to nie jest już to samo.

Która z rozmów najbardziej zapadła Ci w pamięć?
Dla samego „n.p.m." nagrałem 160 wywiadów. Rozmawiałem z blisko 150 osobami, z niektórymi dwukrotnie. Nie potrafię jednak jednoznacznie odpowiedzieć na Twoje pytanie. Z każdego wywiadu został we mnie jakiś ślad. Każdy z nich przyniósł inną refleksję, nauczył mnie czegoś innego, uwrażliwił na inny temat.

Mam przyjemność prowadzić naszą rozmowę do tatrzańskiego numeru „Na Szczycie". Powiedz mi, która z tatrzańskich postaci zainspirowała Cię najbardziej?
Na myśl przychodzi mi odległy wywiad z Marcinem Józefowiczem – zawodowym ratownikiem TOPR. Nie pamiętam, czy kiedy z nim rozmawiałem był już zawodowcem, czy jeszcze ochotnikiem, mniejsza z tym. Dziś jest bez wątpienia jedną z bardziej doświadczonych osób w Tatrzańskim Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym. A wywiad ten szczególnie jest mi bliski, bo mama Marcina jest moją matką chrzestną. Można powiedzieć, że poniekąd razem z Marcinem się wychowywaliśmy. Ja spędzałem sporo czasu w jego domu rodzinnym w Zakopanem, on w moim w Krakowie. Znaczące kroki w górach stawialiśmy razem. Marcin w rozmowie przy-

FOT. ARCHIWUM KUBY TERAKOWSKIEGO

Pierwszą górską rozmowę przeprowadziłem ze śp. Edwardem Chudziakiem, ówczesnym gospodarzem schroniska PTTK na Markowych Szczawinach. Nagrywałem go zimą. Nazajutrz poszedłem z moimi przyjaciółmi na wschód słońca na szczyt Babiej Góry

FOT. ARCHIWUM KUBY TERAKOWSKIEGO

Podczas marszu od Świnoujścia do Helu

woływał sporo wspólnych wspomnień. Opowiadał o tym, co nas łączyło, stąd wywiad ten był mi szczególnie bliski, poniekąd sentymentalny.

Nie poszedłem z duchem czasu

Na swojej stronie internetowej piszesz „Strona ta powstała ponad dwadzieścia lat temu, przed erą „fejsbuka", „gugli", „jutuba" oraz „tłitera" i – chociaż aktualizowana – to jednak zachowała swój pierwotny wygląd oraz zawartość." Dlaczego nie poszedłeś z duchem czasu?

Nie czuję specjalnie takiej potrzeby. Swoją stronę stworzyłem w latach 90. zupełnie po amatorsku, ale od początku do końca swoimi siłami. Chodziło mi o to, by podzielić się z innymi osobami swoimi doświadczeniami podróżniczymi. Większość tego co jest dziś na mojej stronie ma charakter archiwalny, choć niektóre treści staram się systematycznie aktualizować.

Od czego zatem zaczęła się Twoja przygoda z pisaniem?

Dawno temu wymyśliłem sobie projekt siedem kontynentów w siedem lat. I konsekwentnie go realizowałem. Pamiętam, jaką trudność sprawiło mi wtedy znalezienie potrzebnych informacji. Są lata 90., internet w Polsce

raczkuje. Owszem ukazały się jakieś przewodniki, ale by znaleźć faktycznie rzetelne informacje potrzeba było cudu! Dlatego, kiedy internet ruszył, a ja już miałem jakieś doświadczenia podróżnicze i górskie, to uznałem, że warto się tym podzielić. Pamiętam, że sam szukałem wtedy wiedzy u źródeł. I tak na przykład przed trekkingiem do bazy pod Everestem pojechałem do Alka Lwowa do Wrocławia. Przed Kilimandżaro wybrałem się natomiast do Warszawy do Ani Czerwińskiej.

Czy Twoim zdaniem konkretne i rozbudowane treści obronią się w natłoku interaktywnych mediów?
Mówi się, że obraz zastąpi tysiąc słów i rzeczywiście stajemy się takim społeczeństwem bardziej obrazkowym. Coraz trudniej czytać nam ze zrozumieniem, szczególnie kiedy przekaz jest dłuższy. I to jest przykre. Dla mnie nadal słowo jest ważniejsze niż obraz, dlatego wolę przeprowadzać wywiady, niż robić zdjęcia.

Z poziomu morza na Rysy

Masz na swoim koncie wiele ciekawych projektów. Dziś takie przedsięwzięcia są na tyle szeroko promowane, że materiał można zobaczyć w telewizji śniadaniowej, usłyszeć w radiu, a nawet przeczytać książkę. W Twoim przypadku wszystko zaczęło się chyba od spaceru z Gdańska na Rysy w 2006 roku.
To są czasy, kiedy miałem już kolekcję siedmiu kontynentów na swoim koncie. Dlatego w imię zasady „cudze chwalicie swego nie znacie" – choć ja zawsze staram się chwalić swoje, w tym przypadku nasz kraj – uznałem, że warto byłoby się przejść przez Polskę i ją zobaczyć. Postanowiłem wyruszyć znad poziomu morza na najwyższy wierzchołek w Polsce. W dużym stopniu ułatwiłem sobie tę wędrówkę, bowiem z Gdańska do Częstochowy szedłem z pielgrzymką. Ale od Częstochowy dalszą drogę pokonałem samodzielnie. Najpierw przechodząc czerwony szlak Orlich Gniazd z Częstochowy do Krakowa, a następnie na południe na Rysy.

Wolisz chodzić czy jeździć na rowerze? Wśród Twoich dokonań wypatrzyłam również wycieczkę Krynica Zdrój – Krynica Morska.
Pomysł wziął się stąd, że miałem zbyt mało urlopu, by trasę tę pokonać pieszo. I nagle olśniło mnie – wykorzystam rower! Wymyśliłem sobie, że pojadę po linii najbardziej prostej jak to możliwe. Kupiłem sobie bardzo szczegółowe mapy wojskowe i wytyczyłem linię łączącą oba te miasta. W trasę wyruszyłem z kolegą, nawigując w większości tradycyjnymi mapami. To była 10-dniowa przygoda rowerowa w deszczu. Słońce widzieliśmy tylko na starcie i na finiszu.

Edukacja zamiast mandatów

Porozmawiajmy teraz o Twoich związkach z Tatrami. Latem pracowałeś jako strażnik wolontariusz, głównie w rejonie Morskiego Oka. Czym się zajmowałeś?
Od 1994 do 2004 roku uczestniczyłem w Akcji Letniej Grupy Tatrzańskiej Straży Ochrony Przyrody. To formacja, która już nie istnieje, została rozwiązana po nowelizacji Ustawy o Ochronie Przyrody. Istniała natomiast od wczesnych lat powojennych, a jednym z jej celów była organizacja letnich akcji w miejscach ochrony przyrody. Byłem sezonowym strażnikiem/wolontariuszem w rejonie Morskiego Oka oraz Pięciu Stawów. Akcja Letnia trwała w czasie wakacji, kiedy kontrola ruchu turystycznego była najpilniejsza w związku ze wzmożoną liczbą odwiedzających Tatry. Zajmowaliśmy się szeroko pojętą kontrolą ruchu turystycznego. Byliśmy trochę przewodnikami, przyrodnikami, ratownikami i policjantami.

Wlepialiście mandaty?
Straż Ochrony Przyrody była jedyną wtedy formacją nieumundurowaną i społeczną która miała uprawnienia mandatowe. Budziło to jednak spore kontrowersje, a po drugie niestety zdarzały się przypadki, że do straży trafiały osoby nadużywające swoich kompetencji. Niektóre w ten sposób leczyły swoje kompleksy niższości, inne pielęgnowały kompleksy wyższości. Moja grupa z przymrużeniem oka stworzyła taki twór jak Pogodny Odłam Prodydaktyczny. Nam nie zależało na represji tylko na edukacji. Szefowałem wówczas rejonowi Morskiego Oka i Pięciu Stawów Polskich, gdzie natężenie ruchu turystycznego już wtedy było stosunkowo duże. Znacznie ważniejsze dla nas było to, by osoba upomniana po naszej interwencji zeszła z gór z poczuciem winy, że coś zrobiła źle, niż z poczuciem krzywdy, że została ukarana nie wiadomo za co. Liczbę mandatów, jakie wręczyłem przez te 10 lat, jestem w stanie policzyć na palcach jednej ręki.

Pamiętasz jakieś szczególnie zabawne sytuacje związane z patrolami?
Nad Morskim Okiem zauważyłem dwóch chłopców w wieku około 8-10 lat, dokarmiających chlebem pstrągi. Upomniałem ich, wytłumaczyłem, że chleb szkodzi rybom, bo nie jest ich naturalnym pokarmem. Wyjaśniłem, że pstrągi są drapieżnikami, żywią się skorupiakami, owadami i mniejszymi rybami. Chłopcy byli wyraźnie przejęci i zawstydzeni tym, że zachowali się w ten sposób. Pożegnałem więc ich bardzo zadowolony z siebie, że ich nie ukarałem, lecz wytłumaczyłem, a oni zrozumieli. Kilka minut później zauważyłem ich buszujących w kosodrzewinie poza szlakiem. Wtedy upomniałem ich już bardziej surowo, a oni na to: „Ale proszę pana, my nie zeszliśmy ze szlaku, my zbieramy owady dla pstrągów". I na dowód pokazali po dwie garście muszek w zaciśniętych piąstkach.

Praca w Tatrach to była moja misja

Jak dziś wspominasz tę pracę?
Była mi bardzo bliska, traktowałem ją jako misję. Z wykształcenia jestem biologiem. Dodatkowo ukończyłem kurs przewodników tatrzańskich. Czułem się w swoim żywiole. Trasy naszych patroli przebiegały tam, gdzie było najwięcej ludzi i statystycznie może być najwięcej problemów, pytań, wykroczeń.

Zawsze lubiłem chodzić po Tatrach, zawsze też lubiłem słodycze. I stwierdziłem, że przygotuję ranking szarlotek. A żeby miało to jakiś aspekt wyczynowy, uznałem, że zrobię to w ciągu jednego dnia. To było w 2006 roku

Po tak długim czasie w Tatrach pewnie czułeś się jak lokals. Gdzie stacjonowaliście?
Mieszkaliśmy na Wancie. Leśniczówka po lewej stronie przy drodze asfaltowej do Morskiego Oka. Piękna lokalizacja, obłędne widoki z okna. Wychodząc wcześnie rano można było spotkać pojedyncze osoby zmierzające w górę. Przed dyżurem można było się przejść wokół Morskiego Oka, gdzie było zupełnie pusto, pięknie i dziko. W schronisku dostawaliśmy za darmo wrzątek, herbatę a nieraz i szarlotkę. Z tą szarlotką nie zapomnę jednej sytuacji. W 1997 roku Polskę nawiedziła powódź stulecia. Dojście do Doliny Pięciu Stawów było zamknięte, a mnie tam służbowo wysłał leśniczy z Wanty. I wtedy okazało się, że na górze napiekli mnóstwo szarlotki, a tu szlaki zamknięto, turystów brak. Tym którzy się ostali, wydawali ją w ilości dowolnej, byle się nie zmarnowała.

Czy szarlotka w Pięciu Stawach nadal smakuje tak samo dobrze?
Nie wiem, jak obecnie smakują szarlotki w schronisku w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, bo dawno tam nie byłem. Ale myślę, że ta legendarna receptura pozostała bez zmian. Pewnie efekt skali może mieć znaczenie. Pamiętam, że ta szarlotka pięciostawiańska była pierwsza i jedyna w całych Tatrach. Bodaj o godzinie 14 z pieca wyjeżdżała pierwsza blacha tego deseru, a w kolejce już ustawiali się turyści.

Ekstremalny Szlak Szarlotek Tatrzańskich

W 2006 roku wytyczyłeś Ekstremalny Szlak Szarlotek Tatrzańskich. Skąd ten pomysł?
Pewnego dnia pomyślałem sobie, że śmiesznie by było, wytyczyć w Tatrach jakąś „nową drogę". Wytyczanie nowych dróg kojarzy się z działalnością taternicką, a ja się nie wspinam, więc żadnej nowej drogi w skale wyznaczyć bym nie mógł. Ale potraktowałem tę myśl z przymrużeniem oka i jakoś mnie olśniło. Zawsze lubiłem chodzić po Tatrach, zawsze też lubiłem słodycze. I stwierdziłem, że przygotuję ranking szarlotek. A żeby miało to jakiś aspekt wyczynowy, uznałem, że zrobię to w ciągu jednego dnia. Odwiedzę zatem wszystkie tatrzańskie schroniska po polskiej stronie Tatr i zjem w nich szarlotkę.

Jak wyglądał ten ranking?
Każdej z nich zrobiłem zdjęcie i oceniłem według przyjętej przeze mnie skali. Po pierwsze wielkości: S – trudno ją zauważyć, M – dobrze widoczna, L – trudno jej nie zauważyć. Subiektywna skala smaku szarlotki natomiast wynosiła od 0 do 11, gdzie 0 oznaczało trującą, a 11 – w życiu nie jadłem lepszej. Skala jak widać z przymrużeniem oka. Co wymyśliłem, to zrealizowałem, traktując wszystko raczej jako hecę. Dopiero kiedy trafiły do mnie reakcje ludzi, stwierdziłem, że było to faktycznie coś nieprzeciętnego. Dla mnie też trochę ekstremalnego – nigdy nie przeszedłem takiego dystansu i nigdy też nie zjadłem w ciągu dnia ośmiu szarlotek! Wystartowałem z Doliny Chochołowskiej przed świtem, konsumując szarlotkę zakupioną dnia poprzedniego. Swoją eskapadę zakończyłem w Roztoce przed zmrokiem. Jak się później okazało, przy takim wysiłku zjedzenie tylu szarlotek nie było szczególnym wyzwaniem. A na Kalatówkach mój plan o mało co nie spalił na panewce, bo zamiast tradycyjnej szarlotki uraczono mnie kalackim strudlem.

Czy były jakieś powtórzenia takiego projektu?
Kilka osób przeszło moją trasę, kładąc jednak nacisk na czas przejścia. A nie to mi przecież przyświecało. Dopiero niedawno ktoś w pełni powtórzył ten projekt – przeszedł i zjadł [chodzi o influencera Jana Wojtkowskiego, który w ciągu jednego dnia odwiedził tatrzańskie schroniska i zjadł szarlotkę – red.]

13 lat WOŚP w górach

Przez 13 lat organizowałeś też Karpackie Finały WOŚP. Koordynowałeś je w latach 2005-2018. Co się stało później? Czy każde ze schronisk organizuje teraz tę imprezę samodzielnie?
Zrezygnowałem w związku z przeprowadzką do Gdańska. W całości nikt ode mnie nie przejął tej inicjatywy. W apogeum Karpackich Finałów uczestniczyło aż 30 schronisk, w tym większość tatrzańskich. Dziś nieliczne z nich organizują imprezy na własną rękę, najprężniej Bacówka PTTK na Rycerzowej.

A jeśli wędrować po Tatrach, to kiedy?
Wcześnie rano, kiedy nie ma jeszcze tłumów. Im wcześniej tym lepiej, jest wtedy pusto, mamy mniejsze zagrożenie burzą czy załamaniem pogody.

Kuba Terakowski
Biolog, niespokojny duch. Był na wszystkich kontynentach, Polskę przeszedł wzdłuż i wszerz. Mieszka pół na pół – w Krakowie i Gdańsku. Wytyczył Ekstremalny Szlak Szarlotek Tatrzańskich.

Paulina Grzesiok
W środowisku górskim znana jako Polly. Speleolog, który nie przepada za eksploracją, rekreacyjny taternik, niedzielny biegacz, okazjonalny kanioningowiec, sezonowy skiturowiec. Członek Speleoklubu Dąbrowa Górnicza, z przewagą działalności powierzchniowej na swym koncie.

TATRY
moc gór
#NAJWAŻNIEJSZEWRÓCIĆ
CYKL FILMÓW EDUKACYJNYCH O BEZPIECZEŃSTWIE W GÓRACH
OBEJRZYJ NA KANALE
MAŁOPOLSKIEJ ORGANIZACJI TURYSTYCZNEJ
W SERWISIE YOUTUBE
Małopolska Organizacja Turystyczna
MAŁOPOLSKA
WIĘCEJ INSPIRACJI NA VISITMALOPOLSKA.PL

RYSY NIE SĄ DLA KAŻDEGO

Tekst Magdalena Przysiwek

FOT. JAN WIERZEJSKI

TATRY CO ROKU PRZYCIĄGAJĄ NAJWIĘKSZĄ LICZBĘ TURYSTÓW. CO ZA TYM IDZIE, WZRASTA TEŻ LICZBA WYPADKÓW. CZĘSTO ULEGAJĄ IM NIEPRZYGOTOWANI NA WYSOKOGÓRSKĄ WĘDRÓWKĘ TURYŚCI. CZY ZATEM NAJWYŻSZE W POLSCE RYSY MOŻE ZDOBYĆ KAŻDY? CZY TATRY WYBACZAJĄ LEKCEWAŻENIE ZASAD BEZPIECZEŃSTWA?

Nie trzeba prowadzić statystyk. Wystarczy latem pojechać do Zakopanego i wybrać się na jeden z popularniejszych szlaków, by na własne oczy zobaczyć, że latem czy wczesną jesienią spokoju w Tatrach nie uraczymy. Oczywiście są miejsca mniej lub bardziej uczęszczane, jednak prawda jest taka, że najwyższe polskie góry są po prostu zatłoczone.

W 2021 roku do Tatrzańskiego Parku Narodowego sprzedano łącznie ponad 4,7 mln biletów. Nie będzie zaskoczeniem, że najwięcej w sierpniu – ponad milion, oraz w lipcu – 908 tysięcy. Każdego miesiąca turyści najchętniej wybierali czerwony szlak od Palenicy Białczańskiej do Morskiego Oka. Wielu z nich decydowało się potem, by pójść na Rysy (2499 m n.p.m.).

Wypadki w Tatrach

Gdy przyjrzymy się konkretnym statystykom, widać powiązanie między liczbą wejść do TPN a liczbą niebezpiecznych wydarzeń. Więcej osób na szlaku to więcej wypadków. Sięgnijmy zatem po dane i sprawdźmy, do ilu wypadków doszło w polskich Tatrach w ciągu ostatnich 10 lat.

– Od 2012 do 2021 roku polskie Tatry odwiedziło 36 milionów ludzi, czyli statystycznie w ciągu dekady prawie każdy Polak przyjechał w najwyższe góry Polski. W tym czasie wydarzyło się 7469 wypadków, czyli 0,206 proc. odwiedzających uległo zarówno błahym, jak i ciężkim wydarzeniom. 154 osoby poniosły śmierć. Można powiedzieć, że wypadki zdarzały się bardzo rzadko, biorąc pod uwagę skalę odwiedzin – mówi Andrzej Maciata, ratownik TOPR.

Jednak nie należy ich bagatelizować, bo każde to zdarzenie to konkretny człowiek, który uległ wypadkowi. Oglądając latem serwisy informacyjne lub śledząc portale internetowe, często słyszymy o kolejnej akcji ratunkowej i nieprzygotowanych do wędrówki turystach. Kogoś zastał w górach zmierzch i nie umie sobie poradzić, ktoś nie miał odpowiedniego sprzętu lub przeliczył swoje siły, ktoś inny spadł z dużej wysokości.

– Biorąc pod uwagę stosunek wypadków do liczby osób, które weszły do Tatrzańskiego Parku Narodowego, można powiedzieć, że czuwała opatrzność – uważa Bogusław Kowalski, instruktor Polskiego Związku Alpinizmu.

W 2021 roku dziewięć osób poniosło śmierć w polskich Tatrach. Nie należy też zapominać o wypadkach, które były zagrożeniem życia, ale na szczęście nie skończyły się tragicznie.

– Według mnie tę liczbę wypadków trzeba traktować łącznie. Gdyby nie telefony komórkowe i śmigłowiec, część z nich również byłaby śmiertelna. Warto informować nie tylko, ile było zgonów, ale też ile było wypadków zagrażających życiu – mówi Maciata.

Fenomen Rysów

Ratownicy są zgodni. To nie trudna i wymagająca Orla Perć, ale właśnie Rysy są z pewnych względów najniebezpieczniejszą górą w polskich Tatrach. A to dlatego, że magia najwyższego szczytu w Polsce, przyciąga nawet tych, którzy do tej pory nie chodzili po górach. Nawet pierwszy w życiu urlop w Zakopanem rodzi pokusę zdobycia majestatycznych Rysów.

– Z tego względu Rysy są pewnym fenomenem. Od 2016 do 2021 roku w drodze na Rysy powyżej Czarnego Stawu było 199 wypadków, w tym aż 21 śmiertelnych. To daje smutną statystykę, bo 10,55 proc. zdarzeń zakończyło się tragicznie – wylicza Maciata. – Na Rysach jest pięciokrotnie więcej wypadków niż w innych miejscach w Tatrach. A z roku na rok wejść na najwyższy szczyt Polski jest coraz więcej, więc i liczba tych przykrych wydarzeń również rośnie – podsumowuje.

W ciągu ostatnich pięciu lat wydarzyło się na czerwonym szlaku na Rysy 115 wypadków sklasyfikowanych jako urazowe, w tym wspomniane 21 śmiertelnych. Gdy to przeliczymy, okazuje się, że prawie co piąty taki wypadek skończył się śmiercią. Najczęściej przyczyną był upadek z wysokości. Zatem Rysy to nie przelewki, bo to nie jest proste wejście na Gubałówkę. Nie można tego szczytu bagatelizować, tylko trzeba odpowiednio się do niego przygotować i mieć świadomość, na co się porywamy.

DECATHLON

SPRAWDZA SIĘ W SPORCIE

FOT. KUBA WITOS

Czarny Staw pod Rysami, widok na Rysy, Kazalnicę i Mięguszowieckie Szczyty

Od 2012 do 2021 roku polskie Tatry odwiedziło 36 milionów ludzi, czyli statystycznie w ciągu dekady prawie każdy Polak przyjechał w najwyższe góry Polski

– Gdy wybieramy się na Rysy w maju lub w czerwcu to na dole jest wiosna, a w górach jeszcze zalega śnieg – to taka specyfika Rysów. Tymczasem ludzie idą na szczyt w nieodpowiednich butach. Jak w takich warunkach się poślizgną i spadną, to giną, uderzając o wystające kamienie, których w tym okresie jest już sporo – mówi Maciata i dodaje: – W lipcu zeszłego roku nie było żadnego wypadku śmiertelnego ani z ciężkimi urazami, za to mieliśmy dość dużo ewakuacji spowodowanych blokadą psychomotoryczną. Ktoś wychodzi, wystraszy się i już nie może wykonać żadnego ruchu ze względu na paraliżujący strach. Sierpień przyniósł jeden wypadek z ciężkimi obrażeniami i jeden śmiertelny. Liczba i rodzaj wypadków są także skorelowane z pogodą. Idąc w góry, ludzie nie biorą pod uwagę prognozy, nie czytają jej lub po prostu ignorują – podsumowuje ratownik TOPR.

Na wypadki mają zatem wpływ złe warunki atmosferyczne, ale też niedopasowanie ubioru lub sprzętu. Często słyszymy o osobach, które wiosną idą na Rysy bez raków czy czekana, podczas gdy powyżej Czarnego Stawu cały czas leży spora warstwa śniegu. Nie zakładają kasku, bo uważają to za wstyd. Mówi się również o braku umiejętności korzystania ze sprzętu, który mają z sobą. Do tego dochodzi tłok na szlaku na Rysy.

– Jak przeanalizowałem statystyki i powiedziałem to Pawłowi Skawińskiemu, byłemu dyrektorowi TPN, to w odpowiedzi usłyszałem „Jezus Maria". Powinniśmy się zastanowić, nie jak ludzi uchronić przed górami, tylko jak góry uchronić przed ludźmi i pomyśleć, jak ograniczyć wejścia do TPN – podsumowuje TOPR-owiec.

Czasem trzeba odpuścić

Niestety, często ludzie igrają z losem, nie dbają o swoje bezpieczeństwo i robią coś za wszelką cenę. Wypadek z Giewontu sprzed trzech lat jest tego idealnym, choć bardzo smutnym i tragicznym przykładem. 22 sierpnia 2019 roku w wyniku uderzenia pioruna zginęły cztery osoby, a 157 zostało rannych.

– Byłem uczestnikiem akcji na Giewoncie. Mimo że mam ponad czterdziestoletnie doświadczenie, to była dla mnie trauma i ciężko to odchorowałem. Ludzie, którzy tam byli, wyglądali jak po zamachu terrorystycznym czy wybuchu bomby – wspomina. – Jako ratownicy najbardziej obawiamy się właśnie powtórki z Giewontu. Taki wypadek to nie jest coś jednorazowego. Przy tej masie ludzi musimy

BRUBECK®

BODY GUARD

brubeck.pl

MERINO WOOL

MADE IN POLAND

Od 2016 do 2021 roku w drodze na Rysy powyżej Czarnego Stawu było 199 wypadków, w tym aż 21 śmiertelnych. Na Rysach jest pięciokrotnie więcej wypadków niż w innych miejscach w Tatrach

Z kroniki TOPR

29.06.2022

Przy szlaku zejściowym ze szczytu Giewontu piorun poraził turystę. Dostrzeżono go z pokładu śmigłowca. Leżał kilka metrów poniżej krzyża. Ratownicy, którzy do niego dotarli, przystąpili do reanimacji. Turystę włożono do noszy, wciągnięto na pokład i przetransportowano do szpitala. Niestety, 22-latka nie udało się uratować.

30.05.2022

Sześcioosobowa grupa turystów zsunęła się po śniegach spod Szpiglasowej Przełęczy na stronę Doliny Pięciu Stawów, zatrzymując się w Kociołku pod Przełęczą. Nie odnieśli poważniejszych obrażeń, ale bali się dalej schodzić. Jak się okazało, nie byli przygotowani do zimowych warunków, jakie panowały w tamtym rejonie.

18.05.2022

Pod Szpiglasową Przełęczą zostały poszkodowane cztery osoby, w tym 11-letnie dziecko. Chłopiec doznał urazu głowy i stracił przytomność, jego matka również urazu głowy oraz ręki, a wszyscy uczestnicy zdarzenia mieli otarcia i potłuczenia. Do wypadku doszło w wyniku poślizgnięcia się jednej z osób na stromych i zalodzonych śniegach. Potrącając inne osoby, spowodowała zsunięcie się wszystkich uczestników zdarzenia. Turystom zabrakło odpowiedniego sprzętu na wędrówkę w takich warunkach.

11.05.2022

Ratownik TOPR znajdujący się akurat na Rysach zauważył na Przełęczy pod Rysami mężczyznę, który w eksponowanym terenie pokrytym twardym śniegiem, nie był w stanie się ruszyć. Okazało się, że nie był mentalnie i sprzętowo przygotowany do schodzenia eksponowanym terenem pokrytym twardym śniegiem i miejscowo lodem.

Gdy wydarzy się wypadek:

1. **Spróbuj zachować spokój i racjonalnie ocenić sytuację**
2. **Wezwij pomoc:**
   - Telefon ratunkowy w górach: **601 100 300** lub **985**
   - Ogólny telefon alarmowy: 112
   - Aplikacja **Ratunek (www.ratunek.eu)**
   - Nie ma zasięgu? Przekaż informację o wypadku przechodzącym turystom, poproś ich o pomoc
3. **Sprawdź, czy możesz pomóc innym bez narażenia siebie lub innych osób**
4. **Jeżeli ocenisz, że jest to możliwe, udziel poszkodowanemu pierwszej pomocy**
5. **Zabezpiecz rannego przed wychłodzeniem lub przegrzaniem i zadbaj o jego komfort psychiczny**
6. **Czekaj na pomoc**

podejść do tego w sposób systemowy. Bo największy problem to właśnie ogromna liczba turystów na szlaku. Gdy piorun uderzy, to zejdzie po łańcuchu i wszyscy, którzy się go trzymają odpadną. Wtedy liczba ofiar to nie będzie cztery, lecz znacznie więcej – mówi Andrzej Maciata, ratownik TOPR.

Jednak to nie tylko kwestia liczby turystów, ale też ich podejścia do gór. Wspomnijmy choćby lekceważenie prognoz pogody, poddawanie się magii popularnych miejsc i chodzenie „za tłumem". Mimo tłoku stoimy w kolejce do łańcucha pod Giewontem, do drabinki na Orlej Perci czy idziemy za tłumem ludzi na Rysy. Niechętnie zmieniamy swoje cele. Sądzimy, że założone zadanie trzeba wykonać bez względu na okoliczności.

– „Góra zapłacona, trzeba wchodzić" – mawiał Jurek Kukuczka. I to jest właśnie problem. Dlatego jest taka historia jak na Giewoncie. Jesteśmy zadaniowcami. Jak sobie coś założyliśmy, to właśnie to realizujemy – mówi Bogusław Kowalski.

Paweł Grenda, przewodniczący Komisji Szkolenia Wspinaczki Skalnej i Wysokogórskiej Polskiego Związku Alpinizmu dodaje: – Trzeba zwrócić uwagę na planowanie. Gdy chcemy wejść na Rysy, a pogoda nie sprzyja lub wiemy, że w tym terminie będzie tam tłok, zmieńmy cel.

Najpierw zdobądź górskie doświadczenie

Jeśli jednak Rysów nie chcemy odpuścić, to zaplanujmy swoją wyprawę rozsądnie. Idźmy na nie w ciągu tygodnia, a nie w weekend lub po najwyższym sezonie. Ruszmy na szlak bardzo wcześnie rano, kiedy ludzi nie ma jeszcze aż tak dużo. Wtedy też pogoda jest bardziej stabilna.

– Nie można zmienić tego, że ludzie chcą wejść na coś najwyższego, czyli na Rysy. To naturalna tendencja. Tego tłoku nie zmienią żadne działania administracyjne, ani techniczne. Władze Nepalu, aby rozładować tłok na Everreście, zrobiły dwie ścieżki – jedna dla wchodzących, druga dla schodzących. Podobnie na Denali. Jest to jakaś metoda. Ale czy to poprawi bezpieczeństwo? – zastanawia się himalaista Piotr Pustelnik, zdobywca Korony Himalajów i Karakorum oraz prezes PZA. – Jakiekolwiek decyzje władz są trudne, bo dotyczą bezpieczeństwa i kwestii dostępności. Owszem, reglamentacja dostępności zwiększy bezpieczeństwo. Ale czy to demokratyczne? Mam duże wątpliwości, co w takiej materii można zrobić – kończy.

Bez wątpienia trzeba postawić na edukację. Uczenie turystów, jak się powinni zachować w górach, szczegól-

deuter

DEUTER IS FOR THE FAST 'N' FREE

SPEED LITE 30

DEUTER IS MORE ENERGY

#deuterforever

„Bezpieczeństwo na szczycie"

Aby wspólnie zastanowić się, jak poprawić bezpieczeństwo w polskich górach i uniknąć kolejnych ofiar gór, 7 czerwca 2022 roku w Katowicach, spotkali się na pierwszej edycji konferencji „Bezpieczeństwo Na Szczycie", przedstawiciele TOPR, GOPR, PTTK, PZA i TPN. Przyjechali ratownicy, przewodnicy, instruktorzy wspinaczki, lekarze i naukowcy. Głos zabrali też samorządowcy, a na widowni zasiadły setki młodych ludzi. O Tatrach rozmawiali m.in.:

Andrzej Maciata – ratownik TOPR

Bogusław Kowalski – instruktor alpinizmu Polskiego Związku Alpinizmu, biegły sądowy z zakresu wspinaczki oraz BHP

Paweł Grenda – przewodniczący Komisji Szkolenia Wspinaczki Skalnej i Wysokogórskiej Polskiego Związku Alpinizmu

Piotr Pustelnik – prezes Polskiego Związku Alpinizmu, zdobywca Korony Himalajów i Karakorum

Paweł Skawiński – były dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego, współautor książki „Tatry. Przewodnik dla dużych i małych"

nie w Tatrach Wysokich, gdzie bliżej do alpejskich niż beskidzkich warunków, to podstawa. Ale ważne jest również, by zanim wybierzemy się na Rysy, zdobyć górskie doświadczenie na łatwiejszych szlakach.

– Osoby, które ulegają wypadkom, to często ludzie, którzy pierwszy raz spotykają się z górami. Jak ktoś się sparzy z górami, następnym razem będzie już uważał. To jak z dzieckiem i żelazkiem. To jest doświadczenie – zauważa Andrzej Maciata.

– Dziś mamy taką tendencję, że robię np. kurs skałkowy, więc już czuję się ekspertem. A to przecież kwestia poszczególnych etapów zdobywania doświadczenia. Teraz tego brakuje – dodaje Paweł Grenda.

Gdy się sparzymy na początku, nabierzemy pokory. Czy jednak takie podejście jest potrzebne? Czy nie można do poprawy bezpieczeństwa w górach dojść inną drogą?

– Powinniśmy działać na dwóch torach. Pierwszy to administracyjny – w środowisku tatrzańskim zaczynamy dyskutować o liczbie osób wchodzących do Tatrzańskiego Parku Narodowego. Zastanawiamy się jak to zrobić, żeby do Morskiego Oka nie wchodziło 15 tysięcy osób dziennie. Z drugiej strony, edukacja dotycząca turystyki powinna się zacząć już od najmłodszych dzieci – uważa Andrzej Maciata.

Edukacja od najmłodszych lat

O tym wiedzą też Paweł Skawiński i Barbara Gawryluk, którzy wspólnymi siłami stworzyli kompendium wiedzy o Tatrach dla początkujących turystów.

– Basia Gawryluk uznała, że trzeba napisać o Tatrach. Ja całe życie tam przepracowałem jako leśnik i przewodnik, więc znam te góry, zarówno od strony przyrodniczej, jak i turystycznej – mówi były dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego, Paweł Skawiński.

Tą wiedzą postanowił się więc podzielić z dziećmi i początkującymi turystami tatrzańskimi. Tak powstała książka „Tatry. Przewodnik dla dużych i małych", która ma edukować i rozwijać świadomość gór już od najmłodszych lat.

– Mnie nie trzeba namawiać na rozmowy o Tatrach. Lubię się tą pasją dzielić. Gdy zachęcam do wędrówki po Tatrach, to podkreślam, że na szlaku trzeba wziąć pod uwagę bezpieczeństwo, ale ważne jest też, by nie szkodzić przyrodzie – uważa Skawiński.

W jego ocenie każdy musi mieć świadomość, że turystyka górska różni się od zwykłego spaceru po nizinach lub mieście.

– Są osoby, które będąc na Krupówkach w krótkich spodenkach i t-shircie, o godzinie 11 nagle postanawiają iść na Giewont. A każde wzniesienie o 100 metrów, to niższa temperatura. Pokonując 1000 metrów przewyższenia, mamy już temperaturę niższą o 10 stopni Celsjusza. Gdy do tego dochodzą wiatr i opady deszczu, to bawełniany t-shirt i dżinsy nasiąkną i będą nas dodatkowo wychładzać – podkreśla dyrektor.

Połowa dzieci zmarzła w górach

A pogoda w górach jest bardzo zmienna, szczególnie w wyższych partiach. Konieczny jest więc odpowiedni strój, musimy spakować do plecaka choćby cieplejszą odzież. Podczas konferencji „Bezpieczeństwo na szczycie", która odbyła się w czerwcu w Katowicach, okazało się, że połowa ze znajdujących się na widowni dzieci, zmarzła kiedyś w górach. Czy zatem, my dorośli, potrafimy zadbać o nasze pociechy? O ich komfort i bezpieczeństwo? Czy zarazimy ich miłością do gór, czy może raczej zniechęcimy, gdy porządnie wymarzną na szlaku lub złapie ich burza, bo nie sprawdziliśmy wcześniej prognoz pogody?

– Trzeba wziąć ze sobą ubranie przeciwdeszczowe i przeciwwiatrowe. Może być kurtka albo jakaś peleryna.

Są osoby, które będąc na Krupówkach w krótkich spodenkach i t-shircie, o godzinie 11 nagle postanawiają iść na Giewont. Tymczasem pokonując 1000 metrów przewyższenia, mamy temperaturę o 10 stopni Celsjusza niższą. Gdy do tego dojdzie wiatr i opady deszczu, to bawełniany t-shirt i dżinsy nasiąkną i będą nas wychładzać

BERGSON

KOMFORT I STABILIZACJA

Ortholite® comfort foam insoles

SUPRA-TEX®

Vibram

www.bergson.pl

Wychłodzony człowiek nie ma siły iść i może wpaść w hipotermię – podkreśla Skawiński.

Były dyrektor TPN też zwraca uwagę na odpowiednią porę wyjścia w góry.

– Kiedyś do Doliny Kościeliskiej wchodziło dziennie tysiąc osób. Teraz ta liczba sięga do 10 tysięcy, a na drodze do Morskiego Oka nawet do 20 tys. Zakopane ma 30 tys. mieszkańców, a baza noclegowa jest trzy razy większa. Codziennie ponad 30 tys. osób wychodzi w góry. O 6 rano, gdy idę na Giewont, to na szczycie jest zaledwie kilka osób. Ale już o 11 idzie na niego kilkaset, a na szczycie jest miejsce dla 50 osób. W razie załamania pogody, nie da się szybko zejść po łańcuchach – mówi.

Miejmy zatem prawdziwą radość z przebywania w górach, bez stania w kolejkach, chodzenia w tłumie, bez marznięcia, moknięcia w deszczu czy uciekania przed burzą. Nie narażajmy siebie i bliskich. Góry są piękne i dają dużo dobrego poprzez obcowanie z naturą, jednak stawiajmy bezpieczeństwo na pierwszym miejscu.

– Jedźmy najpierw w Beskidy, a dopiero potem w Tatry. Wymyślajmy miejsca nieznane, a nie tam, gdzie wszyscy chodzą. Nocleg w schronisku i poranek w górach jest jednym z najpiękniejszych obrazków – podsumowuje Paweł Skawiński.

Magdalena Przysiwek

Od kilkunastu lat po uszy zakochana w górach. Choć jako pierwsze skradły jej serce Tatry, teraz szczególnie chętnie wraca w Pieniny czy Masyw Śnieżnika. Wolny czas spędza aktywnie – chodząc, jeżdżąc na rowerze czy wspinając się.

FOT. AREK GOLA

Od lewej: Piotr Pustelnik, Paweł Grenda, Bogusław Kowalski, Andrzej Maciata, Łukasz Cioch

BEZPIECZEŃSTWO NA SZCZYCIE MOUNTAIN SAFETY CONFERENCE

ORGANIZATOR na szczycie

WSPÓŁGOSPODARZE KATOWICE dla odmiany

Patronat Honorowy
Prezydenta Miasta Katowice
Marcina Krupy

PARTNERZY STRATEGICZNI Polski Związek Alpinizmu, PTTK, AWF Katowice, Pałac Młodzieży w Katowicach, BRUBECK BODYGUARD, PETZL

PATRONAT MEDIALNY TVP3 Katowice, Gazeta Wyborcza, Polskie Radio Katowice

Katowice 7 czerwca 2022

REGATTA GREAT OUTDOORS

RODZINNY SEZON W PEŁNI

Koniec wakacji nie musi oznaczać końca rodzinnych wypraw i relaksu na łonie przyrody. Dni nadal są długie, zaś zgodnie z powszechną opinią – polskie góry najpiękniejsze są właśnie jesienią.

Softshell męski Arec

Kurtka przeciwdeszczowa damska Birchdale

Bluza polarowa damska Floreo

By w pełni cieszyć się jesiennymi wycieczkami, warto być przygotowanym na zmiany pogody, które szczególnie w górach lubią nieprzyjemnie zaskoczyć. Odpowiedzią jest klasyczna zasada ubioru „na cebulkę", czyli niezależnych warstw.

Bielizna termoaktywna

Zacznijmy od tego, co najbliższe ciału. Tu dobrze sprawdzi się bielizna termoaktywna, która jest mieszanką wełny merynosów i włókien syntetycznych – top Beru i leggingsy Zimba to nie tylko skuteczne odprowadzanie wilgoci ze skóry, ale i elastyczność oraz gwarancja swobody ruchów. Jeśli zaś mamy pewność, że również jesienią możemy liczyć na wyższe temperatury, to wybierzmy szybkoschnącą koszulkę Fingal Edition.

Bluzy polarowe

Jako drugą warstwę, zatrzymującą ciepło, najczęściej wybieramy bluzy polarowe. Na codzienne, rodzinne wyprawy dobra będzie dostępna w wielu kolorach bluza Montes (gramatura 140) dla kobiet i mężczyzn oraz Hot Shot (170 g) dla młodszych poszukiwaczy przygód. W ofercie marki Regatta znajdziemy także grubsze polary, jak zapinany męski Hedman (o gramaturze 280) czy damski Floreo (240 g), które przy bezwietrznej i cieplejszej pogodzie mogą stać się ostatnią, zewnętrzną warstwą.

Polar dziecięcy Hot Shot

Polar damski Montes

Kurtki

Gdy zaś pogoda nie sprzyja, niezbędna okaże się warstwa trzecia, chroniąca przed wiatrem i deszczem. Jedną z propozycji marki Regatta jest kurtka Birchdale z materiału Isotex 10000, oddychająca i wodoodporna, z klejonymi szwami, dostępna w wielu kolorach – w wersji dla kobiet i mężczyzn. Gdy zaś szukamy czegoś uniwersalnego, co łączy zalety drugiej i trzeciej warstwy, warto postawić na dobry softshell. Sprawdzoną propozycją Regatta Great Outdoors jest model Arec – elastyczny, wiatroszczelny, z hydrofobowym wykończeniem.

Nie zapomnijmy o spodniach – bestsellerowym produktem marki Regatta jest model Highton. Miłośnicy wędrówek cenią spodnie Highton za ochronę przed wilgocią, elastyczność i wysoką oddychalność.

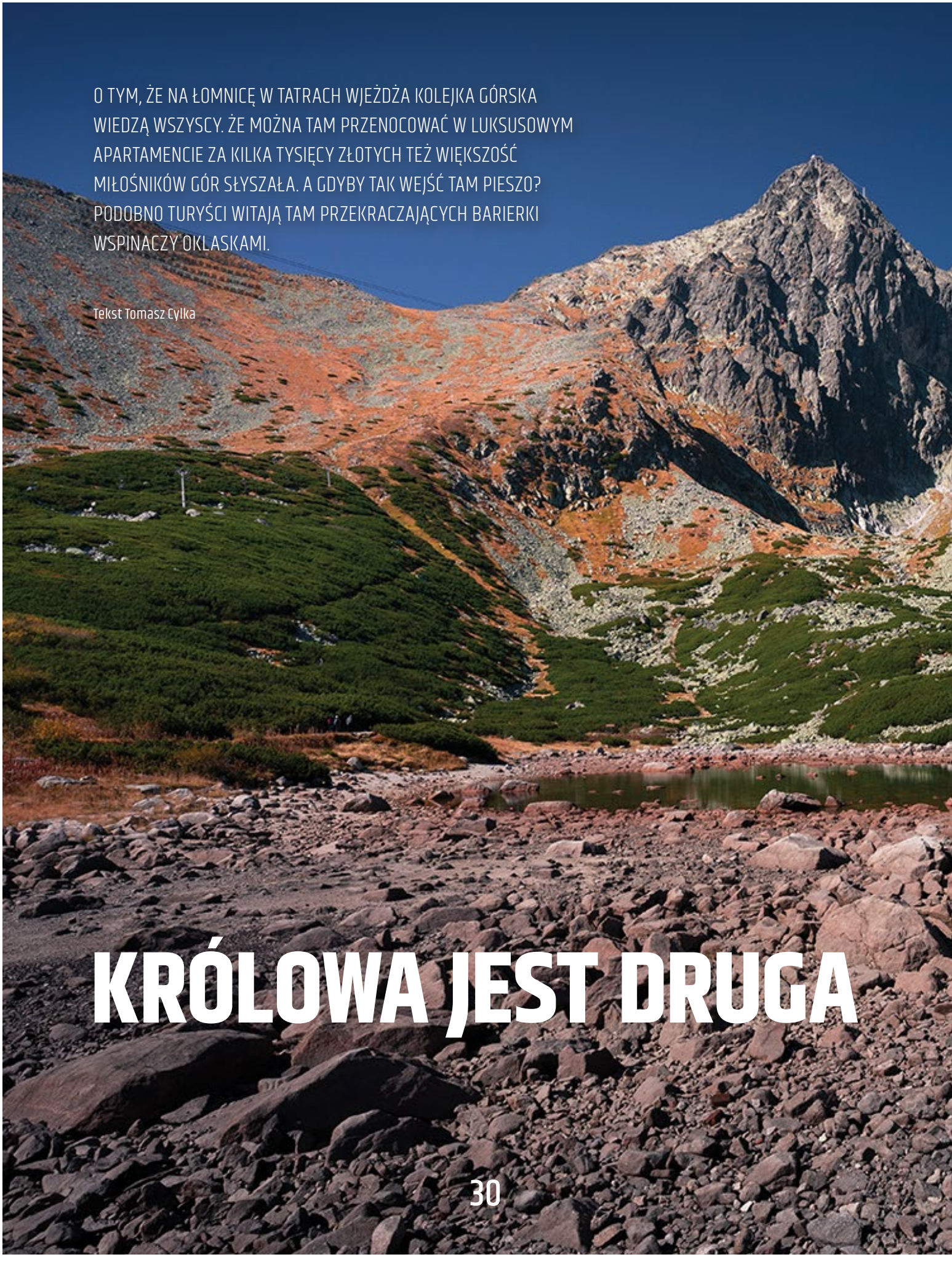

O TYM, ŻE NA ŁOMNICĘ W TATRACH WJEŻDŻA KOLEJKA GÓRSKA WIEDZĄ WSZYSCY. ŻE MOŻNA TAM PRZENOCOWAĆ W LUKSUSOWYM APARTAMENCIE ZA KILKA TYSIĘCY ZŁOTYCH TEŻ WIĘKSZOŚĆ MIŁOŚNIKÓW GÓR SŁYSZAŁA. A GDYBY TAK WEJŚĆ TAM PIESZO? PODOBNO TURYŚCI WITAJĄ TAM PRZEKRACZAJĄCYCH BARIERKI WSPINACZY OKLASKAMI.

Tekst Tomasz Cylka

KRÓLOWA JEST DRUGA

FOT. KAROLINA NARTOWICZ

Łomnica widziana ze Skalnatego Plesa

Charakterystyczną Łomnicę (słow. Lomnický štít, 2634 m n.p.m.) z budynkiem na samym wierzchołku widać z wielu tatrzańskich zakątków. Oczywiście najbardziej majestatycznie prezentuje się z miasteczek po słowackiej stronie, gdzie ogromna ściana przyciąga uwagę z Tatrzańskiej Łomnicy (słow. Tatranská Lomnica) czy Starego Smokowca (słow. Starý Smokovec). Ale góra robi wrażenie również z Gerlacha czy z położonych na północy Tatr Bielskich. Skądkolwiek na nią patrzymy, przyciąga wzrok.

Trudno dziś też uwierzyć, że w XIX w. królowa Tatr – jak o niej kiedyś mówiono – uważana była za najwyższą w okolicy. Dopiero dokładne pomiary w 1860 roku sprawiły, że palmę pierwszeństwa musiała oddać Gerlachowi (2655 m n.p.m.). Jest niższa zaledwie o „oczko", czyli 21 metrów, co daje jej w Tatrach drugie miejsce. Niech to więc będzie wystarczającym argumentem, by zdecydować się na wejście z przewodnikami właśnie na ten szczyt. Tym bardziej, że lista zdobywców jest naprawdę zacna.

Długa lista zdobywców

Józef Nyka w swoim przewodniku „Tatry" pisze o wyjątkowej roli góry w dziejach Tatr. Z jej północnych ścian już w XVIII wieku wydobywała kruszce rodzina Fabrych z pobliskiego Kieżmarku. A lista osób, które Łomnicę zdobyły, jest bardzo długa. Pierwszego znanego wejścia dokonał niejaki Jakob Fabri senior (członek rodziny górniczej) a było to w drugiej połowie XVIII wieku. Jeśli chodzi o pierwsze udokumentowane wejście, to pojawia się nazwisko Roberta Townsona, który wszedł na wierzchołek z dwoma myśliwymi w 1793 roku. To właśnie ten angielski uczony, uchodzi za jednego z pierwszych badaczy Tatr. Po zejściu zapisał w swoim dzienniku, że słyszał w partiach szczytowych głosy poszukiwaczy skarbów. Byli to jednak zapewne górnicy.

Wszystko wskazuje na to, że pierwszym Polakiem na Łomnicy był Stanisław Staszic, który stanął na wierzchołku również z przewodnikami około roku 1805. Co ciekawe, został tam na noc aż do południa następnego dnia, co wtedy było górskim wydarzeniem bez precedensu. Ale lista nazwisk jest o wiele dłuższa, żeby wymienić choćby Tytusa Chałubińskiego (1877 rok), Mieczysława Karłowicza (1893) czy Andrzeja Struga, który wszedł przez Miedziane Ławki i również biwakował na szczycie. W latach 30. XX wieku ze słynną zachodnią ścianą walczyły legendy polskiego taternictwa, jak choćby Wiesław Stanisławski i Wincenty Birkenmajer. Dziś tzw. Hokejka (wyceniana na VI+ albo VII-) należy do najsłynniejszych dróg w Tatrach. Zimą pierwszy na szczycie zameldował się niemiecki alpinista Theodor Wundt, a było to w grudniu 1891 roku.

Z kolei w czasach komunistycznych propagandowe media często donosiły, że kilka razy pieszo wszedł na Łomnicę czechosłowacki prezydent Ludvík Svoboda. Na wierzchołku pojawił się nawet Jurij Gagarin. Takie to są osobliwe historie związane z królową Tatr. Podążmy zatem ich śladami.

Późne wyjście jak na Tatry

Już niemal od dekady słowackie szczyty poza szlakami zdobywamy w doborowym gronie Edwarda Lichoty – zastępcy naczelnika TOPR i Ryszarda Gajewskiego – zimowego zdobywcy Manaslu. Obaj to doświadczeni przewodnicy wysokogórscy, a drugi z nich jest chyba rekordzistą, jeśli chodzi o wprowadzanie turystów na Gerlach. Był tam już ponad 460 razy. Wszystko wskazuje na to, że w 2023 w roku wejdzie po raz 500.

Nasz schemat działania jest prosty. Najpierw wjeżdżamy kolejką z Tatrzańskiej Łomnicy na Łomnicki Staw (słow. Skalnaté pleso, 1751 m n.p.m.). Tutaj co prawda można podejść zielonym szlakiem, ale zostawiamy siły na później. Znad stawu przesiadamy się z kolei na mający już swoje lata wyciąg krzesełkowy na Łomnicką Przełęcz (słow. Lomnické sedlo, 2189 m n.p.m.). Na tym odcinku do 1990 roku istniał szlak turystyczny, ale Słowacy go zamknęli.

Takie rozwiązanie wymusza na nas dość późne wyjście w góry, bo na przełęczy jesteśmy dopiero ok. godz. 9.30. Na szczęście prognozy na kilka najbliższych godzin są sprzyjające. Nie ma co prawda idealnego nieba, bo chmury wiszą na ok. 2400 m n.p.m., ale wieje. Jest zatem szansa przynajmniej na przejściowe widoki.

W XIX w. Łomnica uważana była za najwyższą w Tatrach. Dopiero dokładne pomiary w 1860 r. sprawiły, że palmę pierwszeństwa musiała oddać Gerlachowi

Uwaga na pokutę!

Na Łomnicę nie prowadzi żaden znakowany szlak. To oznacza, że można wejść tylko z uprawnionym przewodnikiem. Często się jednak zdarza, że na pozaszlakowych trasach spotykamy ludzi, których być tu nie powinno. Można ich poznać bardzo łatwo. Idą bez sprzętu i nerwowo szukają drogi. Dzisiaj jest podobnie, ale nasi przewodnicy żadnych pouczeń nie dają. – To jest rola słowackich służb – tłumaczy Rysiek.

W sieci można znaleźć informacje, że mandat (słow. pokuta) za zejście ze szlaku wynosi od 5 do 10 tys. euro. Jednak bardziej dokładna lektura słowackiego Kodeksu Wykroczeń sprzed kilku lat wskazuje, że mandat za zej-

When I'm hiking, I feel free and at peace.

EVA HUPFER, Founder of Austrian Mountain Girls

When I run, I feel like myself.

VECTIV

DISCOVER
YOUR TRAIL.

THE NORTH FACE

Wejście na Łomnicę to prawdziwa tatrzańska przygoda

ście ze szlaku wynosi tylko 66 euro. Jaka jest prawda, tego nie wiemy, bo na nielegalną wycieczkę nigdy się nie zdecydowaliśmy. Ale w sieci znajdziecie opisy wejść bez uprawnień na słowackie szczyty – także na Łomnicę. Od lektury niektórych tekstów włos się jeży na głowie. Najczęściej żadne zasady bezpieczeństwa nie obowiązują. Autorzy idą po prostu na żywioł.

„Śmierć pod nami zieje"

Ruszamy tzw. drogą Staszica. Z Edkiem idą trzy dziewczyny – dwie Magdy i Karolina. Ja z Przemkiem kroczymy za Ryśkiem. Od wyciągu skręcamy w prawo. Najpierw idziemy dobrą ścieżką po trawiasto-kamienistym grzbiecie Łomnickiego Ramienia. Na tym etapie trasa jest nawet oznaczona kopczykami, ale one szybko się kończą. Dalej zgodnie z opisem Józefa Nyki trawersujemy w prawo pod Łomnicką Kopą (2430 m n.p.m.). Jest umiarkowanie stromo, ale w kilku miejscach trzeba sobie pomagać rękami.

Naszym pierwszym azymutem jest żleb i płyty o jasnym kolorze. Powyżej nas spływa woda z tzw. Źródła Mojżesza. To właśnie w tym miejscu nawet w lipcu zalega jeszcze śnieg. Teraz znów skręcamy w prawo na piarżysty stok, którym idziemy w górę. Pierwsze rynny pokonujemy bez zabezpieczeń i dochodzimy do miejsca, gdzie zakładamy uprzęże, kaski i wiążemy się liną.

Wreszcie zaczyna się poważniejsza wspinaczka. Robi się bardziej stromo. Ku naszej radości trafiamy na pierwsze klamry i łańcuchy. Idziemy teraz rynną równolegle do słynnego południowo-wschodniego żebra Łomnicy, które przekraczamy przez tzw. Wrótka (ok. 2360 m n.p.m.) i znów pniemy się w górę,. Nie ma tu żadnych ekstremalnych trudności, ale są momenty, w których trzeba przez dłuższą chwilę szukać odpowiednich stopni do postawienia nogi.

Marcin Łomnicki w swoim dzienniku z 1865 roku, a więc prawie 160 lat temu, pisał o tym fragmencie w ten sposób: – „Za zręcznym przewodnikiem pnę się na czworaku. Silnie obiema rękami chwytam się wystających skałek granitu i całego siebie im powierzam, ufny w ich wytrzymałość. Lecz biada, gdy się zdradnie oderwały, w wtedy bym runął w otchłań, co śmiercią pode mną zieje".

Coś w tym jest. Niby trudności niewielkie, niby są klamry i łańcuchy, a jednak wystarczy spojrzenie w prawo w wielką przepaść, nad którą właśnie wjeżdża wagonik kolejki z turystami na pokładzie, i człowiek na chwilę się zatrzymuje. Wystarczy chwila nieuwagi, pośliznięcie, utrata równowagi... Tymczasem jeden z „ekspertów internetowych" dumnie chwali się w sieci, że „szedł tu z puszką browara w ręku". Ręce opadają.

Kolejka na Łomnicę

- Kolejkę ze Skalnatego Plesa na Łomnicę budowano w latach 1936-40. Zanim podjęto decyzję o tej lokalizacji, rozważano budowę kolejek linowo-terenowych na Gerlach lub Sławkowski Szczyt. Podróż zabezpieczono jedną podporą, znajdującą się kilkadziesiąt metrów poniżej szczytu Łomnicy. Ostatni fragment tego odcinka ma średnie nachylenie ponad 51 proc.
- Dziś kolejka w ciągu dziewięciu minut pokonuje przewyższenie 855 m. Jedzie z prędkością 4,1 m/s, a długość trasy wynosi 1867 m. Przepustowość wynosi 42 os./h. Bilet Skalnaté pleso – Lomnický štít kosztuje w 2022 r. 65 euro (normalny), 54 euro (12-18 lat oraz powyżej 60 lat) i 48 euro (dzieci poniżej 12 lat).
- Wcześniej budowano odcinki z Tatrzańskiej Łomnicy przez Start nad Łomnicki Staw. W szczytowym momencie na budowie tego fragmentu pracowało 350 ludzi, którzy przetransportowali ponad 40 ton drewna, 35 ton piasku i żwiru, 5 ton cementu i 7 ton konstrukcji stalowych! Budynki zaprojektował słynny wtedy architekt Dušan Jurkovič. Ten fragment oddano do użytku w 1937 r. Bilet na Skalnaté pleso przez Start kosztuje w 2022 r. 19 euro (normalny), 17 euro (12-18 lat oraz powyżej 60 lat) i 15 euro (dzieci poniżej 12 lat).
- W górnej stacji kolei na Łomnicy umieszczono Instytut Hydrometeorologiczny, a na przełomie lat 50. i 60. dobudowano obserwatorium astronomiczne „Lomnický štít", które należy do Słowackiej Akademii Nauk. Działa także restauracja.

FOT. AGNIESZKA CYLKA

BUTY PODEJŚCIOWE DOLOMITE VELOCISSIMA

Przez lata nie miałem zaufania do butów górskich bez membrany. Do modelu Dolomite Velocisssima podszedłem więc z ogromnym dystansem. Niepotrzebnie. Na spokojnych alpejskich szlakach zdały egzamin.

Każdy z nas ma jakieś przyzwyczajenia. Dla mnie takim właśnie przyzwyczajeniem były buty z membraną, bez których od dwóch dekad nie ruszałem się na górskie szlaki, zarówno w Polsce, jak i zagranicą. Podejściowy model Dolomite Velocissima był pierwszym bez dodatkowej warstwy, który założyłem na nogi. Okazał się dużo lżejszy niż moje dotychczasowe buty i noga podczas sierpniowego upału się nie pociła, nawet podczas 12 godzin wędrówki.

Budowa

Choć model nie ma membrany to dużym atutem jest podeszwa Vibram® Dolomite Crossover, która wg producenta została zaprojektowana z myślą o skalistym podłożu. Dzięki temu naprawdę czujesz się pewnie, zarówno podchodząc po skałach czy schodząc po niewygodnym piargu – sprawdzone podczas szlaku na Furgler (3004 m n.p.m.). Także po deszczu, na śliskim błocie, but sprawował się rewelacyjnie. Może dlatego model został wyróżniony na najbardziej prestiżowym wydarzeniu w świecie outdooru – ISPO Award 2021. Jury doceniło niecodzienną konstrukcję buta i bezszwową cholewkę.

Buty mają bowiem cholewkę z przewiewnego materiału tekstylnego wykonanego w technologii Perspair®. Całość dobrze dopasowuje się do stopy za sprawą elastycznego języka. Z kolei wewnątrz obuwia umieszczono dopasowaną wkładkę z formowanej pianki EVA. Natomiast pętelka w tylne części ułatwia zakładanie modelu.

Funkcjonalność

Jak przeczytacie w tym numerze magazynu w poradniku Kuby Woźniaka, obecność membrany to kwestia dyskusyjna. „Osobiście preferuję buty pozbawione membrany i możliwie przewiewne, godząc się na szybsze zużycie lżejszych materiałów. Nadrzędną wartością zawsze pozostaje komfort i dopasowanie do stopy – nie odrzucajcie najwygodniejszego w trakcie przymiarek buta tylko z uwagi na obecność (lub brak) membrany" – radzi nasz autor.

Te kilka zdań przeczytałem tuż przed wyjazdem w Alpy, gdzie użytkowałem je bardzo intensywnie. Teraz jestem już pewien, że warto zaryzykować i postawić na buty bez membrany. Owszem, podczas silnego deszczu, szybciej poczujemy dyskomfort i mokre skarpety. Ale gdy naprawdę leje jak z cebra, to wiele modeli z membraną również nie daje rady. Dlatego byłem bardzo zadowolony z tego wyboru.

Na ferratach o trudnościach w skali C, but pewnie trzymał się skały i czułem się w nim bezpiecznie. Nie bójcie się decydować na modele bez membrany, naprawdę się nie zawiedziecie, tak jak w przypadku Dolomite Velocissima. Nagrody są zawsze kwestią względną, ale wcale nie jestem zaskoczony, że model zyskał uznanie fachowców ze świata outdooru.

Podsumowanie

Gdy zakładałem model Dolomite Velocissima na szlaki w tyrolskiej Dolinie Paznaun, miałem duże wątpliwości. Tymczasem podczas wielogodzinnych wędrówek but sprawdził się idealnie na niemal trzytysięcznych szlakach w rejonie Ischgl oraz Kappl. Także na via ferratach okazał się idealny.

Tomasz Cylka

Cena: 799,99 zł

INFORMACJE PRAKTYCZNE

Dojazd
Samochodem do Tatrzańskiej Łomnicy najlepiej dojechać z ominięciem Zakopanego. W Nowym Targu kierujemy się na Białkę. Na rondzie przed Bukowiną Tatrzańską skręcamy na Jurgów i drogą krajową nr 49 wjeżdżamy na Słowację. Za Tatrzańską Kotliną skręcamy w prawo i Drogą Wolności dojeżdżamy do miasteczka. Niestety, od 2021 roku parking pod dolną stacją kolejki jest płatny.

Od pandemii wciąż zawieszona jest linia autobusowa z Zakopanego do Popardu (Strama). Komunikacją zbiorową trzeba najpierw dojechać busem do Łysej Polany, a stamtąd kursują słowackie autobusy (rozkład jazdy na www.sadpp.sk).

Noclegi
Villa Magnolia
Tatranská Lomnica 30
Tel. +421 904 744 000
www.aplend.com
cena: od 180 zł (pokój 2-os.)

Nocleg na Łomnicy
https://booking.tmrhotels.com/Lomnicky_Stit/sk
cena: od 668 euro za dwie osoby (w cenie wjazd kolejką, wyżywienie i napoje; pierwsze wolne terminy w styczniu 2023 r.)

Przewodnik
Na Gerlach można wejść tylko i wyłącznie z przewodnikiem IVBV/UIAGM. Można skorzystać z agencji działających po obu stronach granicy. W 2022 roku koszt dla trzech osób to ok. 1,7 tys. zł (wliczony koszt dojazdu np. z Zakopanego). Obowiązkowe jest też ubezpieczenie – ok. 25 zł/dzień od os.

Wejście drogą Staszica nie należy do najtrudniejszych. Ale wystarczy chwila nieuwagi, poślizgnięcie, utrata równowagi... Po prawej stronie jest wielka przepaść, nad którą wjeżdża wagonik kolejki

Oklasków tym razem zabrakło

Dzięki łańcuchom – choć trzeba być ostrożnym, bo niektóre trzymają się już ledwo, ledwo – bez większego problemu pokonujemy dużą płytę zwaną Płaczką Emericzy`ego (ok. 2540 m n.p.m.). Dalej przez ścianki i płytowe progi zbliżamy się do wierzchołka. Skręcamy w lewo i wychodzimy już na szczyt Łomnicy. Po mniej więcej dwóch godzinach i jednym kwadransie przechodzimy barierki i stajemy na tarasie widokowym, na którym zdjęcia robią ci, co wjechali tu kolejką.

Nasz kolega opowiadał nam przed laty, że jak wchodził na szczyt Łomnicy, to obcy ludzie przywitali ich ekipę oklaskami. Tym razem nikt nie klaszcze. Może ludzie widzą po naszych twarzach, że nie wyglądamy na tych, co weszli tu Hokejką i tak naprawdę nie dokonaliśmy żadnego wyczynu... Ale choć w porównaniu do sześciogodzinnego wejścia na Gerlach, Łomnica jest tylko rozgrzewką, to nie kryjemy radości. Zawsze gdy człowiek zrealizuje cel, jest po prostu szczęśliwy.

Idealnej panoramy nie ma, ale na szczęście wiatr przewiewa chmury. Patrzymy na wschód w stronę Kieżmarskiego Szczytu i na zachód na samego króla Gerlacha. Nyka w swoim przewodniku przywołuje opis słowackiego znawcy Tatr Ivana Bohuša, który o panoramie z Łomnicy pisał tak: „Około 300 wyraźniejszych szczytów i turni wystercza z grzbietów tatrzańskich, a gdy się na nie patrzy z drugiego co do wysokości wierzchołka całego pasma – wyglądają jak fale wzburzone wiatrem i nawałnicą". Choć byśmy się mocno starali, to 300 szczytów i turni, nie dostrzegamy. Cieszymy się z tych kilkunastu, które bez problemu możemy nazwać.

Apartament za trzy tysiące

Gdy robi się przez moment bardzo zimno, chowamy się do położonej na szczycie restauracji. To właśnie w tym budynku znajdują się apartamenty, które można wynająć na jedną noc. Ceny za dwie osoby zaczynają się – to nie żart – od 668 euro. Wjeżdżamy wtedy ostatnią kolejką do góry, a zjeżdżamy rano pierwszym wagonikiem. Czy ta cena kogoś odstrasza? Nic z tego. Pierwsze wolne terminy znaleźliśmy dopiero na przełom 2022 i 2023 roku. Owszem, nocleg w takim miejscu to nie lada atrakcja. Ale żeby wydawać ponad 3 tysiące złotych?

Spędzamy na szczycie prawie godzinę. Gdyby pogoda była lepsza, pewnie siedzielibyśmy dłużej. Ale jak mawiał pewien klasyk: – „Nie będziemy czekać na mróz". Schodzimy różnymi wariantami w tym samym kierunku. Tym razem odbijamy bardziej w prawo. Edi instruuje nas, którędy iść, jakby tu wchodził co drugi dzień. Gdy górną stację wyciągu na Łomnickiej Przełęczy mamy na wyciągnięcie ręki, zaczyna padać. Prognozy sprawdziły się w 100 procentach. Miało zacząć padać około godziny 14 i zaczęło. Nie lekceważcie prognoz. Sprawdzajcie je każdego dnia nawet po kilka razy. Dziś serwisy takie, jak choćby meteoblue.com, aktualizowane są średnio co godzinę. Naprawdę można się dobrze przygotować.

Z Edim i Ryśkiem weszliśmy już na 10 tatrzańskich szczytów na Słowacji. Zmieniali się członkowie naszej ekipy, ale oni wciąż nie mają nas dość. Dobrze jest raz w roku się spotkać i pójść w góry, gdzie inni raczej nie pójdą. Nawet jeśli na Łomnicę nie wchodziliśmy Hokejką.

Tomasz Cylka
Redaktor prowadzący magazynu „Na Szczycie", z zawodu dziennikarz, a z zamiłowania wielbiciel gór. W przeszłości redaktor naczelny „n.p.m.". Zdobył m.in. Aconcagué, Elbrus, Mont Blanc oraz kilka alpejskich czterotysięczników. Uwielbia jeździć koleją i czytać dobre książki.

BOXY EGOÉ IDEALNE NA WYJAZD W GÓRY

Sypialnia w aucie, kuchnia w bagażniku. Pozwól sobie na komfort podróży dzięki zabudowie kempingowej od Egoé.

Czy da się uzyskać zaplecze kempingowe w zwykłym aucie? Oczywiście. Wystarczy bagażnik i zabudowa kempingowa Nestbox lub Nestboard czeskiej firmy Egoé. Instalacja trwa tylko parę minut i możesz ruszać w drogę – kiedykolwiek i dokądkolwiek. A od tego sezonu dostępne są rozwiązania do kompaktowych samochodów kombi.

Zabudowy kempingowe firmy Egoé można zainstalować w bagażniku w prosty sposób za pomocą czterech standardowych punktów mocowania – bez konieczności dokonywania przeróbek lub innych zmian w aucie. Równie łatwo można je wymontować. Dzięki zabudowie kempingowej podróżnicy poszerzają swoje auto o kuchnię i przestrzeń do spania na materacach i stelażach, które zaprojektowano w kilku wariantach stosownie do typu pojazdu.

Boxy Egoé dają wolność

Boxy Egoé są więc idealnym rozwiązaniem np. dla alpinistów, którzy mogą gotować, myć się i spać w górach. Oczywiście, jeśli jest to dozwolone. Jednym z naszych ambasadorów jest przewodnik górski i ratownik TOPR Grzegorz Bargiel, który z Nestboxa korzysta głównie w czasie wolnym z rodziną.

– Egoé box daje wolność. Można pojechać przed siebie bez planu i wszystko mamy ze sobą. Największym plusem jest to, że na co dzień bez problemu funkcjonujemy, ponieważ przestrzeń pasażerską mamy wolną. A gdy zajdzie potrzeba, jest możliwość ugotowania czegoś albo umycia rąk. Dodatkowo mają fajny designe. Nestbox zapewnia niezależność od innych ludzi i pogody, zwalnia z rezerwowania noclegu. Jadę, kiedy chcę – mówi Grzegorz Bargiel.

Podróżnicy jeżdżą z zabudowami kempingowymi firmy Egoé na wycieczki i po przygody już od sześciu lat. Egoé oferuje je w wariantach Roamer, Hiker, Supertramp, Camper i Tramp, więc nadają się do większości typów aut rodzinnych. Częścią wyposażenia jest przestrzeń na kuchenkę i wodę. Zabudowy mają przemyślane detale, na przykład schowek na nóż i deskę do krojenia lub torby płócienne na przyprawy. Częścią zabudowy przeznaczonych do większych samochodów są również lodówki.

Nowość dla skody i volkswagena

Nowością jest Nestboard Combi – zabudowa kempingowa stworzona do samochodów typu kombi, w tym tych najpopularniejszych modeli jak Škoda Octavia i Superb czy Volkswagen Golf i Passat. Podstawą rozwiązania jest niski wysuwany moduł, który służy jako blat roboczy ze zlewem i kuchenką, a który jednocześnie pełni funkcję stołu jadalnianego.

Ciekawostką są gry planszowe zintegrowane na spodniej stronie blatu roboczego. Po instalacji zabudowy pozostaje dostępna część przestrzeni w bagażniku pojazdu. **www.egoe-nest.eu**

W STRONĘ PYSZNEJ

Tekst Magdalena Przysiwek

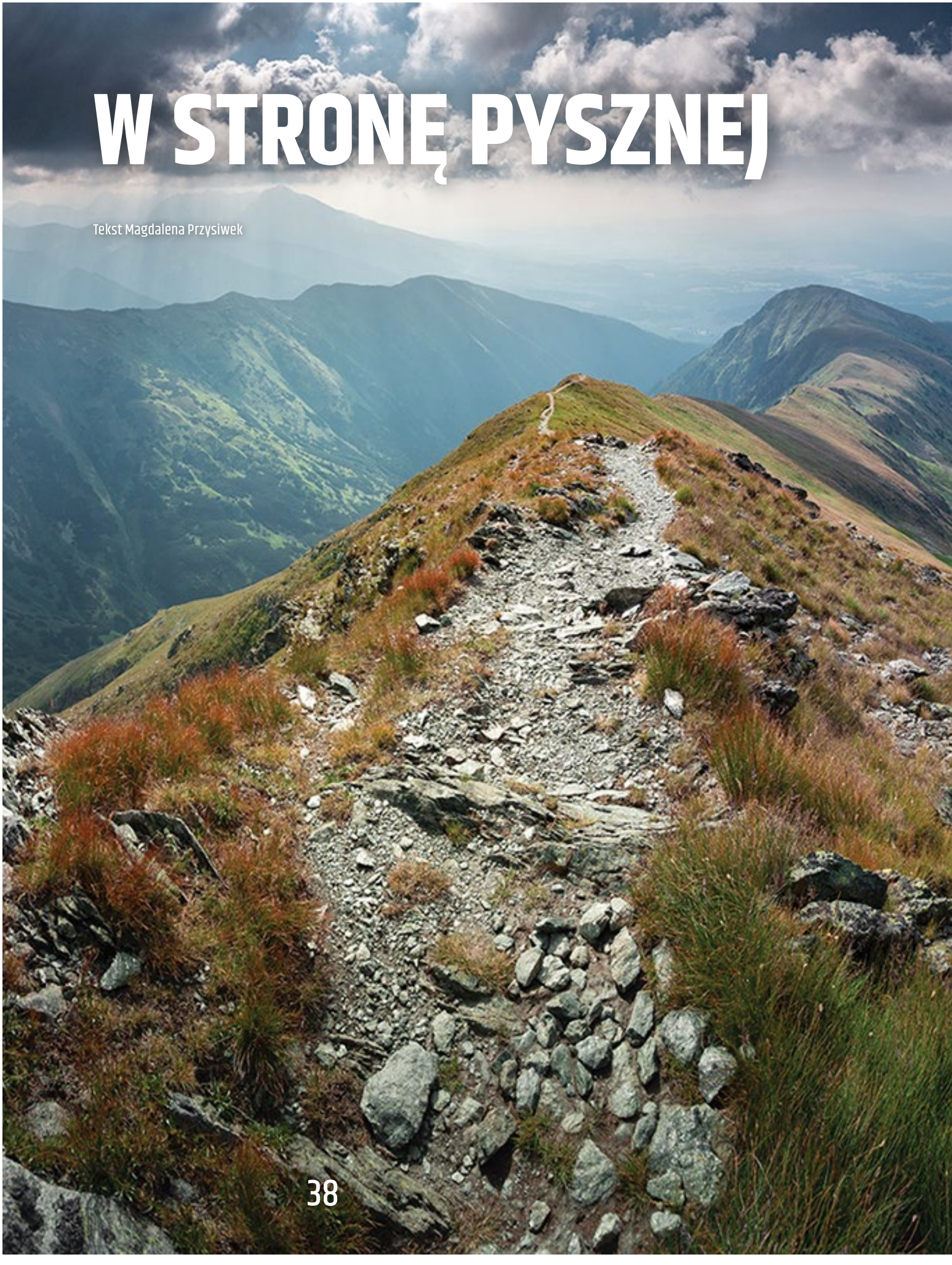

NA NAJWYŻSZY SZCZYT TATR ZACHODNICH IDZIEMY DOLINĄ KAMIENISTĄ, ŚLADAMI KURIERÓW TATRZAŃSKICH, KTÓRZY PRZED LATY CHODZILI TĘDY W IMIĘ WOLNOŚCI. NA JEJ KOŃCU DOCHODZIMY DO MIEJSCA, KTÓRE KIEDYŚ NAZNACZYŁO SIĘ JESZCZE INNĄ HISTORIĄ. PODĄŻAMY W STRONĘ PYSZNEJ, ZA TYTUŁOWYMI SŁOWAMI KSIĄŻKI STANISŁAWA ZIELIŃSKIEGO.

FOT. KAROL NIENARTOWICZ

Bystra, widok na Dolinę Kamienistą

Trasa kurierów

- Jedną z tras kurierów tatrzańskich był szlak z Pysznej, przez Pyszniańską Przełęcz (1788 m n. p. m.), z zejściem do Doliny Kamienistej i miejscowości Podbańska. Stamtąd kurierzy udawali się do drogi prowadzącej do Szczyrbskiego Jeziora, gdzie w umówionym miejscu odbierał ich słowacki kierowca.
- Potem zawoził ich w pobliże granicy z Węgrami, do miejscowości Poloma. Wczesnym rankiem kurier przekraczał granicę słowacko-węgierską i kierował się do Rożniawy, gdzie z dworca kolejowego pociągiem jechał do Budapesztu na ulicę Donati 12, do bazy „Romek". Wśród nich był najsłynniejszy kurier tatrzański – Józek Krzeptowski.

Ostatnio mój znajomy poproszony, by podzielił się swoją historią jednego z górskich wyjazdów, odpowiedział, że nie ma o czym mówić, przecież to tylko chodzenie. – Czyżby to tylko chodzenie? – odparłam zdumiona.

Jednak po dłuższej rozmowie przyznał mi rację – góry to nie tylko chodzenie, zdobywanie i odhaczanie kolejnych szczytów czy szlaków. To wspomnienia, które zostają na zawsze. To ludzie, których spotykamy na szlaku. Góry to emocje, euforie osiągania szczytów, zachwyty nad majestatycznym krajobrazem, chwile trudu na niechcącym się skończyć szlaku, czasem zmaganie się z własnymi ograniczeniami... Zdarzenia, przygody, opowieści, do których wraca się w ciepłym pokoju z przyjaciółmi lub tylko we własnych wspomnieniach.

„Bo każdy ma swoje Tatry, góry wypełnione przeżyciami prawdziwymi i zmyślonymi, anegdotami i faktami, fotografiami i pejzażami kreślonymi z pamięci" – pisał w książce „W stronę Pysznej" Stanisław Zieliński.

Jeden z najlepszych szlaków

Latem i wczesną jesienią – mnie i moich serdecznych znajomych – co roku serce wiedzie w Tatry. Ich polskie oblicze zostawiamy na późną jesień, gdy turystów jest znacznie mniej, bliżej sezonu wybieramy słowacką część. Ten wyjazd jest trochę jak déjà vu – ta sama pora, ten sam samochód, ci sami przyjaciele. Po drodze jemy to samo co zawsze, w tej samej knajpie. U progu tego samego mieszkania, wita nas ten sam Viktor. Wchodzimy trochę jak do siebie, „na pewniaka". Życzliwość naszego gospodarza też się nie zmieniła. Za oknem dumnie stoi nadal w tym samym miejscu Sławkowski Szczyt (słow. Slavkovský štít, 2453 m n.p.m.). I nadal mam z nim pewne porachunki... Rozglądam się dokoła, szukam różnic. Patrzę, czy czas dla tego miejsca kompletnie się zatrzymał. Ku memu zdziwieniu, odnajduję jednak zmiany. In plus.

Tatrzański tydzień to czas wyryp. Chcemy go wycisnąć jak cytrynę, na ile tylko pogoda pozwoli. W tym roku jest zmienna, ale narzekanie odkładamy do szafy. W tej opowieści zabiorę Was do miejsca, które pretenduje do jednego z najlepszych, oczywiście w mojej ocenie, szlaków w Tatrach. Muszę jednak dodać, że moje kryterium klasyfikacji może być dość niestandardowe. Ten szlak dostał 10/10 w kategorii dzikości, chaszczowania, braku ludzi i prawie że namacalnych historii, które niosą się echem po Dolinie Kamienistej (słow. Kamenistá dolina) i ciągnącej się za Przełęczą Pyszniańską (słow. Pyšné sedlo) – dolinie o takiej samej nazwie.

Nie ma mostu nad Potokiem

Z naszej miejscówki w Starym Smokowcu (słow. Starý Smokovec), jedziemy samochodem do odległej o 30 km osady Podbańska (słow. Podbanské). Dziś głównym punktem na trasie będzie najwyższy szczyt Tatr Zachodnich, czyli mierząca 2248 metrów n.p.m. Bystra (słow. Bystrá). Zostawiamy auto na parkingu i wyruszamy oznakowaną na niebiesko ścieżką. Już sam początek bardzo nas zaskakuje, bo tej rzekomej ścieżki trzeba się doszukiwać w gęstwinie zarośli. Przebijamy się przez nie i w chłodzie poranka, ale z błękitem nad głowami, kroczymy teraz już całkiem szerokim szlakiem.

Jednak za małą górką trafiamy na drugą w ciągu kwadransa przeszkodę. Szlak przecina w tym miejscu Kamienisty Potok, wzdłuż którego będziemy szli prawie do samej Pyszniańskiej Przełęczy. I nie było by w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że nie ma nad nim mostu... Kluczymy wokół brzegu zastanawiając się, co zrobić.

Kilka metrów na lewo widać ścieżkę prowadzącą do czegoś, co dawniej zapewne było mostem. Teraz to tylko trzy spróchniałe bele drewna, rozłożone około trzy metry nad potokiem. Tę opcję od razu eliminujemy, choć chwilę później widzimy parę, która odważnie, jak gdyby nigdy nic, po nich przechodzi. My jednak nie ryzykujemy i wybieramy opcję numer dwa. Zdejmujemy buty, podwijamy nogawki i zanurzamy nogi po kolana w lodowatej wodzie Kamienistego Potoku. W upalny dzień byłaby to całkiem przyjemna ochłoda. Teraz jednak, te kilka metrów brodzenia, przyprawia nas o dreszcze.

Czy są tu niedźwiedzie?

Dalej szlak prowadzi przez bujną florę tatrzańskiej doliny, momentami sięgającą prawie szyi. Idziemy gęsiego, bo nie da rady inaczej. Naszą ekipę dzielą odczucia – ci, co chodzą z kijkami trekkingowymi są niezbyt zadowoleni, bo owa roślinność nie pozostawia miejsca na kije. Druga część – ta bez kijów, w której jestem również ja, jest zachwycona. Tu właśnie Dolina Kamienista chwyta mnie za serce. Za dzikość i bogactwo natury dostaje ogromnego plusa.

Do tego jest bardzo pusto. Przez prawie cztery godziny, które zajmuje nam dojście z Podbańskiej na Przełęcz Pyszniańską, spotykamy, bagatela, cztery osoby. Nietrudno to zestawić z kilkudziesięcioma tysiącami osób, które każdego letniego dnia wchodzą do przeciwległej

KEEN
WĘDRUJ
WYGODNIEJ
KEEN.BELLOWS FLEX
TESTOWANY PRZEZ
1 MLN KROKÓW
KEEN.BELLOWS FLEX
TERRADORA FLEX
Z TECHNOLOGIĄ KEEN.BELLOWS FLEX
KEEN.PL

FOT. MAGDALENA PRZYSIWEK

Ostatnie metry podejścia z Doliiny Kamienistej na Pyszniańską Przełęcz

To właśnie przez Pyszniańską Przełęcz podczas II wojny światowej chodzili kurierzy tatrzańscy, szmuglując informacje oraz przerzucając za granicę żołnierzy

Doliny Kościeliskiej. Jest tu tylko jedno „ale". Po lesie i tatrzańskiej łące, wchodzimy w piętro kosodrzewiny. Jak się później okazuje, kilkoro z nas, każdy osobno i we własnych myślach, ma w głowie, że to idealne tereny dla niedźwiedzia... Na nasze szczęście, omija nas ta „przyjemność". Choć pewnie wielu z Was widziało w internecie film, jak pewien „turysta" nagrywał z bliskiej odległości niedźwiedzia, który w pewnym momencie stracił cierpliwość. To było właśnie tutaj.

Ulubione miejsce narciarzy

„Serce, przewodnik po przeszłości i nieomylny kompas wspomnień, prowadzi w stronę Pysznej, na stare ślady nart, na trasy zimowych wyryp po Tatrach Zachodnich" – pisze Zieliński.

My również kroczymy w stronę Pysznej. Tym szlakiem, którym podczas II wojny światowej chodzili kurierzy tatrzańscy, szmuglując informacje czy przerzucając za granicę żołnierzy i oficerów. Mozolnie wdrapujemy się na znajdującą się pomiędzy Kamienistą (słow. Veľká Kamenistá, 2127 m n.p.m.) a Błyszczem (słow. Blyšť, 2158 m n.p.m.), i leżącą na granicy polsko-słowackiej, Przełęcz Pyszniańską (1787 m n.p.m.). Stąd rozpościera się widok na Dolinę Kościeliską, która jest jakby przedłużeniem naszej Doliny Kamienistej. Widać nawet Schronisko PTTK Ornak. Myślę o gwarze, jaki musi tam teraz panować, podczas gdy tutaj jest tak cicho i spokojnie.

Obecnie na przełęcz nie dojdziemy od strony Doliny Kościeliskiej, a na Kamienistą nie prowadzi żaden znakowany szlak. Jest to obszar ochrony ścisłej „Pyszna, Tomanowa, Pisana", obejmujący niemal cały obszar Doliny Pyszniańskiej i Tomanowej oraz Hali Pisanej. To największy w polskich Tatrach teren lasów świerkowych, będących ostoją dla dzikich zwierząt. To tam niedźwiedzie mają swoje mateczniki, a jesienią ryczą jelenie, strasząc niektórych turystów.

Jednak kiedyś było tu zupełnie inaczej. W 1909 roku Mariusz Zaruski wraz z innymi narciarzami dokonali pierw-

HELIKON-TEX®
Helikon-Tex®
Worek na śmieci Dirt Bag
Dla tych, którym zależy na środowisku
Lekka konstrukcja
Podklejane szwy
Rolowane zamknięcie
HELIKON-TEX®
OUTBACK
LINE
#NoTrashNoTrace
WWW.HELIKON-TEX.COM

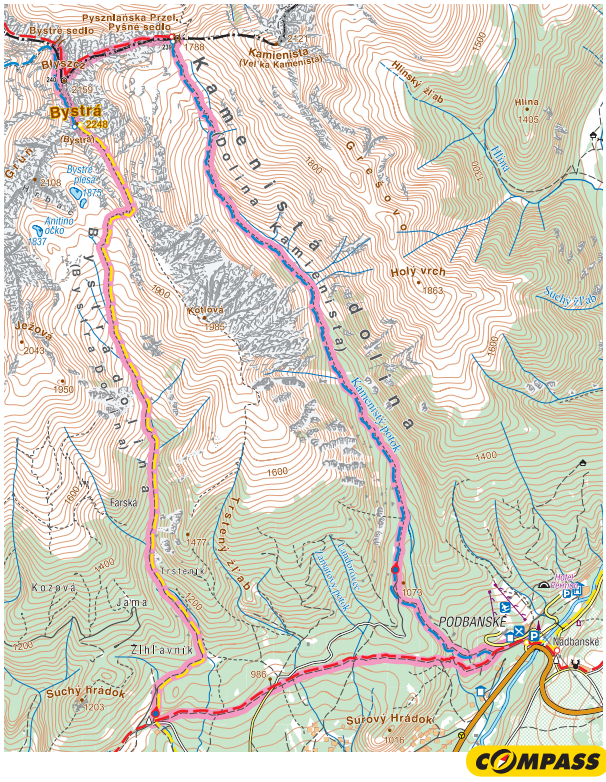

INFORMACJE PRAKTYCZNE

Dojazd

Z Krakowa jedziemy tak jak do Starego Smokowca, zakopianką i dalej przez Nowy Trag i Białkę na Słowację. Od Starego Smokowca do osady Podbańska mamy 30 km i pół godziny jazdy. Tam na darmowym parkingu możemy zostawić auto.

Niestety, z Tatr Wysokich nie kursują żadne autobusy, choć to tylko 15 km. Można dojechać drogą okrężną z dwoma lub nawet trzema przesiadkami. Połączenia znajdziecie w słowackiej wyszukiwarce www.cphnonline.sk.

Nocleg

Pensjonat Tri studničky
www.tri-studniky.slovakiahotel.net
Rezerwacji można dokonać przez portal www.booking.com
cena: od 190zł/os. za dwie doby

Szlaki

- niebieski: Podbańska (Podbanské) – Pyszniańska Przełęcz (Pyšné sedlo) 3 h 50 min ↑ 2 h 50 min ↓
- czerwony: Pyszniańska Przełęcz – rozejście szlaków pod Błyszczem (Blyšť) 1 h 20 min ↑ 1 h 15 min ↓
- niebieski: rozejście szlaków – Bystra (Bystrá) 50 min ↑ 35 min ↓
- żółty: Bystra – rozejście szlaków pod Bystrą 3 h ↓ 3 h 45 min ↑
- czerwony: rozejście szlaków pod Bystrą – Podbanské 1 h 15 min ↓↑

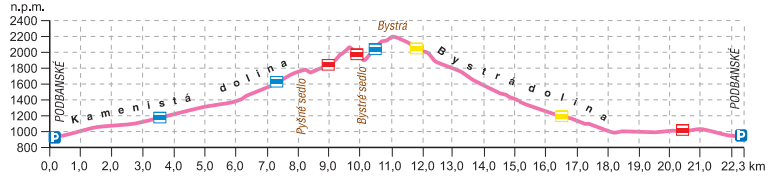

szego zimowego wejścia na szczyt Kamienistej. Wtedy można było przejść z Doliny Kościeliskiej przez Pyszniańską Przełęcz do Doliny Kamienistej, którą właśnie przyszliśmy. Ponoć był to dość popularny szlak. Wtedy też Dolina Pyszniańska, zawieszona u stóp Błyszcza i Kamienistej, będąca górnym piętrem Doliny Kościeliskiej, stała się ulubionym miejscem zakopiańskich narciarzy.

Dawne schronisko na Pysznej

To właśnie w 1909 roku Zakopiański Oddział Narciarzy Towarzystwa Tatrzańskiego, jeden z pierwszych klubów narciarskich w Galicji założony przez Zaruskiego, Barabasza i Karłowicza, wydzierżawił w Dolinie Pyszniańskiej szałas pasterski, by służył coraz liczniej przybywającym tu narciarzom. Rok później stał się legendarnym schroniskiem na Pysznej. Określano je nawet mianem „narciarskiego Eldorado".

Wtedy nie było tu tak pusto jak teraz. W czasach, gdy w góry ruszali pionierzy polskiego narciarstwa jak Zaruski, Kaleński czy Oppenheim, na Pysznej rozgrywano zawody narciarskie. Schronisko cieszyło się bardzo dobrą sławą. Wieczorami wypełniał je gwar rozmów i śmiech rozbawionych narciarzy. Rankiem zapadała tu grobowa cisza, gdy spragnieni wyryp miłośnicy białego szaleństwa ruszali w góry. We wspomnieniach Józefa Oppenheima czytamy: – „Na pryczach tańczyły myszy, piec dymił niemiłosiernie, zimno wciskało się wszelkimi porami starego szałasu, nie mniej jednak narciarze szaleli za Pyszną. Bytowali tam czasem i tygodniami, odcięci od świata, zawieszeni między niebem a ziemią u stóp Kamienistej i Błyszcza".

Pod koniec wojny jeden z niemieckich pocisków trafił w schronisko, wywołując pożar. To przypieczętowało los legendarnego miejsca na Pysznej. „Trzeba rozłożyć starą mapę, rysowaną przez Zwolińskiego i drukowaną w Wiedniu u Freytaga i Berndta, żeby odczytać nazwę <<Dolina Zuberska>>; żeby zobaczyć Pyszną, usłyszeć głosy wypełniające schronisko, trzeba przymknąć oczy, uśmiechnąć się do przeszłości." – pisze Zieliński. Teraz Pyszna może żyć tylko we wspomnieniach, dawnych opowieściach czy pożółkłej schroniskowej księdze.

Nietypowe spotkanie

Zostawiamy Pyszną za sobą, stawiając pierwsze kroki na męczącym podejściu granią w stronę Błyszcza (2158 m n.p.m.). To ponad 350 metrów przewyższenia na odległo-

ści nieco około półtora kilometra. Idziemy zawieszeni pomiędzy dwoma dolinami – z lewej Kamienista, z prawej Pyszniańska. Tylko chwilę napawamy się widokami, bo chmury rozlewają się po dnie dolin niczym mleko. Nagle, tuż przed nami wyłania się obraz, jakiego jeszcze nigdy nie widziałam w górach. Kilkanaście metrów od nas stoi duże stado kozic. Jest ich około 30, łącznie z małymi. Gdy jeden ze starszych osobników pewnie idzie w naszą stronę, zaczynamy się mimowolnie zastanawiać, czy te zwierzęta, by ochronić swoje młode, są w stanie zaatakować człowieka?

Początkowo zachwyceni niecodziennym, nawet jak na góry, widokiem (w polskich Tatrach tylko z oddali widziałam pojedyncze kozice), po chwili zaczynamy się powoli wycofywać. Na szczęście kozica wraca do swojego stada, po czym razem ze współtowarzyszami znika w wypełnionej mlekiem dolinie. My natomiast idziemy dalej w stronę Błyszcza. Jednak nie na sam szczyt – choć prowadzi tamtędy wydeptana ścieżka. Trzymamy się czerwonych oznakowań i chwilę przed wierzchołkiem odbijamy w prawo, trawersując zbocze góry. Chmury rozpraszają się, ukazując po kolei najpiękniejsze szczyty tej części Tatr.

Najwyższy szczyt Tatr Zachodnich

Dochodzimy do rozwidlenia szlaków. Czerwonym, którym szliśmy od Przełęczy Pyszniańskiej, doszlibyśmy na Starobociański Wierch (2176 m n.p.m.). Tu mijamy więc sporo Polaków, którzy przyszli od Doliny Kościeliskiej lub Chochołowskiej. My odbijamy w lewo na niebieski szlak prowadzący na najwyższy szczyt Tatr Zachodnich. Po sześciu godzinach od wyruszenia z parkingu, stajemy na wierzchołku Bystrej (2248 m n.p.m.), która była dzisiaj naszym głównym celem. Wierzchołek dumnie króluje nad trzema dolinami: Kamienistą, Gaborową i Bystrą. Tą ostatnią będziemy podziwiać podczas zejścia.

Przed II wojną światową Bystra była popularnym celem wycieczek. Spano wtedy np. w schronisku na Pysznej i szło się na szczyt, by stamtąd podziwiać wschód słońca. Dzisiaj można tu dojść również od polskiej strony. Z Siwej Polany przez Dolinę Chochołowską dotrzemy tu w nieco ponad pięć godzin.

Odtąd żółty szlak prowadzi nas przez niezwykle malowniczą i pełną bogactwa tatrzańskiej przyrody, Dolinę Bystrą. W oddali podziwiamy narodową górę Słowaków, czyli Krywań (słow. Kriváň, 2495 m n.p.m.). Przy wtórze szumu potoku Bystra schodzimy na Rozdroże pod Bystrą, i dalej czerwonym szlakiem podążamy w stronę naszego auta. To był piękny, dziki szlak. A także zanurzenie się w dawnych historiach. W Tatrach – górach wypełnionych przeżyciami prawdziwymi i zmyślonymi, anegdotami i faktami, fotografiami i pejzażami kreślonymi z pamięci.

Magdalena Przysiwek

Od kilkunastu lat po uszy zakochana w górach. Choć jako pierwsze skradły jej serce Tatry, teraz szczególnie chętnie wraca w Pieniny czy Masyw Śnieżnika. Wolny czas spędza aktywnie – chodząc, jeżdżąc na rowerze czy wspinając się.

FOT. MAGDALENA PRZYSIWEK

DAMSKA KURTKA SALOMON BONATTI WATERPROOF

Coraz bardziej popularne staje się chodzenie na lekko. Przemierzając Beskidy z ciężkim plecakiem, postanowiłam go odchudzić. Jako pierwszą na warsztat wzięłam kurtkę przeciwdeszczową. I tak wybór padł na Salomon Bonatti Waterproof.

Dobra i lekka odzież wierzchnia to absolutne „must have". Mój dotychczasowy model przestał już spełniać swoją funkcję ochronną, a po drugie był za ciężki i zabierał za dużo miejsca w plecaku. Trzeba było zatem poszukać następcy. Jak się sprawdził Salomon Bonatti Waterproof?

Budowa

Kurtka waży zaledwie 131 gramów! A to właśnie było moim priorytetem podczas poszukiwań odpowiedniego modelu nadającego się do chodzenia na lekko. Do tego jest bardzo kompaktowa, dzięki czemu łatwo można ją wcisnąć nawet w mały plecak. Kieszeń na klatce piersiowej idealnie nadaje się np. na telefon, który mamy pod ręką, gdy szybko trzeba wezwać pomoc albo sprawdzić aktualną prognozę pogody. Ale ta sama kieszeń ma też drugą funkcję. Gdy zwiniemy kurtkę, staje się dla niej pokrowcem.

Jeśli chodzi o ochronę przeciwdeszczową, to Salomon Bonatti posiada membranę Advanced Skin Dry o parametrach wodoodporności 10 000 mm i oddychalności 10 000 g/m2/24h. Dodatkowo tkanina została pokryta impregnatem DWR PFC-Free. Oznacza to, że chroni materiał przed szybkim namakaniem, a przy tym nie zawiera szkodliwych dla środowiska związków. Na plecach znalazły się wywietrzniki wspomagające oddychalność. Z przodu natomiast umieszczono zatrzask, który pozwala przy rozpiętym zamku, trzymać kurtkę w ryzach.

Kolejnym atutem jest zintegrowany kaptur. Tutaj funkcjonalną opcją jest dodatkowa elastyczna tkanina przy czole, która trzyma kaptur na głowie. Do tego usztywniany daszek, który zapobiega wpadaniu wody do oczu.

Funkcjonalność

Kurtka na dość luźny krój, przez producenta określony jako Regular. W praktyce, posiadając model w swoim rozmiarze, mam jeszcze trochę miejsca w zapasie. Dla mnie to plus, ponieważ pozwala na swobodę ruchów (przez co idealnie sprawdza się podczas trekkingu czy biegania). Daje też możliwość założenia dodatkowej warstwy odzieży. Minusem są dla mnie trochę za długie rękawy. Brakuje mi też dodatkowych kieszeni na dłonie.

Kurtka spełniła swoją funkcję, chroniąc przed deszczem o średnim natężeniu na wymagających tatrzańskich szlakach, jak i podczas wędrówki z plecakiem w Beskidach. Dodatkowo nie miałam uczucia przegrzania, które jest częste przy okryciach tego typu.

Podsumowanie

Otrzymałam to, czego szukałam. Chroniącą przed deszczem i wiatrem lekką kurtkę, którą zabieram na mniej lub bardziej wymagający trekking czy bieganie. To idealny model dla tych, co chcą zmniejszyć ciężar swojego plecaka podczas różnych górskich aktywności, a przy tym mieć porządną ochronę w razie załamania pogody.

Magdalena Przysiwek

Cena: 779 zł

VIA FERRATA W SERCU TATR

Tekst Szymon Matuszyński
Zdjęcia Karol Nienartowicz

Turnia Priecna Veza

PO WIELU MIESIĄCACH SZUKANIA WOLNEGO TERMINU W NASZYCH KALENDARZACH, W KOŃCU SIĘ UDAŁO. RUSZYLIŚMY. CO PRAWDA TYLKO NA DWA DNI, ALE MIMO WSZYSTKO. DZIEŃ PIERWSZY – APERITIF, DZIEŃ DRUGI – DANIE GŁÓWNE. WSZYSTKO SMAKOWAŁO WYŚMIENICIE, BO W PRZYPADKU WYPADU W TATRY SŁOWACKIE NIE MOŻE BYĆ INACZEJ.

Teoretycznie te same góry, co po polskiej stronie, a jednak tak bardzo inne. Przede wszystkim znacznie mniej jest tu ludzi, a powierzchnia o wiele większa. Słowacy też wydają się mieć nieco inne podejście do gospodarowania swoją częścią Tatr, co widoczne jest tu przede wszystkim w podtatrzańskich miasteczkach, ale też i na samych szlakach. Dzięki temu nawet w szczycie sezonu można iść tu długo przed siebie, nie spotykając po drodze nikogo. A czy nie o to w górach chodzi?

Rozgrzewka

Wyjazd z Wrocławia o godz. 3.30. Bolało. Ale świadomość celu dodawała energii. Dwie godziny później przesiadam się w Gliwicach do samochodu Jerza – mojego przyjaciela, z którym po górach chodzimy już od 29 lat – i jedziemy pod Siwy Wierch w Tatrach Zachodnich. Specjalnie na początek wzięliśmy sobie coś lżejszego, przy okazji odwiedzając miejsce, w którym jeszcze nie byliśmy. Siwy Wierch (słow. Sivý vrch, 1805 m n.p.m.) to najbardziej na zachód wysunięty, ostatni wybitny szczyt głównej grani Tatr. Wyjątkowej urody, z partiami lekkiej wspinaczki i kapitalnymi panoramami. Ze szlaku biegnącego z Białej Skały (słow. Biela Skala, 1378 n.p.m.) doskonale widać inne słowackie pasma górskie, jak choćby Małą i Wielką Fatrę, Góry Choczańskie oraz Niżne Tatry. Dzięki czemu możemy się przekonać, jakimi szczęściarzami są nasi sąsiedzi. Choć żeby nie było – uważam, że i polskie góry są wspaniałe!

Téryho chata to baza wypadowa do wyjścia na Czerwoną Ławkę

Zdobycie Siwego Wierchu i powrót do samochodu zajmuje nam pięć godzin – idealna rozgrzewka. Teraz jedziemy już w stronę Tatr Wysokich, które są naszym głównym celem. Szybkie zakupy w Liptowskim Mikulaszu (słow. Liptovský Mikuláš), ogarniamy parking w Starym Smokowcu (słow. Starý Smokovec) i biegniemy do Chaty Zamkowskiego (słow. Zamkovského chata), gdzie zarezerwowaliśmy nocleg. 30 minut przed schroniskiem dopada nas deszcz, więc wpadamy do niego dość mocno przemoczeni.

Jak to w górach, pogoda zmienną jest, więc ustalamy, że wstajemy o piątej i zobaczymy, co dalej. Naszym celem jest Czerwona Ławka (słow. Priečne sedlo, 2352 m n.p.m.), ferratowy szlak w słowackich Tatrach. Szkoda tylko, że noc do spokojnych nie należy – „popis" dali niestety nasi rodacy, awanturując się do późnych godzin.

Do Terinki po 25 latach

Rano decyzja nie może być inna, mimo że słońce dość nieśmiało przebija się przez chmury. Ruszamy w stronę popularnej Terinki (słow. Téryho chata). Jak wychodzi mi z szybkich obliczeń, ostatnio byłem tam... 25 lat temu, w czasie wycieczki z ojcem i bratem na Lodową Przełęcz.

Szlak wiodący dnem Doliny Małej Zimnej Wody (słow. Malá Studená dolina) to kwintesencja tatrzańskiego piękna. Potężne ściany grani Łomnicy (słow. Lomnický štít) i odbijające się od nich echo płynącego potoku, do tego urzekająca uroda i roślinność dolnych partii. A wszystko zamyka imponująca ściana – tzw. Złote Spady (słow. Jazerná stena). Trawersujący je szlak przecina w pewnym momencie potok Małej Zimnej Wody, wyprowadzając nad próg wprost przed schronisko. Może narażę się nieco pasjonatom Tatr, ale zaryzykuję tezę, że to najpiękniej położony obiekt w całych Tatrach. Swoje robi też oczywiście wysokość – jesteśmy na 2015 m n.p.m.

Nie ma tu przypadkowych ludzi. Nie ma krzyku, hałasu, przaśnej tandety. Jest to wysokogórskie schronisko z prawdziwego zdarzenia, a w środku ludzie, którzy również nie trafili tu przez przypadek. Przygotowujemy śniadanie (część zamawiamy, część mamy swoją). Rozkoszujemy się widokiem przez okno i atmosferą w środku. Jest tu czysto, nowocześnie, ale stylowo. Przyjemność potęguje doskonała kawa. Pozostaje pytanie, co dalej?

– Idziemy w górę, do rozstaju szlaków, potem zobaczymy – mówi Jerz.

– Pogoda taka sobie. Boję się, że na dojściu i samej ferracie będzie słabo – odpowiadam.

– Damy radę! – Jerz, jak to Jerz, zawsze w górach bardziej ode mnie zdecydowany, co nie znaczy, że mnie brak determinacji. Via ferrata kusi.

Zaklinamy rzeczywistość

Po niecałej godzinie wychodzimy z Terinki. Niebo zachmurzone, na termometrach tylko 2 stopnie Celsjusza. Aż trudno uwierzyć, że wczoraj pod Siwym Wierchem mieliśmy aż 26!

LITEPEAK
GTX
Vibram
GUARANTEED
TO KEEP YOU DRY
GORE-TEX
MEINDL
Shoes For Actives

Via ferrata

- Trasa na Czerwoną Ławkę to jedyny oficjalny szlak w Tatrach opisywany jako via ferrata. Jego skalę trudności wyceniono na A/B (łatwo i średnio trudno). Poza tym mamy C– trudno, D – bardzo trudno, E – wyjątkowo trudno.
- Via ferrata to wysokogórski szlak turystyczny, jednak o wspinaczkowym charakterze, którego najważniejszym elementem jest stalowa lina spełniająca funkcję liny poręczowej. Służy ona asekuracji i zapewnieniu bezpieczeństwa przemierzającym szlak turystom.
- Via ferrata daje zatem możliwość pokonania trudniejszych tras w górach osobom, które nie mają za sobą kursu wspinaczkowego czy skałkowego. Co nie znaczy, że via ferraty to opcja dla wszystkich – często prowadzone są w trudnym technicznie, eksponowanym terenie.

200 metrów powyżej schroniska zaczyna padać deszcz, chwilę później grad. Zdajemy się nie dostrzegać załamującej się pogody. Mijamy schodzących turystów.

– Jak tam u góry, panowie? – pytam.

– Źle. Chcieliśmy iść na Ławkę, ale odpuszczamy. Pogoda bardzo kiepska, będzie ślisko – ostrzegają nas.

Po chwili namysłu kontynuujemy założony wcześniej plan. Dojdziemy do rozstaju szlaków (zielony na Lodową Przełęcz, żółty na Czerwoną Ławkę) i tam zdecydujemy. Tymczasem przestaje padać. Ale przejaśnienia rysują się tylko w naszej wyobraźni. Widoczność... domyślna. Ale mimo wszystko odwlekamy ostateczną decyzję.

– Chodźmy pod ścianę i tam zdecydujemy. Jak będzie bardzo źle, wrócimy – naciska Jerz. Niechętnie, ale się zgadzam. Trawersujemy śnieżne zbocza, aura robi się jeszcze bardziej wysokogórska. Mgła wraz z otaczającymi nas ścianami, wydaje się nas zamykać w górskim kręgu. Jest to jednak uczucie magiczne. Tylko my i góry. Góry i my.

W momencie kiedy podchodzimy pod ścianę i początek via ferraty,już wiem, że pójdziemy dalej. Obudziły się we mnie pragnienia, które odżywają tylko w takich właśnie miejscach. Tonowana rozsądkiem ekscytacja – widok niemal pionowej ściany i perspektywa wspinaczki podnosi poziom adrenaliny, która skutecznie pozwala zapomnieć o zmęczeniu i niewyspaniu.

Radość dziecka z klocków Lego

Czerwona Ławka to niezwykłej urody ciasna przełęcz pomiędzy Małym Lodowym Szczytem (słow. Široká veža, 2461 m n.p.m.) a turnią o nazwie Spąga (słow. Priečna veža, 2353 m n.p.m.). Tworzą ją w praktyce dwa wcięcia – na wysokości 2309 i 2305 metrów. Szlak prowadzi tędy od lat, ale w 2021 roku otwarta została tu pierwsza tzw. via ferrata w całych Tatrach, czyli ubezpieczona stalową liną i klamrami trasa, którą pokonać należy z wykorzystaniem odpowiedniego sprzętu – uprzęży, lonży i rzecz jasna kasku (osobiście zachęcam do poruszania się w kasku na wszystkich wysoko położonych trasach). Jest przepięknie poprowadzona i dostarcza niesamowitych wrażeń. Dwa niemal pionowe miejsca przyprawiają o szybsze bicie serca, jednak dzięki ubezpieczeniom i odpowiednim umiejętnościom jej przejście jest po prostu wielką przygodą.

Zakładamy uprzęże, kaski, poprawiamy kurtki. Zaklinamy rzeczywistość, że padać już nie będzie. Tuż przed wpięciem się w ferratę dostrzegamy... schodzących z góry ludzi – pod prąd, bez sprzętu. Żeby była jasność – są to znów nasi rodacy. Komentarz wydaje się zbędny. Mogli przejść prowadzącym obok „starym" szlakiem, który wciąż jest dwukierunkowy – w przeciwieństwie do trasy prowadzącej ferratą, co jest niemal wyryte na tabliczce przy jej początku. Ale nasi rodacy wiedzą lepiej...

Rozpoczynamy wspinaczkę. Najpierw ja, chwilę później Jerz. Jest stromo, ale bezpiecznie. Lonża pracuje, wiatr hula pod nogami. Jak duża jest tu ekspozycja do końca nie wiemy, bo... mgła skutecznie ogranicza widoczność.

– Może to i dobrze – mówi pół żartem, pół serio mój górski partner.

– Jakie to wszystko jest piękne – mówię trochę do siebie, trochę do niego, ciesząc się jak wtedy, gdy miałem 5 lat i dostałem swój pierwszy zestaw Lego.

Jedna z najpiękniejszych tatrzańskich przygód

Via ferrata jest znakomicie poprowadzona. Technicznie jej trudność określana jest na A/B, czyli średnio/łatwa, ale dziś swoje robią kiepska pogoda oraz śliskie stopnie, klamry i skały. W tego typu terenie uważać trzeba zawsze, w takich warunkach do potęgi trzeciej.

Wznosimy się coraz wyżej. Jerz zmienia mnie na prowadzeniu. Idziemy wolno, ale tylko dlatego, aby chłonąć do maksimum wrażenia i emocje.

Po około 50 minutach dochodzimy do kulminacyjnego momentu (2352 m n.p.m.), przecinamy grań, schodzimy kilkanaście metrów i robimy postój. Poniżej nas widzimy spore połacie zalegającego śniegu, decydujemy się więc na założenie raków. Choć pewnie nie będą potrzebne zbyt długo, to nie widzimy powodu, dla którego mamy ryzykować i zabierać sobie przyjemność przejścia w nich kilkudziesięciu metrów.

– Ale to jeszcze daleko – mówię do Jerza, patrząc w dół na wijący się szlak.

– Rzeczywiście! A szlak idzie przecież trawersem i nieco naokoło – odpowiada.

Co jednak niesamowite, znów jesteśmy sami. Minął nas jeden biegacz, wcześniej wyprzedził nas jeszcze jeden Polak. A przecież jesteśmy w sercu Tatr Wysokich. Przed nami około półtorej godziny wędrówki górnymi partiami Doliny Staroleśnej (słow. Veľká Studená dolina).

BĄDŹ GOTOWY
ZAWSZE
Militaria.pl
GDYNIA ŚWIĘTOJAŃSKA 84 • KATOWICE GALERIA KATOWICKA • KRAKÓW DIETLA 51 • ŁODŹ MANUFAKTURA • POZNAŃ POSNANIA • SZCZECIN AL. PIASTÓW 53
WROCŁAW OŁAWSKA 16 • WROCŁAW ALEJA BIELANY • WARSZAWA BLUE CITY • WARSZAWA TAMKA 49 • WARSZAWA WOLA PARK

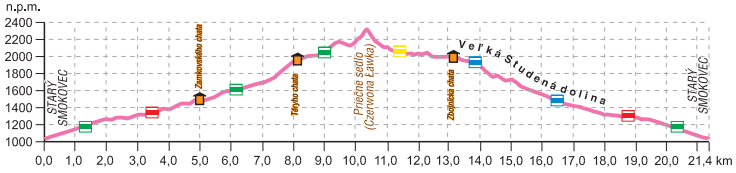

INFORMACJE PRAKTYCZNE

Dojazd

Samochodem do Starego Smokowca najlepiej dojechać z ominięciem Zakopanego. W Nowym Targu kierujemy się na Białkę. Na rondzie przed Bukowiną Tatrzańską skręcamy na Jurgów i drogą krajową nr 49 wjeżdżamy na Słowację.

Niestety, od pandemii wciąż zawieszona jest linia z Zakopanego do Popradu (Strama). Komunikacją zbiorową trzeba najpierw dojechać busem do Łysej Polany, a stamtąd kursują słowackie autobusy (rozkład jazdy na www.sadpp.sk).

Noclegi

Schronisko Zamkovskiego (Zamkovského chata)
www.zamka.sk
tel.: +421 905 554 471
e-mail: zamka@zamka.sk
cena: od 24 euro (w sezonie – do 31 października)

Schronisko Téryego (Téryho chata)
www.teryhochata.sk
tel.: +421 949 650 315
e-mail: teryhochata007@gmail.com
cena: 43,50 euro

Schronisko Zbójnickie (Zbojnícka chata)
www.zbojnickachata.sk/pl/dom/
e-mail: rezervacie@zbojnickachata.sk
cena: 44 euro

Szlaki

- zielony: Starý Smokovec – Hrebienok 45 min ↑ 30 min ↓
- czerwony: Hrebienok – Zamkovského chata 1 h 10 min ↑ 50 min ↓
- zielony: Zamkovského chata – Téryho chata 1 h 45 min ↑ 1 h 15 min ↓
- żółty: Téryho chata – Priečne sedlo (Czerwona Ławka) – Zbojnícka chata 3 h ↑↓
- niebieski, czerwony: Zbojnícka chata – Hrebienok 2 h 10 min ↓ 2 h 50 min ↑

Jak w świecie Wojtka Kurtyki

Otoczenie w niczym nie ustępuje temu, które widzieliśmy po drugiej stronie grani. Przed nami dumnie prężą się potężne tatrzańskie kolosy – Sławkowski Szczyt (słow. Slavkovský štít, 2452 m n.p.m.) i Staroleśny (słow. Bradavica, 2489 m n.p.m.). Do tego dochodzi niezwykła perspektywa samej doliny ze Zbójnickimi Stawami (słow. Zbojnícke plesá) w jej górnych partiach.

– „Ogarnia mnie spokój. Ruchy spajają poczucie lekkości i równowagi. Rodzi się poczucie dumy, że jednak się wznoszę" – pisze w książce „Chiński maharadża", Wojciech Kurtyka. Postać, której podejście i sposób odczuwania gór są mi bardzo bliskie, choć oczywiście forma ich zdobywania to dwa różne bieguny. Ale przecież czy to nie „każdemu jego Everest"...?

Schodzimy, cały czas spoglądając w niebo. Mimo że na dole momentami widać nawet słońce, tu na 2000 metrów, wciąż do poprawy pogody daleko, choć narzekać nie możemy. Zmęczenie nie istnieje, choć jesteśmy od piątej na nogach i mamy za sobą już ponad 12 km, w tym godzinę wspinaczki. Zbyt długo czekałem na ponowny przyjazd w słowackie Tatry. Góry jednak są cierpliwe, stoją, nic się tu nie zmienia.

W Zbójnickiej Chacie czuć górskiego ducha

Po niecałych dwóch godzinach wchodzimy do Zbójnickiej Chaty (słow. Zbojnícka chata, 1960 m n.p.m.), równie pięknie położonego, choć chyba nie tak uroczego jak Terinka schroniska. W środku znów świetna atmosfera, uprzejmi, uśmiechnięci i pomocni Słowacy, stoi nawet pianino – czuć tu górskiego ducha. Jerz zamawia zupę, ja do kanapek biorę piwo bezalkoholowe. Do samochodu mamy jeszcze jakieś dwie godziny, więc celebrujemy na wysokościach każdą sekundę.

Pół godziny później ruszamy do Starego Smokowca. Im niżej, tym śmielej przez chmury zaczyna przebijać się słońce. Podczas spokojnego marszu snujemy plany na kolejne wyprawy. Rohacze wydają się kolejnym celem. Tylko pytanie „kiedy" pozostaje na razie bez odpowiedzi...

Szymon Matuszyński

Miłośnik gór, pasjonat eskapad w możliwie najgorszych warunkach pogodowych, zwłaszcza zimą. Fascynuje się także Dolnym Śląskiem – nie tylko górami, ale i jego niezwykłą historią. Na co dzień spec od komunikacji i wizerunku, dla którego najważniejszą w życiu wartością jest rodzina.

Chiruca®

Panticosa

Kup buty Chiruca, a dowolne akcesoria* o wartości do 300 zł otrzymasz GRATIS

Promocja dostępna na: sklepchiruca.pl, aktywnyturysta.pl, chiruca24.pl, etraper.pl, evertrek.pl, facebook.com/Szpej.Sport

*Akcesoria dostępne w ofercie Chiruca: impregnat, pasta, wkładki, sznurowadła, dezodorant do butów, 15 modeli skarpet, kije trekkingowe aluminiowe lub karbonowe

TUTAJ ZASIĘGU NIE MA

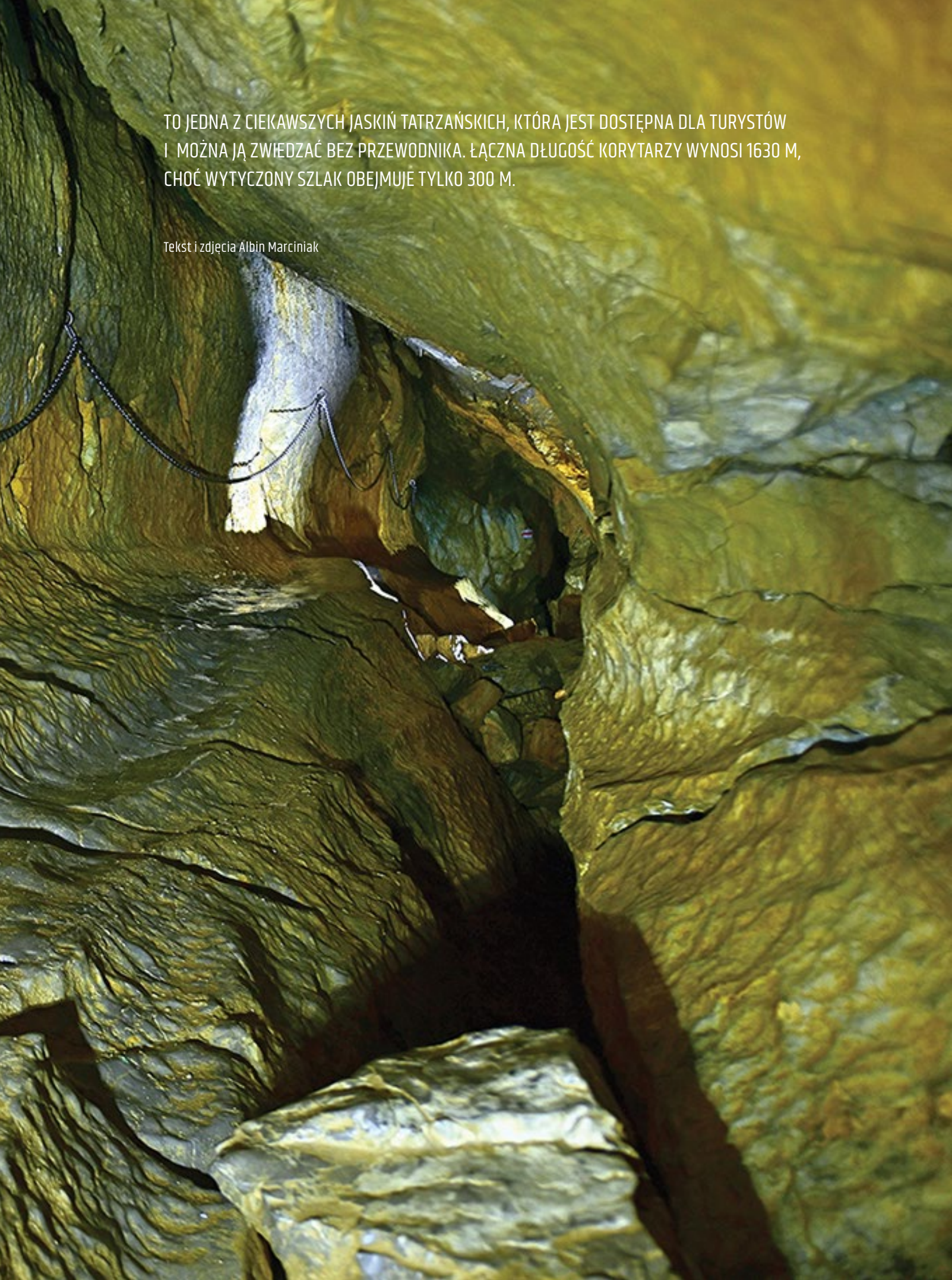

TO JEDNA Z CIEKAWSZYCH JASKIŃ TATRZAŃSKICH, KTÓRA JEST DOSTĘPNA DLA TURYSTÓW I MOŻNA JĄ ZWIEDZAĆ BEZ PRZEWODNIKA. ŁĄCZNA DŁUGOŚĆ KORYTARZY WYNOSI 1630 M, CHOĆ WYTYCZONY SZLAK OBEJMUJE TYLKO 300 M.

Tekst i zdjęcia Albin Marciniak

Położona w Dolinie Kościeliskiej na wysokości ok. 1098 m n.p.m. Jaskinia Mylna została po raz pierwszy zbadana w 1885 roku przez Jana Gwalberta Pawlikowskiego. Mimo że w jaskini nie ma prawie żadnych nacieków, to skomplikowany układ korytarzy oraz ich urozmaicone formy dostarczą każdemu sporo wrażeń.

Aby jednak jaskinia nie stała się poważnym zagrożeniem, a nawet pułapką, nie powinny do niej wchodzić osoby mające klaustrofobię, dużą nadwagę czy problemy ruchowe. Mimo że kilkulatkowie pokonują wyznaczoną trasę prawie na stojąco i z uśmiechem na twarzy, to jednak osoby dorosłe spory odcinek muszą czołgać się po kamieniach, omijając spore ilości wody. Kto tego nie lubi, niech tu nie zagląda.

Wchodząc do Mylnej, nie możemy zapomnieć o własnym źródle światła, bo nie ma tu sztucznego oświetlenia, jak choćby w pobliskiej Jaskini Mroźnej. I to na tyle pewnym i mocnym, by wskazywać drogę przez kilkadziesiąt minut. Dlatego latarka w telefonie to zdecydowanie za mało, czołówka jest nieodzowna. Bezpiecznie też pokonywać labirynty jaskini w towarzystwie innych osób. W przypadku jakichkolwiek problemów telefon jest tutaj bezużyteczny, bo nie ma zasięgu. W lipcu 1945 roku w labiryntach zabłądził i zmarł z wycieńczenia ksiądz pallotyn Józef Szykowski. Jego zwłoki znaleziono dopiero dwa lata później w odległym końcu korytarza.

Pamiętajmy też o odpowiednim ubiorze. Tym bardziej, że latem temperatura oscyluje tu w granicach zaledwie 5 stopni Celsjusza. Natomiast zimą w części jaskini panują ujemne temperatury, co jest efektem wykonania sztucznego przekopu. Wewnątrz panuje też spora wilgotność, a błoto towarzyszy nam niemal na całej trasie. Warto więc mieć na uwadze, że buty i ubranie możemy pobrudzić. Zatem garnitur czy nowy model sneakersów to zdecydowanie nie ten ubiór do penetracji Jaskini Mylnej.

Wycieczkę do Jaskini Mylnej można rozpocząć w Kirach u wylotu Doliny Kościeliskiej, skąd po niecałej godzinie docieramy do odbicia czarnego i czerwonego szlaku, którymi podchodzimy w kierunku jaskiń – Mylnej, Obłazkowej i Raptawickiej.

DO PIEKŁA ALBO NIEBA

Tekst Michał Parwa

Nagrodą za podbieg pod wierzchołek Krzesanicy są widoki m.in. na gniazdo Kop Liptowskich czy charakterystyczny masyw Gerlacha na ostatnim planie

FOT. JAN NYKA

CAŁE POLSKIE TATRY ZACHODNIE W KILKANAŚCIE GODZIN. 5000 METRÓW PRZEWYŻSZENIA. ZADUCH, NIEKOŃCZĄCE SIĘ PODEJŚCIA, ŚCIGANIE SIĘ Z LIMITEM I BURZA NA GRANI. TO NIE JEST NORMALNE. I OFICJALNIE NAZYWA SIĘ SKYRUNNING.

Około 31 godzin. Tyle według czasów na mapie powinno zająć przejście tej trasy. 65 kilometrów spod Wielkiej Krokwi, przez Kasprowy Wierch, Czerwone Wierchy, Starorobociański Wierch, Wołowiec, Polanę Chochołowską i Ścieżką nad Reglami z powrotem do Zakopanego. Co dwa lata 330 śmiałków staje na starcie Tatra Fest Biegu – uchodzącego za najpiękniejszy i najtrudniejszy polski ultramaraton. I muszą się zmieścić w limicie 19 godzin!

Co ja robię tu?

Już samo dostanie się do tego grona wymaga nie tylko setek godzin treningów, ale też szczęścia i sporego doświadczenia w biegach górskich. Przy zapisach należy wskazać tzw. biegi kwalifikujące, czyli trzy ukończone górskie imprezy biegowe na dystansie wynoszącym co najmniej 20 km. A potem liczyć na pomyślność w losowaniu, gdyż chętnych jest dużo więcej niż miejsc.

W tegorocznej edycji dodatkowym smaczkiem jest ranga Mistrzostw Polski Skyrunning Ultra, a więc szansa sprawdzenia się z najlepszymi biegaczami górskimi w kraju. Zresztą... kto inny pisałby się na taką rzeźnię? Skyrunning to w końcu ekstremalna forma biegów wysokogórskich. Wbieganie na 2000 m n.p.m. przy 30-proc. nachyleniu, w przeważającej mierze po ścieżkach, skale, a niekiedy nawet śniegu czy lodowcach. I gdy sobie o tym wszystkim przypominam, krzątając się na starcie przed trzecią w nocy, zaczynam mieć wątpliwości, czy w ogóle dotrwam do mety?

– Wystarczy mi płynów? Może powinienem wziąć jakąś bułkę, albo więcej batonów? – bije się z myślami wpatrzony w ledowy czasomierz.

Po chwili fala biegaczy zmienia się w ruchome snopki światła i wciąga mnie w mrok Doliny Białego Potoku. To nasza brama do Tatr. Do piekła albo nieba.. To okaże się za kilkadziesiąt godzin.

Zaczyna się jak u Tuwima. Najpierw powoli jak żółw ociężale, ruszyła maszyna po skałach ospale. Kto tu przeszarżuje, ten zapłaci frycowe w drugiej części trasy. Zatem lekki trucht, miarowy oddech, światło czołówki na butach i ten podbieg nie wydaje się wcale taki ostry jak za dnia. Za plecami zostawiamy skalne bramy, strome zbocza i iglice skryte w ciemnościach. Do wschodu słońca zostały niecałe dwie godziny.

Genius Loci

Czarne znaki Ścieżki nad Reglami każą nam przeformować szyki. Na Przełęcz Białego (1310 m n.p.m.), najniższą pomiędzy Giewontem (1894 m n.p.m.) a Wielką Krokwią (1378 m n.p.m.), docieramy gęsiego i hyc po kamieniach zmieszanych z korzeniami, zaczynamy zbieg w stronę Kalatówek. To ostatnia szansa, żeby puścić nogę, nadrobić czas i rozbudzić mięśnie na kocich łbach sunących aż do Kuźnic. Bo w Dolinie Jaworzynka zabawa dopiero się zaczyna, a ja już mam w nogach ponad 8 km.

Początek żółtego szlaku, wzdłuż potoku, obok szałasów jest absolutnie biegowy. Nawet najwięksi samotnicy łączą się tu w grupki, zabijają czas rozmową i z wytęsknieniem czekają na brzask. Na nową energię, na słońce, na motywacyjnego kopa. Zwłaszcza na siermiężnym podejściu pod Przełęcz Między Kopami (1499 m n.p.m.). Jeden zakos, potem drugi, dziesiąty i tylko stukot kijów nie pozwala mi zasnąć.

W końcu jest! Prosta droga do Schroniska PTTK Murowaniec. I uwierzcie na słowo – nic nie przebije magii tego miejsca o piątej nad ranem. Żadnych tłumów, absolutna cisza raz po raz przerywana tupaniem biegaczy. Plus niemal na wyłączność najlepsza tatrzańska panorama, czyli Hala Gąsienicowa z całym dobrodziejstwem. Monumentalny Kościelec (2155 m n.p.m.), królowa Świnica (2301 m n.p.m.) czy niepozorny z tej perspektywy Kozi Wierch (2291 m n.p.m.) – najwyższa góra znajdująca się w całości na terenie Polski.

Najchętniej zostałbym tu na godzinę, aż słońce w pełni rozświetli grań. Ale gonią nas limity – te pośrednie. I jeśli nie zamelduję się na Kasprowym Wierchu (1983 m n.p.m.) przez upływem 3 godzin i 10 minut od startu, sędziowie zdejmą mnie z trasy.

Na szczęście mam trochę zapasu. Poza tym nie biegniemy okrężną drogą przez Beskid (2012 m n.p.m.), tylko frontalnie, obok kolei krzesełkowej prosto na „Kasprzaka". Napierając bez przerwy melduje się na szczycie

w 40 minut, choć tabliczka pod Murowańcem pokazuje 1h 45 min. Grunt, że się udało. Puszczą mnie dalej. Tylko zatankuję bidony i już można atakować w stronę Czerwonych Wierchów.

Życzy pan sobie do pełna?

To już ten etap. Zaczął się skyrunning. Przede mną wąska ścieżka na Goryczkową Czubę (1913 m n.p.m.) i wszystkie pomniejsze siodła przed nią. Z lewej zieje otchłań Cichej Doliny Liptowskiej, z prawej straszą podcięte ściany i lufa do Doliny Goryczkowej. Lecz dopiero za kolejnym załomem, gdy wyłania się Kopa Kondracka (2004 m n.p.m.), a za nią jeszcze większy Małołączniak (2096 m n.p.m.), dociera do mnie, na czym polega trudność tego biegu.

Im dalej w las, im bliżej mety, tym podejścia stają się dłuższe, szczyty wyższe, a przecież energii mam coraz mniej. Dość powiedzieć, że na Kasprowym Wierchu był tylko punkt z wodą. Bez żeli czy kanapek nie miałbym szans na dotarcie chociażby na Krzesanicę (2122 m n.p.m.), gdzie mięśnie uporczywie wołają o jakiekolwiek paliwo. Pokonałem półmaraton, za mną ponad 21 km

INFORMACJE PRAKTYCZNE

Dojazd

Z okolic zakopiańskiego dworca pod rondo Jana Pawła II dojedziemy busami kursującymi do Kuźnic lub miejską linią nr 11. Stąd do wylotu Doliny Białego Potoku nieopodal Wielkiej Krokwi ok. 1,5 km.

Noclegi

Schronisko PTTK na Hali Ornak
tel. 695 530 813
www.schronisko-ornak.pl
cena: od 65 zł

Szlaki

Na potrzeby dłuższego treningu lub wycieczki biegowej proponuje rozbić trasę Tatra Fest Biegu na dwa dni:

1 dzień:

Dolina Białego Potoku – Kuźnice – Hala Gąsienicowa – Kasprowy Wierch – Kopa Kondracka – Ciemniak – Schronisko PTTK na Hali Ornak, 29 km

2 dzień:

Schronisko PTTK na Hali Ornak – Staroroboci ański Wierch – Jarząbczy Wierch – Wołowiec – Grześ – Polana Chochołowska, 20 km. Lub pełna trasa dalej Ścieżką nad Reglami – Cudakowa Polana – Przysłop Miętusi – Przełęcz w Grzybowcu – Polana Strążyska – Dolina Białego Potoku, czyli dodatkowe 17 km

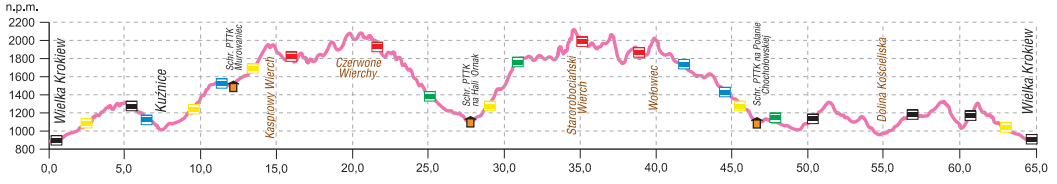

FOT. JAN NYKA

Roman Ficek, zwycięzca TFB, a w tle m.in. Koprowy Wierch i mur Hrubego Wiechu

i fenomenalna panorama na Tatry Wysokie. Przystaje na chwilę na niemal poziomej, kamienistej platformie. Tuż obok opada do Mułowego Kotła ściana o wysokości około 200 metrów. A ja ratuję się ostatnim batonem. Jeszcze tylko Ciemniak (2096 m n.p.m.) i można się staczać Doliną Tomanową na Halę Ornak.

Nie ma co ukrywać, lecę na autopilocie. Pogoda się zmienia, robi się duszno i jak to na długich biegach, pojawia się kryzys. Mentalny i energetyczny. A najlepiej go przetrwać, widząc znajome twarze na punkcie odżywczym. Chyba, że to halucynacje ze zmęczenia? Nie! Faktycznie, wygłodniałych biegaczy na 29 km witają himalaista Janusz Gołąb i przewodniczka tatrzańska Zosia Wetula.

– Pierwszy biegnie Romek Ficek, był tu ponad dwie godziny przed tobą. Tylko się u nas nie rozsiadaj bo masz na Kończystym limit do dwunastej – strofuje mnie z uśmiechem od ucha do ucha.

Siły wracają. Zjadam chyba kilo pomidorów, drugie tyle bananów i jestem gotowy na wojnę. Bo inaczej nie da się nazwać podejścia na Starorobociański Wierch

FOT. JACEK DENEKA ULTRALOVERS

Ludzie w obliczu gór czyli ścieżka na Starorobociański Wierch widziana z okolic Kończystego Wierchu

Okiem elity

- W czerwcu biegałam w Dolomitach, ale uważam, że dzisiejsza trasa była dużo trudniejsza technicznie – mówiła Natalia Tomasiak, pierwsza kobieta na mecie.
- Konkretna trasa i konkretny bieg. Prawdziwy Skyrunning w Polsce i jedyne góry do takiego biegania. Całym sercem mogę polecić ten bieg komuś, kto lubi wyzwania i prawdziwe bieganie górskie – stwierdził zwycięzca Roman Ficek, gdy już złapał nieco tchu.
- Przygotowując się, spędziłem tu trzy tygodnie w lipcu, a teraz jeszcze dwa tygodnie przed samym biegiem, także bieganie po Tatrach nie jest mi obce. Wiedziałem, na co się piszę oraz z czym będę się zmagać – zdradził trzeci wśród mężczyzn Aleksander Badowski

(2176 m n.p.m.). 1300 metrów w górę, ponad 7 kilometrów. I końca nie widać. Dlatego to właśnie na tym etapie najwięcej ludzi schodzi z trasy. Już pod Przełęczą Iwaniacką (1459 m n.p.m.) nie ma zupełnie czym oddychać. Skwar, żar tropików i ponad litr izotoniku wypity jeszcze przed zdobyciem Ornaku (1854 m n.p.m.). Potem przeprawa przez rumowisko skalne i widok, który ostudzi największy zapał. Kopuła Starorobociańskiego. Z każdym krokiem wydaje się być większa i jeszcze bardziej oddalona. Szuram więc noga za nogą jak ten Syzyf, nie patrząc na tempo ani kilometraż.

Pływać każdy może

Do tej pory nie wiem, jakim cudem wtłoczyłem się na tego potwora w tak beztlenowych warunkach. Pamiętam tylko zbieg w stronę Kończystego Wierchu (2002 m n.p.m.) i wolontariusza, który krzyczał: – Ciśnij! Jesteś godzinę przed limitem!

I gdzie tu cisnąć, jak przed oczyma wyrasta on – Pan Jarząbczy (2137 m n.p.m.). Ani tu biec, ani iść, gdy trzeba się podpierać rękoma na kamieniach. I bardzo ostrożnie dysponować zasobami w bukłaku. Cały odcinek od Hali Ornak do Polany Chochołowskiej to praktycznie 20 km po grani bez dodatkowego źródła wody. Już wiem, że nie dociągnę.

– Ale pan się nie martwi tą duchotą. Na Grzesiu Słowacy częstują biegaczy piwem. Serio! – słyszę od ludzi napotkanych na Łopacie.

Taki komunikat działa na moją motywację jak widok mety. Gorzej, że niebo za plecami przypomina sceny z filmów katastroficznych. Wdrapując się na Wołowiec (2063 m n.p.m.), wiem już, że nie uniknę burzy.

SPEEDCROSS 6

The shoe
that brought
speed to trail

SALOMON

SPEEDCROSS 6 DOSTĘPNY NA WWW.SALOMON.COM

FOT. JACEK DENEKA ULTRALOVERS

Natalia Tomasiak, pierwsza kobieta na TFB patrzy z uśmiechem na końcowe podejście na Staroroboci ański Wierch

Grzmi na tyle głośno, że w stronę Rakonia biegną już wszyscy. Kwadrans później otwiera się śluza nad głowami i zaczyna się ulewa, jakby Noe dopiero co zbudował arkę

Szczyt zdobywam w gęstej chmurze i przenikliwym wietrze, marząc o jednym – jak najszybciej zbiec w dół. Grzmi na tyle głośno, że w stronę Rakonia (1879 m n.p.m.) biegną już wszyscy. Zawodnicy i zwykli turyści. Kwadrans później otwiera się śluza nad głowami i zaczyna się ulewa, jakby Noe dopiero co zbudował arkę. W stronę Grzesia (1653 m n.p.m.) płynie rzeka wody. Nie ma mowy o szybszym przemieszczaniu się. Ledwo stoję na nogach, gdy strumień do połowy łydki drąży trasę i porywa kamienie. Rzecz jasna po Słowakach ze złotym napojem na szczycie nie ma śladu. Jest za to wytchnienie dla nóg, kiedy niemal dosłownie dopływam do granicy lasu. Większa woda tłoczy się prosto, na Bobrowiecką Przełęcz (1358 m n.p.m.). A nasz żółty szlak jest już w miarę ustabilizowany świeżą dostawą błota. Grunt, że można dobiec do namiotu z jedzeniem. Bo przez ulewę, już nawet zapomniałem, jaki jestem odwodniony.

Bieg przerwany

Obok schroniska zegarek pokazuje 49 km. Wtem rozdzwaniają się telefony i kierowniczka punktu wstrzymuje wszystkich zawodników.

– Koniec zawodów, bieg wstrzymany! Schowajcie się w schronisku! – woła, ile sił w płucach.

Pogarszające się warunki pogodowe i troska o bezpieczeństwo zmusiły organizatorów do skrócenia biegu. Co za przygoda! Kończy się z zaskoczenia, jedyną słuszną decyzją, zanim kolejny front dotrze do nas znad Słowacji. Do zamknięcia pełnej pętli zabrakło mi fragmentu Ścieżki nad Reglami.

Poza czołówką, która wyprzedziła załamanie (30 biegaczy), zawodnicy zostali sklasyfikowani według czasów na punkcie przy Schronisku na Hali Ornak. Mistrzami Polski zostali Natalia Tomasiak (czas po 65 km na mecie 10 godz. 40 min i 14 sek.) oraz Roman Ficek (8 godz. 31 min i 5 sek.). Oznacza to mniej więcej tyle, że gdy ja walczyłem o przetrwanie na Kończystym Wierchu, Romek pił kawę na mecie. I to jest najlepszy argument do porządnego treningu przed następną edycją.

Michał Parwa

Geograf, ultramaratończyk i nieuleczalny górofil. Od dekady przeciera zapomniane szlaki w poszukiwaniu ich własnej historii oraz genius loci. Ukochane Beskidy i Tatry czasem zdradza z innymi pasmami, wierząc, że góry wybaczą wszystko, jeśli tylko ma się na nie pomysł.

BUTY TRAILOWE ASICS FUJISPEED

Po górach i leśnych ścieżkach biegam od siedmiu lat. Treningowo, ale też w zawodach, których nazbierało się już blisko 200. Od pofałdowanych crossów na podkrakowskiej Jurze, bo beskidzkie czy karkonoskie wyrypy, aż po alpejskie ultramaratony, gdzie dobry, godny zaufania but to podstawa dotarcia do mety.

Bieganie w terenie, ze szczególnym naciskiem na góry, to dla mnie sposób na zwiedzanie nieznanych pasm oraz możliwość sprawdzenia własnych granic. I pewnie dlatego, do każdego nowego buta podchodzę z dużą rezerwą. Aby nie ryzykować obtarć, zbitych, czarnych paznokci i walki o przetrwanie do samego końca – nigdy nie zakładam nowego modelu na zawody. Ale z konieczności dla ASICS FUJISPEED zrobiłem wyjątek, bo stare buty zwyczajnie pękły. A FUJISPEED na pierwszy rzut wyglądał tak kosmicznie, że od razu musiałem sprawdzić go w boju – najpierw na Jurathlonie (25 km w okolicach Skał Rzędkowickich), a tydzień później na Pogórze Ultra Trail (35 km na Pogórzu Strzyżowskim).

Budowa

Już po pierwszym założeniu poczułem komfort na stopie. Nie potrzeba czasu, aby but się do niej dopasował – dzieje się to samoczynnie za sprawą szybkiego, asymetrycznego systemu sznurowania. Zaciągam linkę, zwijam jej nadmiar i błyskawicznie chowam do specjalnej kieszonki na języku. Jak w butach snowboardowych. Dzięki temu ucisk na język jest równomierny, pięta ani drgnie, a kontakt z podłożem bardziej przypomina precyzję gry w piłkę na hali. Czułem każdy zakręt, każde wybicie ze śródstopia i przeskok nad korzeniami. Nigdy nie miałem takiej pewności przy zetknięciu ze szlakiem, co od razu wpłynęło na pewność przy stawianiu następnych kroków. Co ważne, osoby preferujące więcej miejsca na palce, również będą zadowolone. Przestrzeni jest wystarczająco dużo, aby nie zahaczać paznokciami o żaden element przy nosku.

Na szczególną uwagę zasługuje bardzo mała waga FUJISPEED (jakbym biegał w samych skarpetach) oraz specyficzna, sztywna i niemal przezroczysta (widać palce u stóp) cholewka z materiału Nexkin. Chroni on przed otarciami wywołanymi biegiem po kamieniach i korzeniach, o czym przekonałem się wielokrotnie podczas zetknięcia ze skałami, starym pniem i konarami na wspomnianym Pogórzu. Z każdego z tych spotkań palce, stopa i przede wszystkim but wyszły bez szwanku.

Funkcjonalność

Niestety, przez bardzo suche lato nie miałem okazji przetestować bieżnika i jego trzymania np. na mokrej skale. Ale każda inna nawierzchnia – od jurajskich piachów przez podgórskie błoto, aż po pokruszony beskidzki flisz – wszędzie wystarczyło jedno porządne grzebnięcie, by nie stracić prędkości. A to już zasługa specjalistycznej gumy ASICSGRIP™, która na każdym z tych podłoży gwarantowała tak samo dobrą przyczepność.

Kolejna kluczowa sprawa to amortyzacja. Każdorazowo dobiegając do mety lub kończąc dłuższe wybieganie, miałem wrażenie mniej zmęczonych nóg. Brzmi jak z reklamy suplementów? Być może. Ale przy ASICS FUJISPEED nie trzeba nic łykać. Amortyzacja z pianki FLYTEFOAM™ znana z wielu zaawansowanych modeli biegowych ASICS cały czas zapewniała absorpcję wstrząsów. Niezależnie, czy był to zbieg po schodach kończący się na korzeniach, czy też konieczność dobiegnięcia paru kilometrów po asfalcie do następnego lasu. Non stop wygodnie i miękko.

Uniwersalny żołnierz

Po ponad 200 km testów zadałem sobie pytanie: „Dla kogo jest FUJISPEED?" Dotychczas na długie ultrabiegi wybierałem bardzo wygodne „kapcie", a na krótsze dystanse (10 km czy półmaraton) szybkie i lekkie startówki. Ten model to idealna hybryda. Technologia GUIDESOLE™ powoduje oszczędzanie energii, redukując zgięcia stawu skokowego, zaś płytka napędowa Pebax pomaga w przekierowaniu energii do przodu. Jak to się przekłada na samego buta? Nie straszne mu szybkie ściganie, jak i dłuższe, ponad 70 km człapanie w zmiennych warunkach. Zwłaszcza, że cholewka praktycznie w ogóle nie absorbuje wody, wręcz pozbywa się jej z buta. A przynamniej tej z rzeki Wisłok.

Jeśli miałbym się do czegoś przyczepić, to z Jury przywiozłem pamiątkowy piasek w bucie. Ale to już indywidulana kwestia kształtu stopy i jej szczelności z cholewką. No i zima. Nie jest to but na lód czy kopny śnieg. Bieżnik zapewne wytrzyma takie warunki, ale przez cienką cholewkę stopy mogą przemarznąć.

Podsumowanie

Najważniejsze zalety modelu ASICS FUJISPEED to:

- System szybkiego sznurowania gwarantujący wsparcie i dobre dopasowanie
- Wyraźnie odczuwalna amortyzacja za sprawą pianki FLYTEFOAM™
- ASICSGRIP™, czyli trwała mieszanka gumy, która zapewnia przyczepność zarówno na suchej, jak i mokrej powierzchni

Moja ocena produktu:

Amortyzacja: 5/5 (wyraźnie odczuwalna pomimo małej wagi buta)
Komfort: 5/5 (założyłem buty po raz pierwszy od razu na zawodach i ukończyłem je bez żadnych otarć)
Stabilizacja: 4/5 (kostka trzyma się dobrze, zapiętek utrzymuje stopę w miejscu)
Przyczepność: 5/5 (bieżnik sprawdzający się na różnych nawierzchniach)
Dynamika: 5/5 (sprężystość, płynność ruchu)
Lekkość: 5/5 (wybitnie lekki jak na model trailowy)
Ocena ogólna: 5/5

ASICS FUJISPEED to wygodne, trwałe i szybkie buty, które dostarczą Wam frajdy w podmiejskim lesie, beskidzkich trasach jak i na asfaltowej przelotówce między szlakami. Jak deklaruje sam producent „to funkcjonalny model na pokonywanie dłuższych odległości przełajowych", więc sprawdzi się nawet na ultramaratonach w zmiennych warunkach pogodowych. Poza tym wyróżnia go lekkość i amortyzacja, za co najbardziej podziękują Wasze stopy. A takiego konia pościgowego po prostu warto mieć w swojej stajni.

Michał Parwa

Buty są dostępne na ASICS.com i ButyJana.pl
Cena: 729 zł

DWIE DOLINY Z WODNYMI ATRAKCJAMI

Tekst Bartłomiej Kuraś

Dolina Pięciu Stawów Spiskich

FOT. KAROL NIENARTOWICZ

FOT. MICHAŁ SOŚNICKI

Widok ze Szpiglasowego Wierchu na Dolinę Pięciu Stawów Polskich, na wprost Kozi Wierch

LUBIĘ GÓRSKIE KRAJOBRAZY Z WODĄ: STAWAMI, SIKLAWAMI, STRUMIENIAMI. I ZADAJĘ SOBIE PYTANIE, KTÓRA Z DOLIN PIĘKNIEJSZA: PIĘCIU STAWÓW POLSKICH, CZY MOŻE JEDNAK PIĘCIU STAWÓW SPISKICH.

Przekomarzałem się ostatnio z Jankiem Wierzejskim, mężem Marty Krzeptowskiej – współgospodyni schroniska w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, który uważa że to najpiękniejsze miejsce na świecie.

– Prawda, że bardzo piękne, ale też dosyć tłumne w wakacje. A ja w górach szukam bardziej pustych szlaków – mówię Jankowi.

I zacząłem porównywać Dolinę Pięciu Stawów Polskich z Doliną Pięciu Stawów Spiskich.

Najpóźniej szósta rano

Do Doliny Pięciu Stawów Polskich najszybciej można dojść Doliną Roztoki od Wodogrzmotów Mickiewicza, znajdujących przy Drodze Oswalda Balzera prowadzącej nad Morskie Oko. Inni docierają tam z Hali Gąsienicowej przez Zawrat albo przez Świstówkę Roztocką znad Morskiego Oka. Ja najchętniej idę do tej wysokogórskiej doliny przez Szpiglasową Przełęcz, wcześniej mijając Morskie Oko. By jak najwcześniej podziwiać górskie krajobrazy z tatrzańskimi stawami.

Wycieczkę należy uczynić jak najbardziej przyjemną, dlatego najpóźniej o szóstej rano w letni dzień wyruszam z Palenicy Białczańskiej (ok. 990 m n.p.m.).

Nad Morskie Oko (1395 m n.p.m.) docieram, jeszcze zanim nad tym największym tatrzańskim jeziorem pojawi się tłum, ciągnący zwykle przed południem asfaltowym szlakiem. Podchodzę nieco powyżej jeziora, w stronę Dolinki za Mnichem i Szpiglasowego Wierchu, by tutaj w ciszy i spokoju zjeść porządne śniadanie, które przyniosłem ze sobą w plecaku. Degustując, kontempluję spokojną taflę jeziora.

Ze Szpiglasowej Przełęczy (2110 m n.p.m.) – a jeszcze lepiej ze znajdującego się tuż obok Szpiglasowego Wierchu (2172 m n.p.m.)– z jednej strony możemy podziwiać panoramę z Doliną Pięciu Stawów, a patrząc za siebie zobaczymy Morskie Oko i Czarny Staw pod Rysami. A do tego ze Szpiglasowego ujrzymy też Niżni Ciemnosmreczyński Staw, położony już po słowackiej stronie gór. Są tacy, którzy nad niego zachodzą z Doliny Pięciu Stawów Polskich, choć prowadząca tam od polskiej strony ścieżka formalnie nie jest szlakiem. To dla mnie jedna z najpiękniejszych panoram w całych Tatrach, właśnie przez mnogość

Siklawa to najwyższy wodospad w Polsce mierzący ok. 70 m. Nie jest to imponująca wysokość w skali świata, czy nawet Europy, bo przecież norweskie wodospady są ponad 10 razy wyższe. Ale Siklawa i tak zachwyca

INFORMACJE PRAKTYCZNE

Dojazd

Do Doliny Pięciu Stawów Polskich najłatwiej dostać się z Palenicy Białczańskiej (parking – konieczna rezerwacja online na stronie www.tpn.pl; cena: od 36 zł za dzień, można też dojechać busami). Do Doliny Pięciu Stawów Spiskich najszybciej dostaniemy się ze Starego Smokowca (szczegóły w tym numerze „Na Szczycie" przy tekście Szymona Matuszyńskiego o Czerwonej Ławce).

Noclegi

Schronisko PTTK w Dolinie Pięciu Stawów Polskich
tel. +48 781 055 555
e-mail: schronisko@piecstawow.pl
www.piecstawow.pl
cena: od 70 do 110 zł

Schronisko Téryego (Téryho chata)
www.teryhochata.sk
tel.: +421 949 650 315
e-mail: teryhochata007@gmail.com
cena: 43,50 euro

Szlaki

Wycieczka do Doliny Pięciu Stawów Polskich

czerwony, żółty, niebieski, zielony, czerwony: Palenica Białczańska – Morskie Oko – Szpiglasowy Wierch – Dolina Pięciu Stawów Polskich – Dolina Roztoki – Palenica Białczańska ok. 9 godz. (bez odpoczynków), 24 km.

Wycieczka do Doliny Pięciu Stawów Spiskich

zielny: Stary Smokowiec – Wodospady Zimnej Wody – Chata Tery'ego – Dolina Pięciu Stawów Spiskich – Lodowa Przełęcz ok. 9 godz. (bez odpoczynków, powrót tą samą trasą, 22 km). Można też zejść do Tatrzańskiej Jaworzyny.

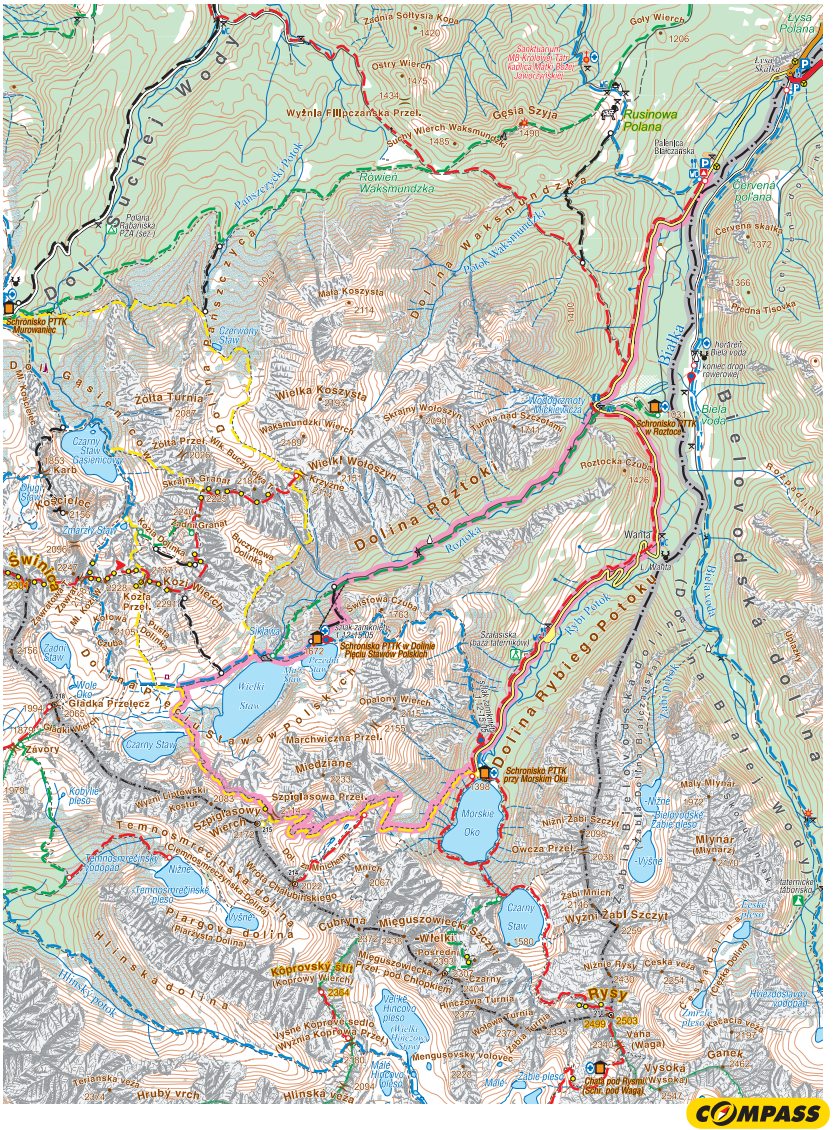

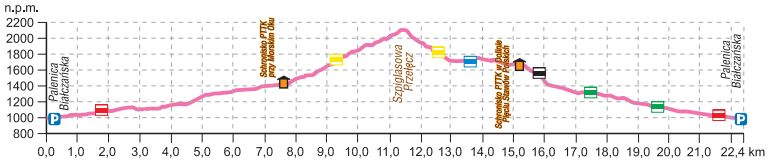

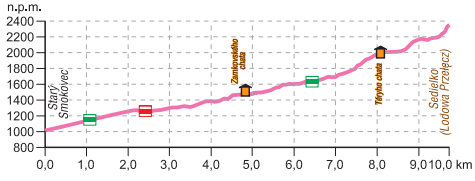

pięknych stawów widocznych z tego miejsca. A to jeszcze nie koniec wodnych atrakcji na tej wycieczce.

Szpiglas, czyli to nie o lunetę chodzi

Szpiglasowy to też moja ulubiona nazwa w Tatrach. Gdy usłyszałem ją w dzieciństwie, wydała mi się bardzo tajemnicza. Ktoś mnie kiedyś nabrał, że pochodzi od dawnego angielskiego podróżnika, który w XVIII w. pierwszy zabrał w Tatry lunetę – po angielsku spyglass. Ale to bujda.

Nazwa Szpiglasowy pochodzi od spolszczonego niemieckiego słowa Spiessglas lub Siessglanz oznaczających minerał antymonit. O występowaniu w Tatrach szpiglasu, czyli antymonitu, pisał przyrodnik Remigiusz Ładowski w księdze „Historya naturalna Królestwa Polskiego" (1783 rok). Ale nazwę Szpiglasowy Wierch wprowadził dopiero w 1951 roku Witold Henryk Paryski, współautor „Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej". Wcześniej szczyt nazywano Hrubym Wierchem, Grubym albo Liptowskimi Murami. Jednak Szpiglas – jako nazwa geograficzna – już wcześniej był używany w Tatrach. W 1856 roku Maria Steczkowska, uznawana za jedną z pierwszych kobiet wspinających się w tych górach, podała nawę Szpiglas, tyle że w odniesieniu do szczytu znanego obecnie jako Cubryna (w gwarze góralskiej znaczy to z kolei głowa, czupryna).

Dla turystów nabierających wprawy na tatrzańskich szlakach to dobre miejsce na pierwszą wycieczkę, wymagającą pokonania trasy ubezpieczonej łańcuchami. A tak właśnie schodzi się ze Szpiglasowej Przełęczy do Doliny Pięciu Stawów Polskich. Niektórzy uważają, że ten szlak łatwiej pokonać, podchodząc przy pomocy łańcuchów w przeciwnym kierunku, schodząc łagodniejszą trasą do Morskiego Oka. Ja jednak wybieram ten pierwszy wariant, by w letni poranek pojawić się nad cichym Morskim Okiem. Ma wtedy zupełnie innych charakter niż kilka godzin później, gdy jest oblegane przez co najmniej kilka tysięcy ludzi. Nie mogę też doczekać się widoku ze Szpiglasowej Przełęczy, a od strony Morskiego Oka jest tu najłatwiej dotrzeć.

Bóbr wysokogórski

Tego lata niektórzy turyści idący na Szpiglasową Przełęcz zastanawiają się, co skłoniło bobra, by wspiąć się tutaj na wysokość 2110 m n.p.m. A do takiego niecodziennego wydarzenia doszło na początku maja. Czy przestraszył go tłum turystów, który dotarł nad Morskie Oko w majowy weekend?

Ten bóbr od początku zadziwiał przyrodników. Nad jeziorem pierwsi – pod koniec sierpnia ubiegłego roku – wypatrzyli go pracownicy miejscowego schroniska i turyści. Na początku września jego obecność w tym rejonie gór – na wysokości ok. 1400 m n.p.m. – potwierdzili pracownicy Tatrzańskiego Parku Narodowego. To już wtedy była sensacja przyrodnicza. Bobry wcześniej pojawiały się w Tatrach, ale niżej – między innymi w okolicach Łysej Polany.

Początkowo przyrodnicy sądzili, że to jednorazowa wyprawa bobra nad Morskie Oko. Ale pod koniec października okazało się, że zwierzę się tu zadomawia. Przebywał choćby w okolicach Czarnostawiańskiej Siklawy – tam, gdzie rozpoczyna się podejście nad Czarny Staw pod Rysami. Bardzo możliwe, że i ten zbiornik odwiedził. Następnie przeniósł się na inną stronę jeziora – w rejon Dwoistej Siklawy.

Natomiast od początku grudnia mieliśmy już prawdziwą zimę w Tatrach. Nasypało sporo śniegu, temperatura oscylowała wokół minus 10 stopni Celsjusza. Na Morskim Oku pojawiła się lodowa tafla, która dotrwała do pierwszych dni maja. Co się działo w tych surowych warunkach z bobrem?

– Czy przetrwa srogą zimę? Czy przeżyje? – dopytywali turyści pracowników TPN. W połowie grudnia podano kolejny komunikat: – Bóbr ma się dobrze. Zszedł nieco poniżej Morskiego Oka i na potoku zbudował solidną konstrukcję.

W pierwszy majowy weekend znów zauważono ślady jego bytowania nad Morskim Okiem, tym razem pod zboczami Mnicha. Niestety, radość przyrodników nie trwała długo. Kilka dni później turyści przekazali informację o znalezieniu martwego bobra pod Szpiglasową Przełę-

Dwie doliny z pięcioma stawami

- Dolina Pięciu Stawów Polskich: 4 km długości, 2 km szerokości, o powierzchni 5,5 km2. W dolinie znajduje się kilka polodowcowych jezior o łącznej powierzchni 61 ha. Największy z nich to Wielki Staw Polski (1665 m n.p.m., 31,14 ha, głębokość 79,3 m). Pozostałe jeziora to: Zadni Staw Polski, Czarny Staw Polski, Mały Staw Polski, Przedni Staw Polski oraz Wole Oko. Ostatni staw jest jeziorem okresowym.
- Dolina Pięciu Stawów Spiskich to typowy kocioł polodowcowy. Najwyżej położony jest Zadni Staw Spiski (2022 m n.p.m.), największy zaś Wielki Staw Spiski. Pozostałe jeziora to Pośredni, Niżni i Mały Staw Spiski. Oprócz nich w jej górnych partiach znajduje się okresowy Barani Stawek, będący najwyżej położonym stawem w Tatrach (2207 m n.p.m.).

czą od strony Doliny Pięciu Stawów Polskich. Oznacza to, że bóbr wcześniej wspiął się na tę przełęcz, idąc od Morskiego Oka.

Średnio wprawnemu turyście wejście na przełęcz zajmuje nieco ponad dwie godziny. Niejeden wycieczkowicz zasapał się, podchodząc pod to miejsce. Od strony Doliny Pięciu Stawów Polskich teren jest bardziej przepaściasty. Bóbr spadł ze Szpiglasowej Przełęczy i nie przeżył.

Siklawa najwyższa w Polsce

Ja też uważam, schodząc po łańcuchach do Doliny Pięciu Stawów Polskich. W tym miejscu wiem, że Janek Wierzejski ma rację. Wędrując między stawami trudno nie zachwycić się tutejszym krajobrazem. Ale im bliżej schroniska, tym więcej turystów, którzy dotarli tu już od strony Doliny Roztoki.

Zaglądam do środka i zamawiam naleśniki ze szpinakiem. Zajadam się nimi na zewnątrz, kontemplując Orlą Perć. Jeszcze chwila odpoczynku i ruszam w dół, obok Siklawy – to najwyższy wodospad w Polsce, mierzący około 70 metrów. Nie jest to imponująca wysokość w skali świata, czy nawet Europy, bo przecież norweskie wodospady są ponad dziesięciokrotnie wyższe. Ale Siklawa i tak zachwyca. No i ta genialna w swej prostocie gwarowa nazwa.

Dalej Doliną Roztoki znów docieram do Wodogrzmotów Mickiewicza. Tutaj widzę już prawdziwy tłum ludzi, którzy zaplanowali wizytę nad Morskim Okiem. W tym tłoku schodzę do Palenicy Białczańskiej, gdzie o świcie rozpocząłem wycieczkę.

Głowa zaprzątnięta dyrdymałami

Odjeżdżając z zatłoczonego parkingu na Palenicy Białczańskiej i powoli poruszając się w korku, mijam Łysą Polanę z przejściem granicznym na Słowację i pustą trasą w stronę Tatrzańskiej Jaworzyny. I głowię się nad zagadką z pogranicza turystyki i socjologii: dlaczego po polskiej stronie Tatr na szlakach mamy takie tłumy, a tuż obok za słowacką miedzą jest pusto nawet w szczycie letniego sezonu. Nie znajduję jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie, szukając jej w terenie w kolejnych dniach urlopu.

Także z powodu tej względnej pustki na szlakach po południowej stronie Tatr lubię trasę ze Starego Smokowca (słow. Starý Smokovec, ok. 1010 m n.p.m.) w stronę Lodowej Przełęczy (słow. Sedielko, 2372 m n.p.m.). Po drodze mijam szumiące Wodospady Zimnej Wody (słow. Vodopády Studeného potoka) i docieram do Chaty Tery'ego (słow. Téryho chata, 2015 m n.p.m.) położonej na skraju Doliny Pięciu Stawów Spiskich (słow. Kotlina Piatich Spišských plies).

Tutejsze stawy nie są tak rozległe jak te w Dolinie Pięciu Stawów Polskich. Za to można tu często – nawet latem i to w środku dnia – jedynie we własnym towarzystwie i jeszcze tylko kozic, kontemplować Tatry. Zwłaszcza, gdy podejdziemy nieco dalej w stronę Lodowej Przełęczy, będziemy cieszyć się ciszą. Po drugiej stronie Lodowej Przełęczy znajduje się Żabi Staw Jaworowy (słow. Žabie pleso Javorové, 1886 m n.p.m.), w rejonie którego w 1925 roku rozegrała się, owiana przez lata tajemnicą, tragedia rodziny Kaszniców. Ale to już zupełnie inna historia. Ja z Lodowej Przełęczy wracam do Starego Smokowca. Ale można też zejść z przełęczy do Tatrzańskiej Jaworzyny (słow. Tatranská Javorina, ok. 990 m n.p.m.). Wracam do drewnianej chaty w jednym z przysiółków Ochotnicy Górnej. To moje ulubione miejsce wypadowe na górskie wycieczki.

Wylegując się przed chałupą, znów zastanawiam się, która z dolin piękniejsza: Pięciu Stawów Polskich czy może jednak Pięciu Stawów Spiskich. I nie potrafię rozstrzygnąć tej kwestii. Ale cieszę się, że moje myśli w tej chwili zaprzątają tylko takie dyrdymały. Bo wtedy naprawdę odpoczywam.

W Dolinie Pięciu Stawów Polskich nawet latem i to w środku dnia można w spokoju kontemplować Tatry. Zwłaszcza, gdy podejdziemy nieco dalej w stronę Lodowej Przełęczy, będziemy cieszyć się ciszą

Bartłomiej Kuraś

Redaktor serwisu zakopane.wyborcza.pl. Autor i współautor książek: „Niech to szlak", „Bedzies wisioł za cosik", „Kruca fuks" oraz „Krzyżyk niespodziany". Tłumaczył na gwarę górali komiksy „Kajko i Kokosz". Nagrodzony m. in. przez Press Club „Local PL-CZ Press Award" i Kryształowym Piórem.

Smartwool®
Cool till the last mile.

FOT. KAROL NIENARTOWICZ

W CIENIU GIEWONTU

TATRY TO NIE TYLKO WYRYPY, WYSOKIE SZCZYTY I WSPINACZKA Z WYWIESZONYM JĘZYKIEM. NIE ZAWSZE MUSI BYĆ WYSOKO I CIĘŻKO, NIE ZAWSZE MUSI BYĆ SPORTOWO. CZASEM WYSTARCZY SPOKOJNY SPACER W „PIĘKNYCH OKOLICZNOŚCIACH PRZYRODY".

Tekst Andrzej Kubiak

Widok z Sarniej Skały na Giewont

FOT. MICHAŁ SOŚNICKI

Panorama Tatr – widok z Sarniej Skały

Przyjeżdżamy do Zakopanego nocnym pociągiem w przedziale z miejscami do leżenia. Nie jest to może luksusowy Orient Express (może i dobrze, bo, jak przekonali się choćby James Bond i Hercules Poirot, nie zawsze w luksusie da się porządnie wyspać), ale do dziś pozostaje to mój ulubiony środek transportu w góry. Choć na dolnym łóżku gorąco i duszno, na górnym zaś (pewnie dla urozmaicenia) zimno, to wysiadamy z pociągu o świcie akceptowalnie wyspani, gotowi do tatrzańskich podbojów i zadowoleni, że nie musieliśmy pchać się tu samochodem.

Prosto z dworca ruszamy na Kalatówki. Tam spędzimy kilka najbliższych nocy. Wchodzimy w Kuźnicach na niebieski szlak, zostawiamy plecaki w udostępnionym nam przez obsługę pomieszczeniu i ruszamy na spokojną trasę spacerową z Giewontem w tle. Idealną na przypomnienie przywykłym do płaskiego kończynom, co je czeka przez najbliższych kilka dni; zapewniającą widoki, dla których tu przyjechaliśmy, a jednocześnie nieprzesadnie długą i męczącą, czyli w sam raz po nocy w podróży – czyli na Ścieżkę nad Reglami.

Ruszmy wreszcie w drogę!

Pierwsze co nas czeka, to trawers południowego zbocza masywu Krokwi (1378 m n.p.m.), od którego nazwę swoją wzięła najsłynniejsza polska skocznia narciarska. A właściwie kompleks skoczni, bo choć w tym przypadku rozmiar ma znaczenie, to nie powinniśmy zapominać, że Wielka Krokiew ma pięć mniejszych koleżanek zrzeszonych w ramach Średniej Krokwi. Na samą Krokiew szlak nie prowadzi, ale po niecałej godzinie marszu znajdujemy się na Przełęczy Białego, tuż pod Małą Krokwią (1365 m n.p.m.), czyli niższym wierzchołkiem masywu. Widoków na razie jak na lekarstwo, ale nie narzekamy, bo lubimy spacery w lesie, a podejście pozwala poczuć, że jesteśmy w górach.

Powyżej przełęczy szlak wychodzi z lasu i daje nam przedsmak tego, co czeka nas później. Tuż ponad Wyżnią Przełęczą Białego (1331 m n.p.m.), oddzielającej masyw Krokwi od masywu Giewont, wznosi się Biała Kopa (1333 m n.p.m.). To nie pomyłka – szczyt naprawdę „góruje" nad przełęczą o zaledwie dwa metry, dlatego bardzo łatwo go nie zauważyć. A warto, bo las się w tym miejscu przerzedza, dzięki czemu znajdziemy najlepszy w tej części trasy punkt widokowy z widokiem na Kasprowy Wierch.

Na szlaku też robi się ciekawiej. Miejscami jest dość wąsko, po prawej stronie otwiera się urwisko, a pod nogami pojawiają się co jakiś czas drewniane kładki. Zbocze, które trawersujemy, jest bowiem zbyt strome na normalną ścieżkę. Po lewej stronie – już w masywie Giewontu – pozują nam do zdjęć ciekawe formacje skalne, z których wyróżniają się turnie i skałki znane pod zbiorczą nazwą Zameczki, a po prawej udaje nam się między drzewami rzucić okiem na Dolinę Białego.

Atomowa ekspolana

Na Polanę Białego (ok. 1200 m n.p.m.) schodzimy dość wygodnym, kamiennym chodnikiem. Trzeba jednak powiedzieć wyraźnie, że Polana to określenie mocno na wyrost. Kiedyś była to część Hali Białe i odbywał się tu regularny wypas, ale w latach 50. między owce a ich pożywienie wkroczyła wielka polityka. Otóż Związek Radziecki bardzo chciał dogonić w wyścigu zbrojeń atomowych USA, ale brakowało mu do tego surowców, w tym podstawowego – uranu.

Radzieccy naukowcy, rozesłani po „demoludach" na poszukiwania uznali, że szanse na sukces daje im Dolina Białego, więc rozgościwszy się w niej w towarzystwie Armii Czerwonej, zaczęli kopać i łupać. A że projekt był oczywiście ściśle tajny zamknęli całą dolinę razem z halą, a pasterze i owce musieli sobie radzić inaczej. Szczęśliwie złóż uranu w Tatrach nie znaleziono, polana zaczęła jednak zarastać lasem i dziś ledwo można poznać, że kiedykolwiek tam była.

Na tej byłej polanie nasza Ścieżka nad Reglami krzyżuje się z żółtym szlakiem, który prowadzi z Zakopanego Doliną Białego. Od tego momentu znacząco zwiększa się natężenie ruchu turystycznego. Wchodzimy bowiem na niezwykle popularną – ze względu na swoją atrakcyjność, niski poziom trudności i dostępność – trasę spacerową.

Warto nacieszyć oczy

W ciągu kilkunastu minut docieramy do Czerwonej Przełęczy (1301 m n.p.m.). Nazwa może budzić skojarzenie z Czerwonymi Wierchami, ale niesłusznie. Po pierwsze, Wierchy, choć nie bardzo odległe, to jednak leżą kilka kilometrów na południowy zachód, a od naszej przełęczy oddziela je masyw Giewontu. Po drugie, Wierchy zawdzięczają swoją nazwę porastającej je roślinności, a przełęcz – występującym w okolicy czerwonym łupkom.

Wchodzimy na polankę z ławeczkami, gdzie można zebrać siły przed krótkim, ale momentami stromym podejściem na Sarnią Skałę (1377 m n.p.m.) lub odpocząć po zejściu ze szczytu. Jest to miejsce wyjątkowe, bo chociaż jesteśmy ok. 1300 m n.p.m., to nagle znaleźliśmy się ponad górną granicą lasu. Ze względu bowiem na specyficzne położenie Sarniej Skały, obniżają się tu piętra roślinności. Las ustępuje tu miejsca kosodrzewinie ok. 200 m niżej niż powinien i nie zasłania nam widoków.

Polana Białego to określenie mocno na wyrost. Kiedyś była to część Hali Białe i odbywał się tu regularny wypas. Ale w latach 50. XX wieku między owce a ich pożywienie wkroczyła wielka polityka. Związek Radziecki szukał tu uranu

Nad Reglami, czyli nad czym?

- Piętro reglowe w tej klasyfikacji to piętro lasu, które znajduje się powyżej pogórza (na Podhalu zostało już właściwie w całości zagospodarowane przez człowieka i zabudowane lub zamienione na pola uprawne), a poniżej kosodrzewiny (ona jeszcze się jakoś trzyma). Wg Wikipedii w gwarze góralskiej słowo „regiel" oznacza też las na stromym stoku.
- W drodze na Giewont widać pasmo wyraźnie niższych, porośniętych lasem szczytów, przypominających bardziej niższe góry niż „właściwe" Tatry. To one są często wyodrębniane jako Tatry Reglowe lub Tatry Zakopiańskie.
- Właśnie poniżej górnej granicy lasu, wiedzie wytyczona na początku ubiegłego stulecia Ścieżka nad Reglami. Biegnie ona wzdłuż niemal całej polskiej części Tatr Zachodnich, przecinając po drodze zdecydowaną większość dolin, które miały szczęście znaleźć się po naszej stronie granicy.
- Zaczyna się na Polanie Kalatówki, czyli w Dolinie Bystrej i prowadzi na zachód, przecinając doliny: Białego, Strążyską, Małej Łąki, Miętusią, Kościeliską i Lejową, aż kończy swój bieg w Dolinie Chochołowskiej, nieco powyżej Polany Huciska. Łącznie to ok. 17 km.

Wejście na szczyt (1377 m n.p.m.) jest krótkie, ale przedłużyć potrafi je tłum ludzi, bowiem ścieżka momentami zwęża się tak bardzo, że mieści się na niej tylko jedna osoba. Szczęśliwie grań szczytowa jest dość rozległa, płaska i pomieści nas wielu, bo warto tu spędzić trochę czasu i nacieszyć oczy. Przede wszystkim uwagę przyciąga widoczna w całej okazałości ogromna i prawie pionowa północna ściana Giewontu. Niby Śpiącego Rycerza każdy widział z każdej strony, ale z tak bliska (niewiele ponad kilometr w linii prostej) i z tej wysokości widok ten robi dużo większe wrażenie. Kto na Sarniej nie był, musi wierzyć na słowo, a najlepiej niech wdrapie się tam przy najbliższej okazji.

Kiedy udaje nam się w końcu odwrócić wzrok od Giewontu, kierujemy oczy w stronę Zakopanego, które widać jak na dłoni. Mało tego, przy dobrej widoczności, jeśli wytężyć wzrok, widać sąsiednie pasma górskie. Najpierw odnajdujemy na północnym zachodzie Babią Górę, która przez swoją wysokość i wybitność rzuca się w oczy. Potem dostrzegamy Gorce na północy i na koniec majaczące na północnym wschodzie Pieniny. Odwracamy się jeszcze w stronę Tatr i, bezwstydnie podsłuchując przewodnika stojącej obok grupy, dzięki jego wskazówkom identyfikujemy jeszcze Kasprowy Wierch, Granaty i Kościelec na wschodzie oraz Kominiarski Wierch na zachodzie.

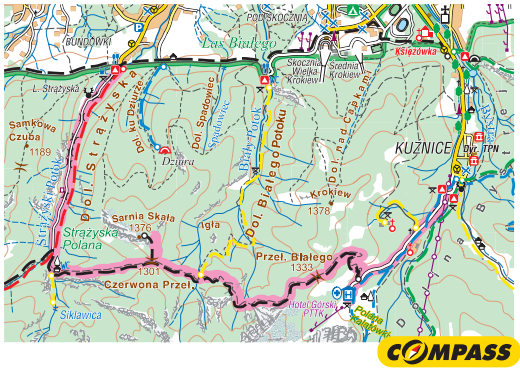

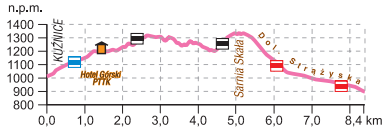

INFORMACJE PRAKTYCZNE

Dojazd

Do Kuźnic, gdzie rozpoczyna się wiele szlaków górskich (m.in. na Giewont, Nosal czy Halę Gąsienicową) można dojechać tylko busami. Auto musimy zostawić na jednym z parkingów w Zakopanem, np. w okolicach ronda i kompleksu skoczni.

Noclegi

Hotel Górski na Kalatówkach
tel. 18 206 36 44, 608 326 030
www.kalatowki.pl
cena: od 115 do 185 zł/os.
(w wysokim sezonie letnim i jesiennym)

Szlaki

- niebieski: Kuźnice – Polana Kalatówki – Hotel Górski Kalatówki – skrzyżowanie przy Kalatówkach 1 h ↑ 50 min ↓
- czarny: skrzyżowanie przy Kalatówkach – Dolina Białego (górne piętro) 1 h ↑↓
- czarny: Dolina Białego (górne piętro) – Sarnia Skała 30 min ↑ 20 min ↓
- czarny: Sarnia Skała – Polana Strążyska 40 min ↓ 50 min ↑
- czerwony: Polana Strążyska – Dolina Strążyska (parking) 35 min ↓ 45 min ↑

„Mały Giewont" – nie mylić z Małym Giewontem

Kiedy byłem tu pierwszy raz, a było to już bardzo dawno temu, Sarnia Skała kojarzyła mi się jako „mały Giewont". To było dla miejsce, w którym można poczuć się prawie jak na Giewoncie, ale bez konieczności deptania Śpiącemu Rycerzowi po nosie z wszystkimi tego nieprzyjemnymi konsekwencjami. Gdybym miał wtedy świadomość istnienia prawdziwego Małego Giewontu kilkaset metrów na zachód od głównego wierzchołka, pewnie sformułowałbym to porównanie inaczej, ale mleko się wylało i Sarnia Skała jako „mały Giewont" utrwaliła się w mojej świadomości.

Pierwsze, co kojarzyło mi się w Sarniej z większym sąsiadem to panorama Zakopanego – mimo znacznej różnicy wysokości (ponad 500 m), widok jest prawie ten sam. Po drugie, przez obniżone piętra roślinności oraz fakt, że nic nie zasłania widoku, na Sarniej Skale mamy złudzenie, że jesteśmy wyżej niż niecałe 1400 m n.p.m. Mamy też wąskie gardła i kolejki, tłum ludzi na szczycie, z czego część w klapkach – brzmi znajomo?

Być może należę do mniejszości, ale uznaję masyw Giewontu za tak atrakcyjny wizualnie, że zdecydowanie wolę na niego patrzeć niż wchodzić... Tym razem jednak już się napatrzyłem, więc wracamy tą samą drogą na Czerwoną Przełęcz i dalej, w stronę Doliny Strążyskiej.

W kolejce do bufetu nie stajemy

Teraz trasa prowadzi jednostajnie w dół spacerową ścieżką, przechodzącą momentami w kamienne schody. Na Polanie Strążyskiej (ok. 1050 m n.p.m.) znowu możemy podziwiać tę samą północną ścianę Giewontu, ale z innej perspektywy, bo jesteśmy jednak ok. 350 m niżej. Ściana wydaje się przez to jeszcze większa, ale już bardziej odległa. Tutaj robi się też bardzo tłoczno. W kolejce do bufetu w drewnianej chatce nawet nie próbujemy się ustawiać, chociaż przyjemnie byłoby usiąść przy jednym z drewnianych stołów i napić się czegoś zimnego. Słońce mocno grzeje, cienia znikąd, więc rezygnujemy z postoju i odbijamy od razu w lewo na żółty szlak prowadzący do Siklawicy.

Wodospad składa się z dwóch ścian, prawie równych i pionowych. Podchodzimy pod samą dolną ścianę, siadamy w jej cieniu i chłodzimy się nad potokiem. Strumień wody nie jest może szeroki, ale i tak woda spadająca z kilkunastu metrów robi wrażenie. Tym bardziej, że znad wodospadu znowu łypie na nas wszechobecny Giewont dominujący nad okolicą. Pół godziny później wracamy na polanę, skąd Ścieżka nad Reglami prowadzi dalej na zachód – na Przełęcz w Grzybowcu.

Rozbiegowy cel zrealizowany

I choć nasza dzisiejsza wycieczka nie była specjalnie wymagająca, to jesteśmy już trochę zmęczeni – podróżą, upałem i tłumem, więc odwracamy się do Giewontu plecami i ruszamy czerwonym szlakiem prosto do Zakopanego. Drepczemy wzdłuż Potoku Strążyskiego do parkingu, podziwiając po drodze Kominy Strążyskie i doceniając żelazną konsekwencję tatrzańskiego nazewnictwa. Szlak jest wybitnie spacerowy, a dolina urokliwa, ale dużo większe wrażenie robi, kiedy się nią podchodzi, a nie schodzi plecami do gór.

Wracamy do Kuźnic zadowoleni, z rozbudzonymi tatrzańskimi apetytami i gotowi na wycieczki w wyższe partie gór. Cel spaceru rozbiegowego uznajemy za zrealizowany. I coś czuję, że przy następnym wyjeździe w te okolice, też tu przyjdę na pierwszą wycieczkę.

Andrzej Kubiak

Na co dzień miłośnik czarnej kawy i dumny niewolnik dwóch kotów. Od święta cyklista i górołaz poszukujący wymarzonego pasma, w którym będzie tylko pod górkę.

SŁODKI CIĘŻAR,
CZYLI WĘDROWANIE Z MALUCHEM NA PLECACH

Nie ma lepszego sposobu na wędrowanie po górach z małym dzieckiem, niż umieszczenie go w ergonomicznym i wygodnym – zarówno dla malucha, jak i rodzica – nosidle turystycznym. Mamy wtedy pełną kontrolę nad jego poczynaniami, a przy okazji zapewniamy mu bliskość i... znakomite widoki. Warto jednak wiedzieć, kiedy i jak powinno się korzystać z nosidła oraz jak wybrać takie, które idealnie sprawdzi się podczas górskich wędrówek. Świetnym przykładem takiego produktu jest Thule Sapling – odświeżone niedawno nosidło szwedzkiej marki Thule.

Przed wyruszeniem na wyprawę należy przede wszystkim sprawdzić, czy nasza pociecha w ogóle może i powinna podróżować w nosidle. W przypadku Thule Sapling wytyczne są bardzo jasne: w nosidle może być przenoszone dziecko, które ma co najmniej 6 miesięcy i potrafi już samodzielnie, stabilnie siedzieć (bez podpierania). Taki maluch nie może też ważyć mniej niż 7,3 kg, a także więcej niż 18 kg, nie powinien też mieć więcej niż 120 cm wzrostu. Tych ograniczeń naprawdę nie należy ignorować – niestosowanie się do nich może mieć poważne konsekwencje, związane z bezpieczeństwem podczas wycieczki i prawidłowym rozwojem dziecka.

W drogę!

Jeśli wszystko się zgadza, możemy rozpoczynać wędrówkę – oczywiście, pod warunkiem, że najpierw prawidłowo umieścimy dziecko w siedzisku i zapniemy wszystkie przewidziane przez producenta sprzączki, paski itp. Warto tu pamiętać o dopięciu zarówno pasków zabezpieczających dziecko, jak i pasów piersiowych oraz biodrowych rodzica – dzięki nim nosidło będzie nie tylko wygodniejsze do noszenia, ale też bardziej stabilne i bezpieczne.

Wygodnie i bezpiecznie

W przypadku Thule Sapling cały ten proces jest prosty i szybki do przeprowadzenia – nosidło wyposażono w ergonomiczny fotelik ErgoRide, w którym mały pasażer siedzi w naturalnej, wygodnej pozycji. Jest ono wentylowane i ma szerokie, wygodne podparcie pod nogi. Dzięki temu maluch siedzi wygodnie i nie musi co chwilę zmieniać pozycji w poszukiwaniu tej najbardziej odpowiedniej. W zależności od sytuacji (i decyzji dziecka), małego pasażera możemy umieścić w nosidle, wsuwając go od góry lub z boku.

Co istotne, zarówno samo siedzisko, jak i umieszczony z przodu śliniak można łatwo zdemontować i wyprać np. w pralce – co jest świetnym patentem, bo przecież to właśnie te elementy są najbardziej narażone na zabrudzenie.

Pod fotelikiem znajduje się obszerna komora bagażowa o pojemności 22 litrów – jej pozycja nie jest przypadkowa, bo dzięki temu obniżono środek ciężkości całego nosidła. Możemy w niej wygodnie przenosić całkiem sporo ekwipunku (nie zapominając jednak, że ogólna ładowność nosidła – czyli waga dziecka + waga bagażu – to maksymalnie 22 kg). Co ważne, dzięki bocznym suwakom do komory możemy wygodnie sięgnąć bez zdejmowania nosidła z pleców.

Thule Sapling ma również cały zestaw przydatnych funkcji dodatkowych – nad głową malucha możemy jednym ruchem rozłożyć daszek przeciwsłoneczny (klasa ochrony przed słońcem UPF 50), a opcjonalnie nosidło możemy doposażyć np. w bukłak z zestawem do nawadniania, osłonę przeciwdeszczową czy dopinany dodatkowy plecak.

Cena nosidła Thule Sapling to **1999 zł**.

O tym musisz pamiętać:

- nosidło wpływa na równowagę rodzica – dostosuj do tego swój sposób i tempo wędrówki
- pamiętaj o dopięciu wszystkich pasków zabezpieczających
- uważaj podczas schylania się i przechodzenia w niskich przesmykach, drzwiach, etc.
- nosidło służy do przenoszenia dzieci podczas spacerów/wędrówek – nie do uprawiania innych sportów
- nigdy nie zostawiaj dziecka samego w nosidle

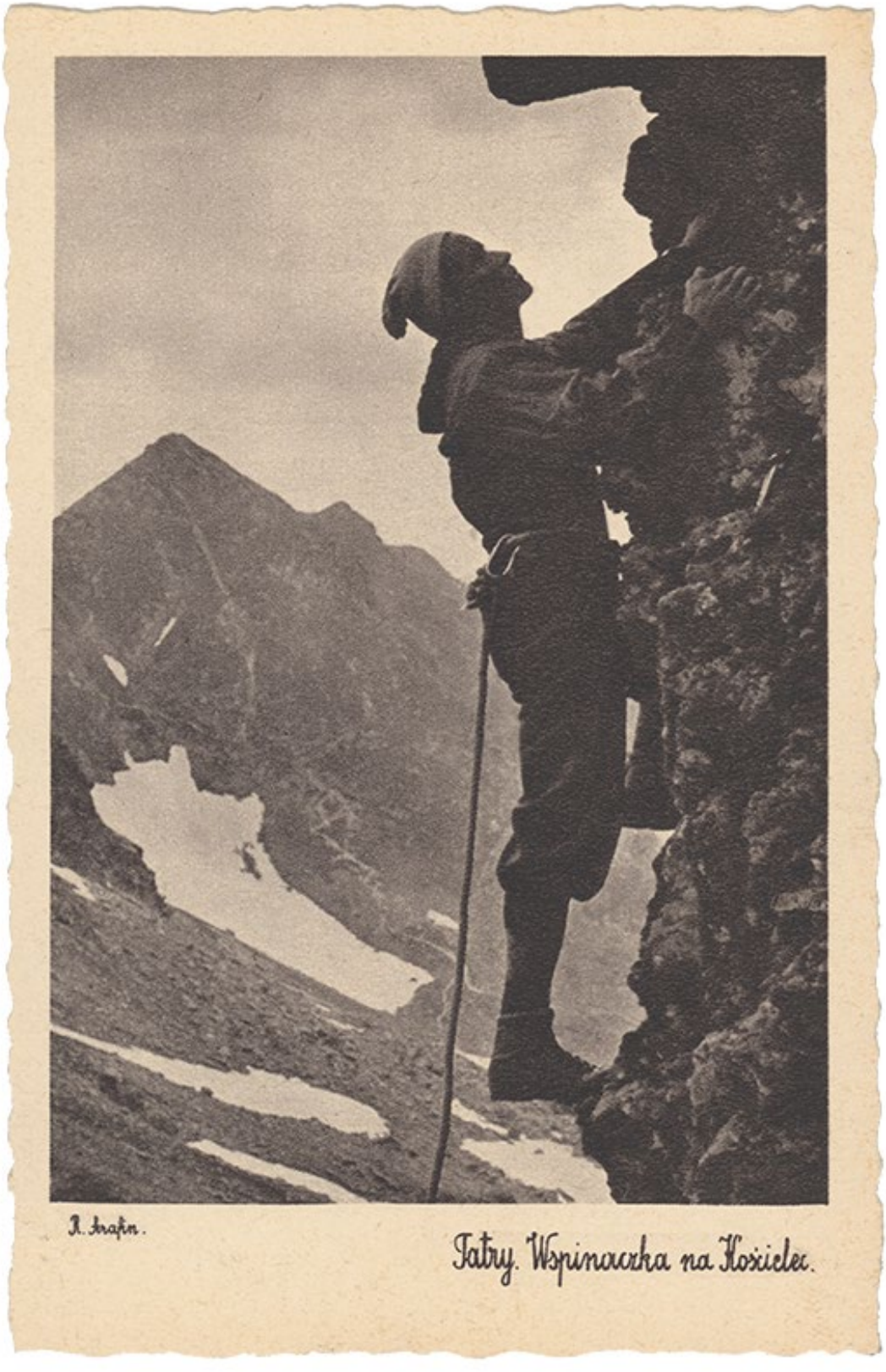

FOT. ARCHIWUM MUZEUM TATRZAŃSKIE

WSPINAŁ SIĘ LEKKO JAK KOT

STANISŁAW MOTYKA BYŁ JEDNYM Z NAJLEPSZYCH WSPINACZY POKOLENIA MIĘDZYWOJNIA. POZOSTAWIŁ PO SOBIE DOROBEK W POSTACI OKOŁO 50 DRÓG SKALNYCH W TATRACH, W TYM WIELE O NAJWYŻSZEJ KLASIE I TRUDNOŚCI. NALEŻAŁ DO NAJLEPSZYCH PRZEWODNIKÓW TATRZAŃSKICH. SWOICH KLIENTÓW PROWADZIŁ, NP. NA POŁUDNIOWĄ ŚCIANĘ ZAMARŁEJ TURNI.

Tekst Wojtek Szatkowski/Muzeum Tatrzańskie

Motyka urodził się 6 maja 1906 roku w Zakopanem. Nie był jednak góralem. Jego matka Karolina z domu Golonka, pochodziła z Młynnego z powiatu Limanowa. Ojciec Jan był stelmachem, a później także kierowcą samochodowym i pochodził z Dymitrowa Dużego (powiat Tarnobrzeg). Rodzina osiadła jednak w Zakopanem i już pod Tatrami pozostała.

Zaczął wspinaczkę z Paryskim, Sawickim i Czechem

Jak podaje towarzysz jego pierwszych wspinaczek, i autor „Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej" Witold H. Paryski, na pierwszej trudnej wspinaczce Motyka był w roku 1923. Miał wtedy 17 lat i od tego czasu uprawiał taternictwo letnie (zimowe raczej sporadycznie). Od 1929 roku wspinał się bardzo intensywnie po obydwu stronach Tatr. Szczyt jego osiągnięć przypada na lata 30. Jego towarzyszami na linie w tym okresie byli Witold H. Paryski, Jan Sawicki, Bronisław Czech, Jan Gnojek i inni. W tym też początkowym okresie swojej działalności górskiej dokonuje pierwszego przejścia Filarem Leporowskiego na Kozi Wierch i wprost żlebem na Kozią Przełęcz Wyżnią. Te drogi stanowiły preludium do wielkich sukcesów Motyki na największych ścianach Tatr.

Z Janem Sawickim dokonał w latach 1930-32 wielu wybitnych pierwszych przejść: środkiem południowej ściany Małego Lodowego Szczytu, zachodnią ścianą Łomnicy wprost przez tzw. „żółte plamy" i jedną z jego najciekawszych dróg taternickich – w poprzek południowej ściany Zamarłej Turni – od Przełęczy Zmarzłej do Koziej. Zaczął się wspinać także z taternikami spiskimi Zoltanem Brullem, Stefanem Zamkovskym, Wojciechem Hudymą i innymi, przez co dźwignął taternictwo po południowej stronie Tatr na wyższy poziom.

Wielkie ściany Kleryka

Druga polowa lat 30. to kolejne, wspaniałe tatrzańskie przejścia. W tym okresie Motyka pokonał m.in. drogę południowo-wschodnim uskokiem Zadniego Mnicha, południowym filarem Ostrego Szczytu i drogę, którą uważał za jedną ze swoich najważniejszych – południową ścianę Wschodniego Szczytu Żelaznych Wrót. Do tego doliczmy: południową ścianę Wschodniego Szczytu Wideł i wschodnią Wysokiej, zachodnią ścianę Kozich Czub i południową

Małego Kołowego Szczytu, południowo-wschodnią ścianą Zamarłej Turni i Kominem Świerza w zachodniej ścianie Kościelca. Był w skale człowiekiem niesłychanie opanowanym, stąd koledzy nazywali go Klerykiem.

W 1937 r. Motyka zdał egzamin na przewodnika tatrzańskiego. Był pierwszym nie góralem, który zajął się profesjonalnie tym fachem. Lubił szukać pięknej, litej, granitowej skały, którą prowadził swoje najtrudniejsze drogi.

– Wspinał się elegancko, lekko jak kot – oceniał styl jego wspinaczek Witold H. Paryski.

Samotnie przeszedł południową ścianę Zamarłej Turni. Zresztą zdarzyło się nawet, że pogotowie TOPR ściągało go z tej ściany, bo się tam „zatkał" w skałach. Nawet ten fakt, nie zatrzymał jednak jego szturmu na tatrzańskie ściany. Wspinał się m.in. w jednym z najpiękniejszych rejonów Tatr – Dolinie Kaczej.

Imponujące przejścia, a on cichy i skromny

Nic dziwnego, że w latach 30. pojawia się obok nazwisk największych asów taternickich: Wiesława Stanisławskiego, Wincentego Birkenmajera i Kazimierza Kupczyka. Należał do czwórki najlepszych polskich wspinaczy tamtych czasów. Prowadził na coraz trudniejszych drogach, które pokonywał ze Stanisławem Siedleckim i Sawickim. Są to: nowa droga na południowo-wschodniej ścianie Żłobistego Szczytu, północna ściana Batyżowieckiego przez wielkie płyty granitowe, dwie drogi na Śnieżnej Kopie, Szarpane Turnie od południowego-zachodu, na Rumanową Przełęcz od północy, południowo-zachodnią ścianę Ganku i taką samą ścianę Małego Ganku z Siedleckim.

Pierwszy śnieg

Ubieliły się dziś w nocy szczyty Tatr,
Powiał na nie od północy chłodny wiatr,
Przyniósł śniegu masę całą, biały szron
Przyozdobił w szatę białą górski tron
Przyszła zima, nieskończonych pełna kras,
Schylił przed nią swe korony świerków las.
Wszystkie szczyty pochyliły dumną skroń,
Górskie stawy pomarszczyły modrą toń.
Żleby, skały, turnie, szczyty, wszystko, hen!
w jakiś twardy, nie przebyty wpadło sen
I spowite w brylantową śniegu jaśń
Cudną zda się i tęczową śni się baśń.

Stanisław Motyka

Także Zachodnie Żelazne Wrota od północy, południowa ściana Litworowego Szczytu, Basztowa Przełęcz Wyżnia od wschodu, północny filar Staroleśnego Szczytu, północna ściana Zadniej Nowoleśnej Turni i południowo zachodnia ściana Ostrego Szczytu trafiają na jego konto. Motyka poprowadził też nową drogę od południa na Mały Lodowy, tworząc w ten sposób swoje imponujące taternickie CV. Zaczęto mówić o nim z coraz większym podziwem. Tymczasem on był nadal taki jak przedtem – cichy i skromny, bo górskie przejścia najlepiej świadczyły o klasie Kleryka.

Tylko do zorganizowanego taternictwa polskiego wszedł późno. W 1936 roku został członkiem zakopiańskiego Klubu Wysokogórskiego. W listopadzie tego samego roku wszedł do zarządu Koła Zakopiańskiego.

Wielki romantyk Tatr

W zbiorach Witolda H. Paryskiego natrafiłem na ciekawe zdjęcie. Motyka siedzi na jednym z wierchów tatrzańskich w charakterystycznej białej czapeczce, jakby nieobecny i zapatrzony w dal. Wielu przypuszcza, że w głębi duszy był wielkim romantykiem Tatr. Może dlatego niełatwo było do niego dotrzeć. Tylko ludziom, których lubił, odsłaniał swoje prawdziwe „ja".

Lubił śpiewać w czasie wspinaczki. Miał też poczucie humoru. Jak wspomina Paryski, kiedyś na Zawratowej Turni zaskoczył towarzyszy tym, że asekurował ich przez ołówek(!), zatknięty w szczelinę skalną. Oczywiście obok ołówka był mocno wbity w skałę solidny hak taternicki. Jednak ta sytuacja dowodzi, że Motyka wcale nie był, jak mawiano, taternikiem-ascetą. Był facetem z krwi i kości, wzorem dla pokolenia ówczesnych ludzi gór. Miał też świetną kondycję. Józef Dunin-Borkowski pisał nawet, że Motyka towarzyszył włoskim alpinistom, gdy ci w 1938 roku odwiedzili Tatry. Włosi stwierdzili wtedy, że polscy wspinacze są „milczący i rzetelni, śmiali i poważni", a za wzór uchodził właśnie Motyka.

Na koncie ma 50 pierwszych dróg w Tatrach, 26 udokumentowanych przejść południowej ściany Zamarłej Turni i ok. 60 przejść wschodniej ściany Kościelca. Większość to wspinaczki nadzwyczaj trudne, które do dzisiaj budzą szacunek. Sam ze swoich dróg cenił najbardziej przejście południowo-zachodniej ściany wschodniego Szczytu Żelaznych Wrót i południową ścianę Małego Kołowego Szczytu. Wielką zasługą Motyki był jego udział we wprowadzeniu w Tatry wielu młodych ludzi, z których część została potem dobrymi wspinaczami. Wymieńmy m.in. Władysława Dobruckiego, Włodzimierza Gosławskiego, Andrzeja Marusarza juniora, Wacława Konarzewskiego i wielu wspinaczy na Słowacji.

W czasie wojny został kurierem

Motyka wykonywał też piękne zdjęcia ze wspinaczek. Tworzył świetne rysunki i karykatury, m.in. postaci zakopiańskich taterników, z którymi się wspinał, jak i przygodnie napotkanych turystów. Szkoda, że ocalała tylko ich część, a wiele pozostało w dawnej Trupiarni w Dolinie Staroleśnej, jak nazywano kiedyś Zbójnicką Chatę. Warto

wspomnieć, że w zamian za karykaturę wykonaną przez Motykę, sam Witkacy namalował jego portret. Pisał też ciekawe wiersze, oddające jego nastrój w górach. Jest też autorem „Aforyzmów górskich", w których opisał niezwykłą atmosferę schroniska Bustryckich na Hali Gąsienicowej.

Gdy wybuchła II wojna światowa, Motyka był uczestnikiem akcji kurierskich. Jako łącznik przeprowadzał rodaków przez Tatry do Budapesztu. Robił to częściowo na własną rękę, bo doskonale znał polskie i słowackie góry. Dlatego szybko był poszukiwany przez gestapo i ukrywał się przez jakiś czas na Węgrzech. Potem przebywał w polskim obozie w Leányfalu pod Budapesztem.

Tragiczna śmierć w Dunaju

Tam też Motyka utopił się podczas kąpieli w Dunaju. To był 7 lipca 1941 roku, a być może powodem tragedii był przypadkowy skurcz. Jego ciało znaleziono po pięciu dniach. Został pochowany na cmentarzu w Pocsmegyer. Zginął w wieku 35 lat. Na grób swojego przyjaciela Józef Krzeptowski przyniósł skałę z grani Czerwonych Wierchów.

Pamięć o Kleryku jest nadal obecna w świecie ludzi gór i wspinaczy. Jego drogi są nadal wymagającymi celami dla nowego pokolenia tatrzańskich wspinaczy.

FOT. ARCHIWUM MUZEUM TATRZAŃSKIE

Gdy wybuchła II wojna światowa, jako łącznik przeprowadzał rodaków przez Tatry do Budapesztu. Robił to częściowo na własną rękę, bo doskonale znał polskie i słowackie góry

Wojtek Szatkowski
Pracownik Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, przewodnik tatrzański, narciarz wysokogórski i autor Projektu Narciarstwo Wolności.

Muzeum Tatrzańskie

FOT. RAVEN

WYGODNIE NA GIEWONT

TATRY SKRYWAJĄ PIĘKNE SZLAKI, A KONIEC LATA I POCZĄTEK JESIENI TO DOSKONAŁY OKRES NA ICH EKSPLORACJĘ. OD MAJESTATYCZNYCH ZACHODNICH GRANI PO EKSPONOWANE PRZEJŚCIA W WYŻSZYCH PARTIACH. JAKI BUT POZWOLI BEZPIECZNIE I KOMFORTOWO NACIESZYĆ SIĘ TYMI WIDOKAMI?

Tekst Kuba Woźniak

Meindl Power Walker 2.0

Nowy wymiar w bieganiu i chodzeniu. Lekkie buty wykonane w technologii Comfort-Fit, zapewniającej wyjątkową wygodę – więcej miejsca z przodu buta, wyższe podbicie i wyjątkowe dopasowanie pięty. Specjalnie wyprofilowana podeszwa Air Active Wellness Sport, naśladująca kształt stopy podczas marszu czy biegu, redukuje nacisk na palce i zapewnia doskonałą amortyzację. Komfort noszenia gwarantuje użycie membrany Gore-Tex, chroniącej buta przed przemakaniem.

Cena: 929 zł

Dobór butów to temat, na który można pisać całe książki. Z drugiej strony, ich lektura i tak nie zastąpiłaby wizyty w dobrym sklepie turystycznym, gdzie na żywo porównacie modele różniące się budową i rozmiarem. Weźmy więc taki but pod lupę i przeanalizujmy jego konstrukcję, ułatwi Wam to podjęcie decyzji.

Cholewka

Czy but w góry takie jak Tatry musi być za kostkę? Niekoniecznie. Sama wysokość cholewki nie definiuje jednoznacznie przeznaczenia. Owszem – wysoka, gruba i skórzana cholewa zapewnia przyjemne poczucie stabilizacji i ochrony stawu skokowego, lecz marsz w takim bucie w palącym wrześniowym słońcu skłania do poszukiwania lżejszych alternatyw. Podglądając biegaczy, pracowników służb górskich i doświadczonych turystów, zobaczycie, że w trudnym terenie z powodzeniem można działać w butach niskich (do kostki lub 3/4), lżejszych i lepiej wentylowanych.

Jeśli w Tatrach bywacie okazjonalnie, przeplatając je prostszymi, niżej położonymi szlakami np. w Beskidach, śmiało sięgajcie po uniwersalne buty trekkingowe. Gdy w Tatry jeździcie często i trafiacie też na alpejskie trasy, najlepszym wyborem będą solidne buty podejściowe

Wybór materiału cholewki to szukanie kompromisu między utrzymaniem niskiej masy, odpornością na uszkodzenia i przewiewnością. Argumentem za naturalną skórą jest przede wszystkim jej trwałość. Spójrzcie na swoją poprzednią parę – im wyraźniejsze ślady kontaktu ze skałą, tym bardziej prawdopodobne, że docenicie solidną skórzaną konstrukcję, nawet kosztem nieco wyższej masy i pogorszonej paroprzepuszczalności. Z drugiej strony, jeśli wspomnienie poprzednich wyjazdów wiąże się z przegrzanymi, przepoconymi stopami (co w prostej linii może prowadzić do otarć) zerknijcie na lżejsze, syntetyczne, przewiewne alternatywy – wzorem mogą być w tym zakresie buty biegowe. Pomiędzy tymi skrajnościami traficie na całą masę rozwiązań hybrydowych, np. okolice palców wzmocnione skórą i gumowym otokiem, zestawione z lżejszym materiałem w górnej części buta, bliżej kostki.

Z membraną czy bez?

Obecność membrany to kwestia dyskusyjna. Solidne, skórzane podejściówki przez wielu producentów oferowane są wyłącznie z GORE-TEX. Dzięki dużo lepszej cyrkulacji powietrza (w porównaniu do klasycznych wysokich butów, za kostkę) i doborowi odpowiednich skarpet nawet w środku lata bywa w nich znośnie. Nie musicie przy tym obawiać się przemoczenia stóp w czasie przelotnych, letnich opadów lub podczas eksploracji jaskiń, gdzie bywa mokro.

Osobiście preferuję buty pozbawione membrany i możliwie przewiewne, godząc się na szybsze zużycie lżejszych materiałów. Nadrzędną wartością zawsze pozostaje komfort i dopasowanie do stopy – nie odrzucajcie najwygodniejszego w trakcie przymiarek buta tylko z uwagi na obecność (lub brak) membrany.

Podeszwa

Charakterystycznym elementem butów górskich jest dość sztywna podeszwa – stawiająca zauważalny opór przy zgięciu, ale również przy skręceniu. Pozwala to odciążyć mięśnie stopy (w przeciwnym wypadku to one musiałyby wykonać całą pracę), zwłaszcza w sytuacjach, gdy podpieramy się tylko częścią buta, np. na małych stopniach skalnych lub szczeblach drabinki. Jeśli nie lubicie czuć każdego kamienia pod stopą, to buty ze sztywną, grubą podeszwą mogą przypaść Wam do gustu. Z drugiej strony, wytrawni turyści docenią zwinność nieco lżejszych butów, które nie izolując tak dobrze od nierówności podłoża, zapewniają lepsze czucie i przyczepność do skały. Dla dalszej poprawy kontaktu z podłożem wiele modeli z segmentu podejściowego i speed hiking wyposażono w tzw.

La Sportiva TX4

Ta klasyczna podejściówka jest od wielu lat hitem sprzedażowym włoskiego producenta. Ceniona przez pasjonatów turystyki górskiej za swoją wygodę i uniwersalność. TX4 da wsparcie na trudnej drodze podejściowej, via ferracie czy lekkim trekkingu. Duży komfort jest zasługą kształtu cholewki wykonanej z miękkiej zamszowej skóry, która jest od dołu chroniona wysokim gumowym otokiem. Precyzyjne dopasowanie gwarantuje wiązanie typu Mythos pozwalające idealnie zsynchronizować cholewkę ze stopą. Za dobry poziom amortyzacji odpowiada podeszwa środkowa wykonana z wtryskiwanej ciśnieniowo pianki EVA. Bardzo dobrą trakcję zapewnia podeszwa zewnętrzna z gumy Vibram® MegaGrip z szerokim bieżnikiem Impact Brake System i przednią strefą Climbing Zone. Klienci poszukujący lepszego zabezpieczenia przed wodą znajdą też w ofercie wersję z membraną GoreTex®

Cena: 865 zł

Dynafit Transalper GTX

Niski, wodoszczelny but imponujący swoim wygodnym krojem i wagą zaledwie 360 g. Jednocześnie jest ekstremalnie wytrzymały, co czyni go niezawodnym partnerem na najbardziej wymagających odcinkach. Zastosowana podeszwa Vibram® ze strefami Climbing Zones to wyważone połączenie przyczepności i trakcji pozwalające na pewny i dynamiczny krok zarówno na skalnym, jak i miękkim podłożu. Membrana GORE-TEX to z kolei gwarancja suchych stóp nawet w wyjątkowo mokrych warunkach.

Cena: 799,90 zł

AKU Rocket DFS GTX

Wytrzymała cholewka, niezawodna membrana i amortyzująca podeszwa – oto przepis na idealne buty dedykowane górskim wędrówkom w każdym terenie. W modelu AKU Rocket DFS GTX zastosowano sprawdzoną membranę GORE-TEX® Performance Comfort, która chroni stopy przed wodą z zewnątrz, a przy tym zapewnia dobrą oddychalność i odprowadzanie skroplin. Cholewka z tkaniny syntetycznej oraz gumowe wstawki sprawiają, że but jest jeszcze bardziej wytrzymały. Podeszwa Vibram i wkładka usztywniająca gwarantują doskonałą przyczepność i amortyzację.

Cena: 749,99 zł

Salewa Alp Trainer 2

Niski but oferujący maksymalny komfort podczas długich dni na szlaku. Wytrzymała cholewka z wysokiej jakości skóry zamszowej wzmocniona została gumowym otokiem dla jeszcze lepszej ochrony stopy na skalnych odcinkach i piargach. Podeszwa Vibram® Alpine Hiking stanowi gwarancję stabilnego kroku w zróżnicowanym terenie. Sprawdza się na mokrym i błotnistym podłożu dzięki agresywnie urzeźbionemu bieżnikowi i specjalnym strefom ułatwiającym wspinaczkę. Śródpodeszwa z pianki EVA dba o odpowiednią amortyzację i zwiększa ogólny komfort. Całość dopełnia 3F System, który sprawia, że but precyzyjnie obejmuje stopę.

Cena: 749,90 zł

„climbing zone" – płaski, pozbawiony bieżnika front podeszwy. Maksymalizuje to powierzchnię styku podeszwy ze skałą, poprawiając bezpieczeństwo.

Jeśli chodzi o mieszankę gumy, prym wiedzie stosowany przez wielu producentów Vibram Megagrip, zaprojektowany specjalnie dla uzyskania jak najlepszej przyczepności na skalnym podłożu. Buty z tą technologią znajdziecie zarówno w segmencie podejściowym, jak i biegowym. Podobnie jak w przypadku membrany, nie dajcie omamić się machinie marketingowej i pamiętajcie, że nadrzędną wartością jest komfort, nie napis na podeszwie.

Chiruca Monique

Najbardziej popularny model przeznaczony dla kobiet, produkowany przy użyciu kopyt uwzględniających potrzeby damskich stóp. Buty przeznaczone zarówno do turystyki w wymagającym terenie jak i do codziennego użytku w różnorodnych warunkach pogodowych. Cholewki są wykonane z hydrofobizowanego nubuku i Cordury przez co są bardziej odporne na zabrudzenie i namakanie. Miechowa konstrukcja języka zabezpiecza przed wlewaniem się wody i wpadaniem kamyków do wnętrza butów. Membrana Gore-Tex umożliwia odparowanie potu i gwarantuje pełną wodoszczelność co bardzo poprawia komfort użytkowania. Bardzo dobrą przyczepność do różnorodnego podłoża zapewniają podeszwy Vibram Pillow, wykonane z gumy o dużej wytrzymałości.

Cena: 709 zł

Przykładowe typy obuwia

Na rynku obuwia outdoorowego wyrosło wiele segmentów. Granice między nimi zacierają się, więc wybór modelu na tatrzańskie szlaki potraktujcie perspektywicznie. Jakie plany macie na kolejne wypady?

Jeśli w Tatrach bywacie okazjonalnie, przeplatając je prostszymi, niżej położonymi szlakami np. w Beskidach, śmiało sięgajcie po uniwersalne buty trekkingowe. Są lżejsze, mniej toporne i wygodniejsze w czasie długiego marszu niż podejściówki na sztywnej jak deska podeszwie. Nie ma sensu kupować butów na jeden, dwa wyjazdy w roku. But nieużywany (trzymany w szafie) również się zużywa, degradacja materiałów zawartych w podeszwie postępuje wraz z biegiem czasu.

W scenariuszu, w którym Tatry narobiły Wam apetytu na wyżej położone, alpejskie szlaki najlepszym wyborem mogą być solidne buty podejściowe – sztywniejsze, wsparte gumowym otokiem, z wiązaniem przedłużonym niemalże do samych palców (wzorem butów wspinaczkowych). Odwdzięczą się ochroną stóp i wsparciem na najtrudniejszych odcinkach. Doskonale sprawdzą się również na via ferratach, drogach obfitujących w drabinki, pręty i stalowe liny. Modele do kostki odwdzięczą się lepszą termiką (nie jest w nich aż tak ciepło), nie ograniczając przy tym mobilności w stawie skokowym. Wyżej zabudowane modele płynnie przechodzą w buty alpinistyczne, i przy odpowiednio sztywnej podeszwie można zapiąć do nich raki, dzięki czemu bezpiecznie zabiorą Was z dolin aż na lodowiec, kilka godzin drogi wyżej.

Jest jeszcze jeden kierunek. Najlżejszy, najbardziej przewiewny, ale też podatny na uszkodzenia i stawiający przed użytkownikiem pewne wymagania (lekki bagaż, dobra kondycja). Mowa o butach biegowych i inspirowanych nimi modelami przeznaczonymi do speed hikingu. Z uwagi

na względnie miękką podeszwę oferują mniej wsparcia, lecz ich niska masa i doskonała wentylacja (o ile wybierzecie model bez membrany) to mocne argumenty. To częsty wybór osób wybierających się na słynną trasę Ultra Trail du Mont Blanc, również w formule trekkingowej.

Dobór rozmiaru

Najlepszy but będzie niewygodny przy nieodpowiednio dobranym (najczęściej zbyt małym) rozmiarze. Zapas między końcem stopy i końcem buta (wewnątrz) powinien wynosić co najmniej 15 milimetrów. To niezbędne, żeby uniknąć kolizji palców z czubkiem buta w czasie zejść. Zwłaszcza po wielu godzinach w palącym słońcu, gdy stopy są już zmęczone i dodatkowo opuchnięte. Mierząc buty, wyjmij z nich wkładkę i stań na niej obciążoną stopą, tak by linia pięty zrównała się z końcem wkładki. Odległość między krawędzią wkładki a czubkiem palców nie powinna być mniejsza niż półtora centymetra (w przybliżeniu szerokość palca wskazującego).

Salomon Speedcross 6

Modelu SPEEDCROSS 6 nie trzeba nikomu przedstawiać. Buty te pozostają wierne swojej renomie i korzeniom trailowym. W tej wersji są lżejsze, a jednocześnie zapewniają doskonałą przyczepność i styczność z podłożem oraz szybciej odprowadzają błoto. Odświeżona cholewka jest praktyczna i wytrzymała. Ponadto oferuje komfort charakterystyczny dla serii SPEEDCROSS. Buty wyróżniają się także prostym i solidnym systemem sznurowania, umożliwiającym szybkie dopasowanie za jednym pociągnięciem sznurówek, co gwarantuje wygodne zakładanie i zdejmowanie.

Cena: 629 zł

Bergson Kadam

Wszechstronne obuwie trekkingowe wykonane z najwyższej jakości tworzyw. Zastosowana w nich innowacyjna membrana SUPRA-TEZ zapewnia wodoodporność i wysoką paroprzepuszczalność. Trzywarstwowa, antypoślizgowa podeszwa VIBRAM gwarantuje pewny i stabilny krok, nawet w wymagającym terenie, a wkładka ORTHOLITE zapewnia komfort użytkowania.

Cena: 589 zł

Keen NXIS EVO WP

Nowy NXIS to niska waga, nieograniczona wygoda, ochrona, stabilizacja oraz komfort lekkiego obuwia biegowego. Tym sposobem przy wykorzystaniu wodoodpornej membrany, plecionej cholewki i specjalnego bieżnika powstał idealny but do szybkiego i komfortowego trekkingu. Guma podeszwy została wykonana w technologii KEEN.ALL-TERRAIN dla idealnej trakcji. Zaś o dużą przestrzeń w przedniej części stopy, umożliwiającą rozłożenie palców, zadba kultowy krój KEEN.

Cena: 469,95 zł

Brubeck Barefoot Merino

Minimalistyczne buty, które sprawdzą się idealnie podczas regeneracji po wymagającej wycieczce. Obuwie typu barefoot nie narzuca nienaturalnej postawy oraz pozycji stopy czy palców. Użyta do ich wykonania wełna merino zapewni świeżość użytkowania na dłuższy czas. Są lekkie i elastyczne, dzięki czemu zmieszczą się do każdego plecaka czy torby, nie zajmując dużo miejsca.

Cena: 298,35 zł

Skarpety

Jakich skarpet używać latem i wczesną jesienią z takimi butami? Przede wszystkim żadnej bawełny, to recepta na otarcia. W moim odczuciu najlepiej sprawdzają się skarpety z kolekcji biegowych, z domieszką wełny merino (lecz nie jako główny składnik, inaczej skarpeta będzie za ciepła i zatrzyma w sobie zbyt dużo wilgoci). Powinny być możliwie grube i mięsiste, dzięki czemu lepiej wypełniają but i zapewniają dodatkową amortyzację.

Kuba Woźniak

Napędza go ultrakolarstwo, bikepacking i via ferraty. Fan hamaków i noclegu pod tarpem, do namiotu wchodzi tylko w ostateczności. Na co dzień brodacz w czapce w sklepie outdoorowym.

PÓŹNE LATO TO WSPANIAŁY OKRES NA ZWIEDZANIE SZLAKÓW POŁOŻONYCH WYŻEJ. DNI NADAL SĄ DŁUGIE, POGODA BYWA ŁASKAWA (A JEŚLI NIE, TO CHOCIAŻ EFEKTOWNA), NIC TYLKO BRAĆ PLECAK I RUSZAĆ W GÓRY. W TERENIE, W KTÓRYM KORZENIE USTĘPUJĄ SKALNEMU PODŁOŻU WARTO ZADBAĆ O ODPOWIEDNIE OBUWIE – TO NIE TYLKO KOMFORT, ALE I BEZPIECZEŃSTWO.

PRZYGOTUJ SIĘ NA SKALNE PODŁOŻE

Simond Edge

Lekkie, w pełni syntetyczne buty podejściowe, świetnie sprawdzą się w cieplejszych warunkach. Podeszwa Vibram Megagrip ze specjalną strefą „climbing zone" zapewnia doskonałą przyczepność zarówno na suchej, jak i mokrej skale. Na uwagę zasługuje bezszwowa cholewka i użycie specjalnych sznurówek – cieńszych przy palcach (by łatwiej było je dociągnąć) i grubszych na górze (by pewniej i wygodniej zawiązać buty).

Kod produktu: 8600777
Kod produktu: 8600778

Simond Alpinism Light

Klasyczny trzysezonowy but na warunki alpejskie. Dzięki wysokiej cholewce i podeszwie przystosowanej do montażu raków półautomatycznych sprawdzi się przy wspinaczce, wędrówce po lodowcu i na przełomie sezonów. Unikalnym rozwiązaniem jest podwójna wkładka – wyjęcie jednej z nich zwiększa rozmiar buta o pół (np. z 42 po wyjęciu wkładki otrzymujemy 42,5).

Kod produktu: 8392039
Kod produktu: 8393495

Forclaz Alltrail MT5

Skórzane buty trekkingowe, wyprodukowane w 100 proc. w Europie. Miękkie, ponadczasowe, a dzięki membranie również wodoszczelne – nie przemokną nawet w czasie wielogodzinnych opadów. Sprawdzą się zarówno na tatrzańskim szlaku, jak i w czasie leśnych spacerów. Wybierz dobry rozmiar i ciesz się nimi przez lata.

Kod produktu: 8618656
Kod produktu: 8618668

Urazy stóp, skręcenia i zwichnięcia stawów to niestety najpopularniejsze kontuzje. Dlatego wybierając buty nie działajcie w pośpiechu. Poświęćcie też czas na dobranie odpowiedniego rozmiaru – gdy nie jesteście pewni, zawsze warto przymierzyć rozmiar o połowę większy, pozwoli to uniknąć dyskomfortu na szlaku.

Simond Rock

Poważny but na trudne szlaki piesze i via ferraty, jeśli nie sprosta wyzwaniu to czas na sięgnięcie po buty wspinaczkowe. Sztywną podeszwę zestawiono z mocną, skórzaną cholewką, dodatkowo wspartą wysokim otokiem. Konstrukcja z wewnętrznym botkiem zabezpiecza przed wpadaniem kamyczków do buta, a bardzo cienka membrana HDry gwarantuje nieprzemakalność.

Kod produktu: 8559589
Kod produktu: 968089

Forclaz Matryx Vibram Alltrail MT700

Całoroczny, nieprzemakalny model trekkingowy w nowej odsłonie. Cholewka, zamiast ze skóry, wykonana została z materiału MATRYX, dzięki czemu but jest lżejszy i łatwiejszy w konserwacji. Za dopasowanie do stopy odpowiada dwustrefowy system sznurowania, przedłużony aż do czubka buta. Zimą możecie zapiąć do nich raki koszykowe.

Kod produktu: 8550245
Kod produktu: 8559651

Quechua MH500 / MH500 Mid

Lekkie buty trekkingowe, w których poczujesz się jak w bucie biegowym. Miękkie, komfortowe i nieprzemakalne. Do wyboru w dwóch wysokościach cholewki, poniżej kostki lub 3/4. Dla dodatkowej ochrony stopy okolice palców oraz pięty zabezpieczono kauczukowym otokiem. Jeśli szukasz przede wszystkim wygody, koniecznie sprawdź ten model.

Kod produktu: 8664395
Kod produktu: 8664396
Kod produktu: 8641384
Kod produktu: 8641388

TURYŚCI NAJBARDZIEJ NARZEKAJĄ NA CENY

Z **Michałem Postupalskim** i **Andrzejem Szatkowskim**, gospodarzami „Murowańca", rozmawia Kuba Terakowski

Od kiedy Panowie prowadzą „Murowaniec"?
Michał Postupalski: Od listopada 2019 roku.

Dlaczego zdecydowali się Panowie na to schronisko?
M.P. – Bo lubimy góry i rozglądaliśmy się za jakimś nowym biznesem. Zakończyłem wtedy jedną z działalności gospodarczych. Musiałem zamknąć restaurację, którą moja rodzina prowadziła przez 20 lat, bo zmienił się właściciel budynku, więc zacząłem szukać czegoś nowego. Akurat pojawiło się ogłoszenie, że „Murowaniec" jest „do wzięcia", postanowiliśmy z kuzynem spróbować i udało się.
Andrzej Szatkowski: – Ja też przez kilkanaście lat prowadziłem inny biznes – stację narciarską, lecz z przyczyn niezależnych ode mnie musiałem zrezygnować i znalazłem się na rozdrożu. Wybrałem drogę do „Murowańca". Połączyliśmy zatem z kuzynem nasze doświadczenia i tak się to zaczęło.

Czyli wcześniejsze doświadczenie przydało się?
M.P. – Tak, nawet bardzo, bo gastronomia to jeden z głównych sektorów działalności schroniska.
A.S. – Ja też przy stacji narciarskiej miałem gastronomię, poza tym od lat prowadzę także wynajem, więc te kwestie nie są mi obce. Nieobce są nam też inne wyzwania, z którymi musimy tu się zmierzyć, np. 8-kilometrowa droga wymagająca odśnieżania. Do niedawna mieliśmy tu ratrak, czyli sprzęt używany przy wyciągu. W ogóle park maszynowy musi być tu spory, bo i z różnymi kłopotami trzeba się liczyć, jak choćby drzewa powalone w poprzek drogi. Mam też nieprzypadkowe wykształcenie – hotelarstwo na AWF – oraz spore doświadczenie budowlane.

Też się przydało? Zaczęli Panowie od gruntownego remontu „Murowańca", prawda?
M.P. – Bez przesady, nie określiłbym go gruntownym. PTTK zadbał o nową instalację przeciwpożarową i część sanitariatów, a my wyremontowaliśmy i wyposażyliśmy pokoje, sanitariaty oraz salę.

Nie nam oceniać poprzedników

Wydaje mi się, że przed remontem „Murowaniec" był mocno zaniedbany...
A.S. – No cóż, może nie rozkwitał, ale nie nam to oceniać. Zarówno dla turystów, jak i dla nas liczy się to, w jakim stanie jest obecnie.

Już na pierwszy rzut oka widać, że odnowiona została jadalnia.
M.P. – Wymienione zostały meble oraz podłoga, pomalowane ściany, boazeria odnowiona zgodnie z zaleceniami konserwatora i to wszystko.
A.S. – Meble pozostały utrzymane w góralskiej stylistyce.

Bufet też wygląda teraz zupełnie inaczej.
M.P. – Zamiast dawnego systemu zamówień „a la carte" mamy teraz bemary grzewcze, na których widać co oferujemy, więc łatwo można zastanowić się nad zamówieniem już stojąc w kolejce do kasy. Dzięki temu czas oczekiwania na posiłek skrócił się znacząco. Turyści mogą więc szybko zaspokoić głód i wrócić na szlak.

Wydłużone zostały za to godziny otwarcia kuchni oraz jadalni.
M.P. – Kuchnia jest czynna od godz. 7, aby śniadanie mo-

FOT. KUBA WITOS

Hala Gąsienicowa to jedno z najpiękniejszych miejsc w polskich Tatrach

gli zjeść turyści wychodzący w góry wcześnie i zamykana o godz. 21.30, aby nikt nie musiał śpieszyć się na kolację. Natomiast jadalnię zamykamy o godz. 22.

A nie można zostawić jej otwartej na noc?

A.S. – Musimy ją zamykać, bo turyści mieliby dostęp do baru i bemarów.

M.P. – Poza tym obowiązuje nas cisza nocna, a w otwartej jadalni trudno byłoby ją wyegzekwować.

Prysznice pamiętały lata 80.

Pokoje też się zmieniły.

A.S. – Wymieniliśmy wszystkie łóżka i całą pościel. Nowe łóżka są bardziej higieniczne, mocniejsze i odporniejsze na uszkodzenia.

M.P. – Chociaż i tym, niektórzy nasi goście potrafią dać radę...

A.S. – We wszystkich pokojach są też gniazdka USB, aby goście mogli naładować telefony i inny sprzęt elektroniczny.

M.P. – Nie ma natomiast gniazdek elektrycznych, aby nie gotowali sobie posiłków w pokojach, a także ze względów przeciwpożarowych.

A.S. – Ale ogólnodostępne gniazdka elektryczne znajdują się obok kuchni turystycznej.

Sanitariaty wyglądają jak nowe...

M.P. – Bo są nowe. Prysznice, umywalki, toalety, ogrzewanie podłogowe oraz drobiazgi: suszarki do rąk, włosów, obuwia, suszarka bębnowa do prania. Zainwestowaliśmy niemal we wszystko.

A.S. – Prysznice pamiętały lata 80., czy muszę mówić więcej? Skoro pokoje nie mają własnych łazienek, to niech przynajmniej te wspólne będą komfortowe.

W jadalni stoi bankomat

Turyści narzekają jednak na płatne toalety.

M.P. – Opłaty za korzystanie z toalet pobierane są tylko od turystów, którzy nie nocują u nas i nie korzystają z naszej gastronomii. Przy wejściu do toalet wydawane są bowiem paragony, które można odliczyć przy płatności za posiłek w kasie.

A.S. – Musimy pobierać opłaty, gdyż po pierwsze – przy tak dużym ruchu toalety wymagają ciągłego sprzątania, a po drugie – ogromne koszty generuje nasza oczyszczalnia ścieków: prąd, obsługa, transport, utylizacja. Oczyszczalnia to osobny, duży budynek – z silnikami elektrycznymi, dmuchawami, ogrzewaniem – zużywający znaczącą część naszej energii elektrycznej.

Słyszałem o planach doprowadzenia kanalizacji do Murowańca...

M.P. – Też słyszeliśmy o tych planach...

A.S. – To byłyby ogromne koszty. Na Kondratową ostatnio podciągnięto, ale tam odległość jest mniejsza i schronisko nie takie duże.

Wracając do udogodnień: w jadalni stoi bankomat.

M.P. – Mieliśmy kłopot z funkcjonowaniem terminali płatniczych w kasach, bo przesył danych, szczególnie w sezonie, przekraczał możliwości słabego tu zasięgu in-

FOT. ARCHIWUM MICHAŁA POSTUPALSKIEGO I ANDRZEJA SZATKOWSKIEGO

Michał Postupalski i Andrzej Szatkowski, gospodarze obleganego przez turystów Murowańca

ternetu. Zostawiliśmy zatem terminal w recepcji, a w jadalni stanął bankomat, aby turyści nie byli zaskoczeni brakiem możliwości płacenia kartą.

„Imprezowni" jest dość w Zakopanem

Na szczęście zasięg pozwolił na zainstalowanie kamery internetowej.

A.S. – Tak, kamerę mamy ruchomą, panoramiczną, więc można rozejrzeć się po okolicy lub sprawdzić pogodę.

M.P. – Mamy też oczywiście bezpłatne wi-fi dla gości.

A.S. – I sporo innych, drobnych udogodnień: przechowalnię bagażu, narciarnię, gry, biblioteczkę, gitary do wypożyczenia.

M.P. – Ale gitary wypożyczamy tylko do 22...

A.S. Tak, bo tu naprawdę przestrzegamy ciszy nocnej. Turyści przychodzą do „Murowańca", aby odpocząć. „Imprezowni" jest dość w Zakopanem.

U nas pizza nie jest mrożona

Czy wprowadziliście jakieś nowości do menu „Murowańca"?

A.S. – Tak, pizzę. I to nie taką gotową, mrożoną, kupowaną hurtem w garmażerii, lecz naszą własną, robioną na miejscu – mamy pizzera i specjalny piec.

M.P. – Aczkolwiek turyści krytykują nas czasem za to, bo kto to widział, aby w schronisku podawać pizzę! A ona robi furorę wśród naszych gości, więc czemu jej im odmawiać?

A.S. – Podobnie jak – zamawiane szczególnie przez dzieci – lody, które też nie są tradycyjnym, tatrzańskim przysmakiem. Nie wszyscy przecież lubią oscypka z żurawiną, albo kwaśnicę. Chociaż właśnie kwaśnica jest naszym spécialité de la maison. No i pizza, bo które schronisko może pochwalić się własnym pizzerem... (śmiech).

Czy w jadalni można spożywać własne posiłki?

M.P. – Można, a nawet – jeżeli ktoś potrzebuje – to służymy talerzem, czy kubkiem.

A wrzątek jest u Was bezpłatny?

M.P. Tak, w kuchni turystycznej jest ogólnodostępny warnik do wrzątku, a po jej zamknięciu można skorzystać z czajnika elektrycznego w recepcji.

„Szałas" na poddaszu z antresolą

Iloma miejscami noclegowymi dysponuje „Murowaniec"?

M.P. – 120 w pokojach małych i wieloosobowych.

Nowością jest tak zwany „szałas" na najwyższym piętrze schroniska...

M.P. – Tak, to pokój o podwyższonym standardzie z antresolą i własną łazienką. Cieszy się powodzeniem, bo własny węzeł sanitarny jest atutem, szczególnie dla rodzin z dziećmi.

Na stronie „Murowańca" zauważyłem profesjonalny system rezerwacji noclegów, można zaklepać sobie miejsce nawet bez dzwonienia na recepcję.

A.S. – „Na zeszyt" nie wpisujemy, bo łatwo w nim o pomyłkę. A niestety – ze względu na brak dojazdu – nie możemy dołączyć „Murowańca" do takich serwisów jak Booking, czy Nocowanie. Chociaż ostatnio TPN utwardził całą drogę z Brzezin, więc rodzice z wózkiem dojadą do nas bez problemu. Odradzamy tylko wózki na małych, plastikowych kółkach. Dbamy też o utrzymanie tej drogi w zimie, aby turyści mogli przychodzić do nas wygodnie i bezpiecznie, niezależnie od stanu pozostałych szlaków i bez zagrożenia lawinowego.

„Gleby" nie ma

Czy to prawda, że turyści bez rezerwacji nie są przyjmowani?

M.P. – Tylko w przypadku, gdy mamy komplet. Natomiast gdy są wolne miejsca, to – oczywiście – zapraszamy serdecznie także niespodziewanych gości.

Turyści skarżą się jednak, że nie przyjmujecie „na glebę"...

M.P. – Przepisy przeciwpożarowe nie pozwalają nam przyjmować na tzw. „glebę". Nikomu jednak nie odmawiamy pomocy w sytuacji zagrożenia zdrowia lub życia. Zawsze mamy w rezerwie duży pokój, przeznaczony dla turystów, którzy zejdą z gór w nocy i nie mają siły, aby iść dalej. Ale gdy ktoś chce skorzystać z miejsc rezerwowych po południu, to nie ma takiej możliwości.

Zauważyłem, że z „Murowańca" zniknęła dyżurka TOPR...

A.S. – Ależ skąd! Nie zniknęła, tylko przenieśliśmy ją w spokojniejsze miejsce: z parteru, gdzie w sezonie jest gwar, na wyższą kondygnację.

Turyści narzekają na ceny

Co turyści chwalą w „Murowańcu" najbardziej?

M.P. – Warunki, szybkość obsługi, jakość potraw oraz to, że – pomimo remontu – schronisko zachowało swój tatrzański charakter.

A.S. – Chwalą nas też za to, że przez całą noc na recepcji dyżuruje osoba, która służy pomocą i dba o przestrzeganie ciszy nocnej.

A na co najbardziej narzekają?

M.P. – Na ceny.

A.S. – Nie mamy jednak wpływu na to, że koszty utrzymania obiektu są ogromne...

Ile węgla potrzebuje „Murowaniec" na zimę?

M.P. – Zależy od zimy: 60-80 ton. Sezon grzewczy trwa u nas od września do czerwca.

A.S. – A węgiel trzeba nie tylko „zdobyć", lecz także dostarczyć pod schronisko, co nie jest łatwe. Nie można przyjechać tu dużą „wanną" i wysypać cały ładunek za budynkiem. Najpierw trzeba dostarczyć węgiel ze Śląska do Zakopanego, tam sukcesywnie przeładowywać na mniejszy samochód i na raty przywozić tutaj.

Najpierw pandemia, teraz wojna

Ile osób zatrudnia „Murowaniec"?

M.P. – W sezonie – 50, pracujących na zmianę – siedem na siedem: tydzień w schronisku i tydzień wolnego. Mamy osobny domek dla załogi.

Panowie też tam mieszkają?

A.S. – Nie, ale niemal zawsze przynajmniej jeden z nas jest w schronisku.

Co daje w „Murowańcu" najwięcej satysfakcji?

M.P. – To, że radzimy sobie z wszystkimi wyzwaniami, którym musimy sprostać, a to naprawdę wymaga ciężkiej pracy. Prowadzenie schroniska to nie tylko gastronomia i noclegi, ale także zaopatrzenie, logistyka, transport, zatrudnienie.

A.S. – Nie doświadczyliśmy tu jeszcze normalności, więc trudno nam rozwinąć skrzydła. Zaczęliśmy od remontu, potem przyszła pandemia, teraz wojna.

Dużo się teraz mówi o ekologii. Co schronisko robi dla przyrody, dla Tatr?

M.P. – Udostępniamy toalety tłumom turystów odwiedzających rejon Hali Gąsienicowej, a dzięki nowoczesnej, wydajnej oczyszczalni nie musimy ograniczać korzystania z nich.

A.S. – Nasi pracownicy sprzątają nie tylko okolice schroniska, ale wszystkie szlaki w pobliżu. Organizujemy też spotkania edukacyjne dla dzieci i młodzieży. Naszym częstym gościem jest m.in. Wojtek Szatkowski – pracownik Muzeum Tatrzańskiego, publikujący także w „Na Szczycie". Na stronie „Murowańca" jest osobna zakładka („Dziennik"), w której przypominamy, jak należy zachować się w przypadku spotkania z niedźwiedziem i o czym należy pamiętać podczas zimowej wycieczki w góry.

Na stronie zauważyłem także sklepik internetowy...

M.P. – Nie znamy się na wszystkim, więc naszą stronę i media społecznościowe prowadzi zaprzyjaźniona firma – ludzie, którzy też kochają góry.

Niewiele czasu na miłość do gór

Mają Panowie czas na tę „miłość"?

M.P. – Niewiele, ale w wolnych chwilach z przyjemnością chodzimy na wycieczki rodzinne po okolicy.

A.S. – A ja przez kilkanaście lat trenowałem narciarstwo alpejskie, które zimą nadal uprawiam intensywnie. Teraz dzielę moją pasję z Michałem, który też szusuje.

Czyli jak urlop, to tylko w górach?

A.S. – Nie tylko. Na „zimówkach" jeździmy tu sześć miesięcy, zima trwa osiem, a sezon grzewczy dziesięć, więc czasem potrzebujemy więcej ciepła...

M.P. – Właśnie wróciłem z Turcji, było 45 stopni Celsjusza, a na Hali Gąsienicowej – 11.

Czy mają Panowie swoje ulubione miejsce w Tatrach?

M.P. – Tak, oczywiście...

A.S. – Halę Gąsienicową!

Michał Postupalski, Andrzej Szatkowski

Kuzyni. Andrzej mieszka w Zakopanem, Michał – w Gorzowie koło Oświęcimia. Od blisko trzech lat prowadzą „Murowaniec" – Schronisko Górskie PTTK na Hali Gąsienicowej.

Kuba Terakowski

Biolog, niespokojny duch. Był na wszystkich kontynentach, Polskę przeszedł wzdłuż i wszerz. Mieszka pół na pół – w Krakowie i Gdańsku. Wytyczył Ekstremalny Szlak Szarlotek Tatrzańskich.

ZABIERZ MNIE **W TATRY**

Kości DMM Dragon II

Jedne z najpopularniejszych kości mechanicznych na rynku – dzięki swojej dwuosiowej konstrukcji mogą być używane zarówno aktywnie (jak w zwykłych friendach) oraz pasywnie (osadzając je w pełnym rozwarciu jak klasyczne kości). Krzywki Dragona wyposażono w system Triple Grip, który zwiększa powierzchnie styku kości ze skałą oraz dużo lepiej zaciera się pod obciążeniem. Model uzupełnia wykonana z 8 mm Dyneemy tasiemka o regulowanej długości i wysokiej wytrzymałości. Dragony dostępne są w 10 rozmiarach, zapewniając zakres osadzenia od 14 do aż 195 mm.

Cena: od 439,99 zł
www.camper.pl

Fenix HM65R-T

Latarka Fenix HM65R-T to nowa wersja bestsellerowej latarki czołowej, która dzięki zastosowaniu nowej diody SST-40 oraz opatentowanego systemu regulacji opaski zapewnia mocniejszy strumień światła, oraz wspaniałą funkcjonalność. Czołówka ma zwartą i lekką konstrukcję pozbawioną zewnętrznych przewodów, dzięki czemu latarka jest bardzo wygodna w użytkowaniu i świetnie sprawdzi się w każdej formie aktywności outdoorowej. Latarka cechuje się wysoką klasą ochrony IP68, co oznacza, że jest odporna na kurz, pył, mocny deszcz, a nawet pełne zanurzenie w wodzie (2 m) przez 30 minut.

Cena: 449 zł
www.fenix.pl

Kurtka Softshell Bergson NEVADO SS

Lekka, techniczna kurtka zaprojektowana dla mężczyzn wymagających nowoczesnej odzieży. Zapewnia niezbędną ochronę przed wiatrem. Lekki, oddychający materiał zewnętrzny posiada właściwości wodoodporne i wiatroodporne, gwarantujące maksymalny komfort użytkowania, nawet w trakcie niespodziewanego lekkiego deszczu w trakcie wędrówki. A cienka warstwa polaru wewnątrz utrzymuje ciepło podczas zmiennej pogody.

Cena: 449 zł
www.bergson.pl

Uprząż Lhotse Buoux

Polska uprząż wspinaczkowa charakteryzująca się niską wagą, wysokim komfortem użytkowania i korzystną ceną. To bardzo wygodna i w pełni regulowana uprząż idealnie nadająca się do uniwersalnego zastosowania. Świetnie sprawdzi się zarówno podczas długiej wspinaczki w Tatrach, jak i na sztucznych ściankach. W modelu zastosowano 4 punkty regulacji za pomocą tzw. szybkich klamer, co umożliwia sprawne i wygodne jej dopasowanie do warunków fizycznych użytkownika. Najbardziej klasyczny i uniwersalny model w dotychczasowej ofercie Lhotse.

Cena: 219 zł
www.lhotse.pl/sklep

Plecak górski Mystery Ranch Scepter 50

Wygodny i pojemny model zaprojektowany z myślą o górskiej wspinaczce. System nośny wykonany z usztywnionej pianki oraz szyny kompozytowe w panelu tylnym zapewniają optymalne dopasowanie w trakcie pokonywania metrów w pionie i na podejściu pod ścianę. Właściwe rozłożenie ciężaru gwarantuje szeroki pas biodrowy (w razie potrzeby element można wypiąć). Pojemna komora główna, praktyczne mniejsze kieszenie wewnętrzne i zewnętrzne, a także liczne pętle i troki sprawiają, że plecak pomieści wszystko, co potrzebne podczas długiego dnia w skale.

Cena: 1199,99 zł
www.8a.pl

Plecak DEUTER TRAIL 30

Niezbędnym wyposażeniem każdego turysty jest plecak. Na tatrzańskie szlaki deuter poleca serię TRAIL. Trail 30 to plecak, w którym zmieści się cały osprzęt na wielogodzinną wędrówkę. System nośny Aircontact oparty na elastycznej ale bardzo wytrzymałej ramie Delrin® wzmacnia konstrukcję plecaka i zapewnia bardzo dobrą stabilność nawet na trudnych, technicznych szlakach. Wysoki komfort termiczny uzyskano dzięki kanałowi wentylacyjnemu położonemu pomiędzy poduszkami systemu nośnego. Bardzo praktycznym rozwiązaniem jest możliwość dostania się do komory głównej od frontu plecaka. Dodatkowo w plecaku umieszczono dużą ilość mniejszych kieszeni (front, boki, klapa, pas biodrowy) oraz dwie szpejarki umiejscowione na pasach ramiennych. Dzięki trokom i paskom kompresyjnym do plecaka można dołączyć dodatkowy osprzęt (kije, czekan, kask). Plecak jest też kompatybilny z systemami nawodnienia (bukłak do 3 L). W razie załamania pogody w zestawie jest też przeciwdeszczowy rain cover.

Waga: 1180 g
Cena: 679 zł
www.deuter.com

Plecak turystyczny Salomon XT 15

Przygotuj się na intensywne wyprawy z bardzo stabilnym plecakiem XT 15. Zadbaj o komfort dzięki miękkim, elastycznym materiałom, przewiewnej części tylnej, regulowanemu systemowi uprzęży i pasowi pozwalającemu zoptymalizować dopasowanie. Ten pojemny model sprawdzi się podczas wędrówek, jazdy na rowerze i podróży. Pozwoli Ci utrzymać tempo dzięki miękkim materiałom, wielu możliwościom przechowywania i łatwemu nawadnianiu. Zintegrowane kieszenie przednie umożliwiają łatwy dostęp do bidonów o pojemności 500 ml lub do małych akcesoriów, takich jak telefon komórkowy.

Cena: 419 zł
www.salomon.com

Lekki. Składany. Wytrzymały.

Zestaw składanych naczyń X-Set 31 wykonany jest z wysokiej klasy silikonu, wolnego od szkodliwego dla naszego zdrowia biosfenolu A (BPA). W skład zestawu wchodzi garnek X-Pot 2.8 l, dwie miski X-Bowl oraz dwa kubki X-Cup.

Cena: 419,90 zł
www.seatosummit.pl

Kurtka wiatrówka Helikon-Tex Tramontane

Ultralekka warstwa przeciwwietrzna. Tramontane waży 120 g, a pakując ją do kieszeni wszytej na piersi (tzw. selfpacka), można ją skompresować do rozmiarów mniej więcej puszki napoju. Kurtka została wykonana z bardzo lekkiego, a przy tym wytrzymałego tworzywa WindPack® Nylon. To szybkoschnący, nienasiąkliwy materiał, dodatkowo pokryty impregnatem DWR (Durable Water Repellency), więc zatrzyma lekki deszcz lub śnieg. Nawet w wypadku przemoczenia, kurtka Tramontane bardzo szybko schnie. Jest też rozpinana na całej długości, więc zapewnia dobrą wentylację. Ściągacz dolnej krawędzi kurtki, gumki na mankietach i regulowany kaptur pozwalają zatrzymać ciepło wewnątrz, jeśli jest taka potrzeba.

Cena: 259 zł
www.helikon-tex.com

Thule Nanum 25L

Świetny plecak na krótkie (1-2 dni) wycieczki czy wspinaczkę. Na tylnej ściance znajdziemy siatkowy panel, który zapewnia przepływ powietrza między plecakiem i plecami, a ergonomiczny stelaż zapewnia komfort podczas dłuższych wędrówek. Plecak został wykonany z tkaniny Nylon Oxford 420d, powleczonej ekologiczną powłoką 1500 mm C-0 DWR. Z przodu mamy do dyspozycji zewnętrzną kieszeń, w której można szybko i łatwo umieścić np. kurtkę. Pasy kompresyjne pozwalają dopasować rozmiar plecaka do stopnia zapakowania, można też ich użyć do przytroczenia do niego dodatkowego ekwipunku. Thule Nanum 25L wyposażono też w pętle na sprzęt – do mocowania narzędzi do wspinaczki górskiej, kijków trekkingowych itp. A 15-milimetrowy pas na talię pozwala na ustabilizowanie plecaka (gdy nie jest używany, można go odpiąć).

Cena: 479 zł
www.thule.com

SŁODKO-GORZKI SMAK TATR

Większość uciekających w góry czy to dla sportu, czy zwykłej turystyki kocha w nich naturę, przestrzeń i spokój. Bo w góry wybieramy się nie tylko dla widoków, ale dla tych wszystkich wewnętrznych odczuć, które towarzyszą nam podczas wędrówki. Niestety, tego spokoju nie zaznamy podczas letniego i jesiennego sezonu w Tatrach.

Obdarowani znacznie skąpiej górami o alpejskim charakterze niż Słowacy mamy mniejsze pole do manewru. Nawet, jak chcemy dostać się w wyższe partie gór, musimy prędzej czy później zderzyć się z tłumami idącymi nad Morskie Oko, Doliną Kościeliską czy na Halę Gąsienicową. Kolejka 150 osób do łańcuchów prowadzących na wierzchołek Giewontu nie pozwoli nam w pełni obcować z naturą. Raczej wzbudzi stres i frustrację. Jak jest w sezonie, każdy wie. Postaram się jednak zachęcić Was do poszukania alternatywnych miejsc w Tatrach. Nadal mniej zatłoczonych, a niekiedy wręcz pustych mimo słonecznego weekendu.

Tak się składa, że felieton ten piszę, będąc w Tatrach. Odwiedziłem przyjaciół – Zosię Wetulę i Janusza Gołąba i postanowiłem potrenować: bieganie, rower, wspinanie. Skoczyliśmy treningowo z Januszem na Giewont – kluczem była tu wczesna pora dnia, która sprawiła, że szczyt nie był jeszcze tak oblegany. Nazajutrz ruszyliśmy na 40-kilometrową pętlę na rowerze szlakiem, który absolutnie mnie zaskoczył. Przez pięć godzin spotkaliśmy dosłownie dwie pary turystów, a widoki były obłędne. Cieszę się, że pierwszy raz w życiu trafiłem na czerwony szlak Powstania Chochołowskiego, prowadzący bocznymi drogami i stromymi podjazdami szutrowymi przez Chochołów, Dzianisz, poza Magurę Witowską.

Podobne odczucia miałem po słowackiej stronie Tatr – w Białej Spiskiej (słow. Spišská Belá – oddalona o zaledwie osiem kilometrów od wlotu do Doliny Kieżmarskiej), gdzie przez pewien czas mieszkali moi znajomi, zacni wspinacze – Wadim Jabłoński i Michał Czech. Byłem równie oczarowany i zaskoczony pustkami na szlakach Gór Lewockich. Bajkowe miejsce z rozległą panoramą Tatr – świetne nie tylko do trekkingu, ale również treningów biegowych. Ciekawostką jest fakt, że znajdował się tam w czasach czechosłowackich poligon z torem czołgowym. Dziś ostały się tylko jego pozostałości sukcesywnie przejmowane przez naturę.

Podobnego spokoju i wytchnienia możemy szukać na polanach w pasie Gubałówki. Ale szerokim łukiem omińmy to, co serwuje nam samo „centrum" – drewniano-blaszane budki z frytkami, piwem i tandetnymi maszynami wyciągającymi złotówki z kieszeni. A wszystko to przesłania niesamowity widok najpiękniejsze szczyty. Tak, niestety, ale nasz najpiękniejszy taras widokowy na Tatry Wysokie i Zachodnie jest smutnym odbiciem tego, czym Zakopane i Podhale karmią się od lat – tandety, kiczu, prywaty i nabijania dutków.

Czy przyjeżdżając w Tatry można ominąć Zakopane i inne „kurorty"? Można! I do tego Was zachęcam! Choćby kosztem spania kilkanaście kilometrów od serca Tatr. A może tak wyjść z wygodnego kanonu i zamiast pensjonatu czy hotelu wyrwać się pod namiot? Oczywiście poza granicami Tatrzańskiego Parku Narodowego. Może wybrać mniej zatłoczone schronisko, by w grupie kilkunastu innych turystów, bez konieczności rezerwacji noclegu z rocznym wyprzedzeniem, odpocząć i pogawędzić wieczorem przy stole?

Niezapomniane wrażenia wywarł na mnie nocleg w schronisku pod Szarotką (słow. Plesnivec – jedyne schronisko turystyczne położone w Tatrach Bielskich). Na drugiej szali położę Murowaniec na Hali Gąsienicowej. By zoptymalizować zyski, bufety dorobione są już na zewnątrz budynku, gdzie piwo leje się szerokim strumieniem. Czy to jest jeszcze klimat schroniska?

Zachęcam Was też do pójścia na boczne szlaki, do odkrycia słowackich Tatr Zachodnich. Zostawmy sobie te wszystkie „trzeba zobaczyć" na inny czas – wiosnę albo późną jesień.

Piotr Hercog

Absolwent AWF w Poznaniu, obecnie mieszka w Kudowie-Zdroju. Trener sportowy, organizator m.in. Dolnośląskiego Festiwalu Biegów Górskich, Supermaratonu Gór Stołowych i Sztafety Górskiej, instruktor wspinaczki skalnej, speleolog, ratownik GOPR. Zwycięzca wielu prestiżowych imprez, np. Bajkał Ice Marathon (42 km), International Elbrus Race (na 5642 m n.p.m.), Bieg Rzeźnika (82 km), Moab Endurance Run (385 km).

salomon TIME TO PLAY · SUUNTO · PETZL · PIOTR HERCOG MOUNTAIN CHALLENGE

FENIX

HM65R

300 h pracy

8 trybów

1400 lm

140 m

Latarka, która nie uznaje kompromisów

Dwa emitery światła

Regulacja kąta światła

Ładowanie przez USB

Akumulator wielokrotnego użytku

kolba

KOLBA sp. z o.o.
ul. Wiejska 46; 41-253 Czeladź; Poland
e-mail: sklep@fenix.pl; tel: 518 836 553
Szukaj w dobrych sklepach outdoorowych lub sprawdź taraz na **fenix.pl**

PEJZAŻ GÓRSKI WIDZIANY OKIEM FOTOGRAFA

Karol Nienartowicz, „Górskie wyprawy fotograficzne", Bezdroża 2021. Cena: 89 zł

●●●●●

Grudniowa noc w Tatrach. Na szlaku 20 cm świeżego śniegu, temperatura -15 stopni Celsjusza, jasno świecący księżyc, cisza i pustka. Z lasu wychodzi samotny człowiek. Dźwiga 20 kg na plecach, aparat fotograficzny, statyw. Po 11 godzinach wędrówki w końcu rozstawia sprzęt. Rozciera zgrabiałe palce. Wyczekuje świtu, by uwiecznić czerwień smug nad ośnieżonymi wierchami.

Wspomnienie nocnej włóczęgi po Tatrach i jedno ze zdjęć wschodu słońca na Gęsiej Szyi, które podczas tej wędrówki powstało, rozpoczynają książkę Karola Nienartowicza „Górskie wyprawy fotograficzne". Zazwyczaj tak wygląda jego czas spędzany w górach – wielogodzinny marsz w wyczerpujących warunkach i loteria: uda się czy nie zapisać na matrycy atrakcyjny kadr.

Autor fotografuje góry od 20 lat, odwiedził z aparatem wiele niezwykłych miejsc, ma więc o czym pisać i co opowiadać. Na okładce czytamy, że jego książka ma formę luźnego poradnika i trzeba przyznać, że określenie to doskonale pasuje do tego, co znajdujemy w środku. Każdy rozdział tego albumowego w formacie vademecum przynosi mnóstwo praktycznej wiedzy, ale też masę barwnych opowieści związanych z podróżowaniem i fotografowaniem przyrody. Przy czym Nienartowicz nie mędrkuje, nie pozuje, skupia się na opowiadaniu o swojej artystycznej i górsko-podróżniczej drodze i robi to niezwykle zajmująco. Jego porady zawsze są poparte konkretnymi doświadczeniami, dotyczą nie tylko techniki, najczęściej popełnianych błędów, lecz również planowania i organizowania wyjazdów oraz całej filozofii przebywania w naturze (jak by to górnolotnie nie brzmiało).

Każdy, kto wędruje po tatrzańskich albo alpejskich szlakach z torbą fotograficzną lub aparatem przewieszonym przez ramię, wie, jak ciężkie i niewygodne to zadanie. A cóż powiedzieć o tarabanieniu się z namiotem i całym zestawem profesjonalnego sprzętu na sześciotysięcznik, lodowiec czy w odludny lub/i niebezpieczny teren? Trzeba do tego prawdziwej determinacji. Trudno więc nie być pod wrażeniem sposobu, w jaki Karol Nienartowicz eksploruje górskie zakątki naszego globu. Jego wyprawy – w duchu prawdziwej przygody, często w tereny dzikie, nieuczęszczane – wymagają ogromnego zaangażowania na każdym polu.

„Górskie wyprawy fotograficzne" pomagają dostrzec rzeczy, bez których robienie solidnych, dobrze skomponowanych pejzaży nie jest możliwe. Ale, i to kolejny wyczyn autora, jego książkę z przyjemnością pochłoną nawet ci, dla których cyzelowanie krajobrazowych ujęć nie stanowi priorytetu. To zwyczajnie wciągająca opowieść kogoś, kto „w górach nie tylko fotografuje, ale też spędza wiele dni, a nawet tygodni" i dla kogo „obcowanie z górami jest przeżyciem estetycznym, kulturowym i sportowym", a gdy dochodzi fotografowanie – także artystycznym.

Czyta się świetnie, ogląda równie świetnie. Brakowało takiej autorsko-poradnikowej książki o górskiej fotografii na naszym rynku. o

KARYKATURA GÓRSKIEGO KURORTU

Aleksander Gurgul, „Podhale. Wszystko na sprzedaż", Czarne 2022. Cena: 42,90 zł.

●●●

Samowola budowlana, patodeweloperka, niszczenie zabytków, pazerność… Ciemne strony Zakopanego znane są każdemu, kto choćby od czasu do czasu odwiedza miasto pod Giewontem. Aleksander Gurgul w swojej książce „Podhale. Wszystko na sprzedaż" podjął się próby nieco głębszego opisania tego, co dzieje się w regionie Podtatrza.

Wachlarz tematów poruszanych przez Gurgula jest szeroki: oprócz tych wymienionych powyżej poczytamy o koniach w Morskim Oku, wycince lasów w Chochołowskiej, a także o przemocy domowej i unoszącym się nad Zakopanem smogu. O większości z tych problemów mówi się od lat, jak na razie jednak nic z tych rozmów czy medialnych burz nie wynika. Książka Gurgula tego stanu nie zmieni. Jest na to zbyt powierzchowna.

W słowniku peryfraz, czyli wyrażeń omownych, przy haśle Zakopane widnieją zamienniki: „polskie Ateny" i „perła uzdrowisk". Dziś oba te określenia można uznać za anachronizmy, relikty dawno minionych czasów. Współczesne Zakopane zdążyło się dorobić zupełnie innych figur stylistycznych: „Las Vegas Podhala" oraz „polski Teksas". Ta zmiana mówi wszystko o kierunku, w którym poszło miasto. Jeśli więc warto poświęcać papier i czas na pisanie o oczywistych bolączkach i niedostatkach dawnej perły uzdrowisk, obecnie karykatury górskiego kurortu, to tylko wtedy, gdy temat zbadamy dogłębnie, naświetlimy z różnych stron, spróbujemy powiązać ze społeczno-ekonomiczno-politycznymi zjawiskami, damy szerszy kontekst. Tego niestety „Podhale. Wszystko na sprzedaż" nie oferuje.

Trudno zaprzeczyć, że zestaw tematów poruszanych w książce robi zatrważające wrażenie. Ale to tyle: sam tekst nie ma siły rażenia. Dotyka wprawdzie ważnych problemów, traktuje je jednak pobieżnie, po macoszemu, niepotrzebnie rozdrabniając się na zbyt wiele wątków. Z lektury niewiele wynika, oprócz prostych, mało odkrywczych stwierdzeń, że górale są pazerni na dutki, a zakopiańskie władze – bierne, niepotrafiące egzekwować przepisów. By wysnuć takie wnioski, nie trzeba pisać aż książki, wystarczyłby artykuł prasowy. Interwencyjna gazetowa formuła byłaby tym bardziej uprawniona, że Aleksander Gurgul nawet nie próbuje zachować w swoim tekście obiektywizmu. W książce jasno i wyraźnie staje po jednej ze stron, co akurat łatwo zrozumieć (sercem i rozumem jesteśmy z nim); gorzej, że tak mocno akcentuje własne stanowisko, iż osłabia to wiarę w solidność przedstawianych informacji.

Grzechy i zaniedbania, o których mówi „Podhale", da się odnaleźć w każdej miejscowości żyjącej z turystów. Z tym zastrzeżeniem, że pod Giewontem wszystko przybiera postać monstrualną. Dlaczego właśnie na Podtatrzu społeczną tkankę niczym nowotwór atakuje bezwzględna prywata i brak poszanowania dobra wspólnego? Jakie niesie to ze sobą konsekwencje, oprócz tych najbardziej rzucających się w oczy? I jaka przyszłość rysuje się przed Zakopanem? Na te pytania w książce Gurgula nie znajdziemy nawet szczątkowej odpowiedzi. o

Lowa

Cadin II GTX Mid

ALPIN SPORT
Outdoor Wear & Equipment

Dystrybutor:

www.AlpinSport.pl
ul. Rybnicka 20, 43-190 Mikołów
tel:. 32 738 50 80,
biuro@alpinsport.pl

PIERWSZY RAZ ZMIENIŁ MOJE ŻYCIE

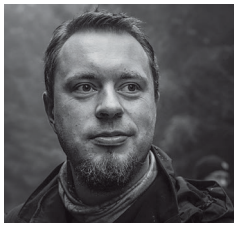

Niedawno przypomniałem sobie wycieczkę klasową, dzięki której pierwszy raz pojechałem w Tatry. Odkryłem przy tym coś interesującego – otóż bez cienia przesady mogę powiedzieć, że wypad ten nie tylko nauczył mnie kilku ważnych rzeczy, ale wręcz zmienił moje życie.

Termin tego wiekopomnego wydarzenia udało mi się ustalić dzięki nietypowej pamiątce. Otóż z Zakopanego, oprócz tony oscypków, przywiozłem miesięcznik „Świat Gier Komputerowych", a konkretnie numer 5/98, co znaczy mój tatrzański debiut nastąpił wiosną 1998 roku, gdy miałem 14 lat. Wprawdzie wycieczki klasowe zazwyczaj mają niewiele wspólnego z nauką, ale dostałem wówczas kilka lekcji, które pamiętam do dziś. Pierwsza miała miejsce już w pociągu, gdy odkryłem, że Zakopane jest dalej niż można sądzić. A za Krakowem wydaje się wręcz uciekać, skoro pociąg ten relatywnie krótki odcinek pokonuje długie godziny, w dodatku kilka razy zmieniając kierunek i wracając po własnych śladach. Dziś wiem, że przesiadka do auta niewiele zmienia, ponieważ wtedy trzeba mierzyć się z zakopianką, która również potrafi serwować nie lada atrakcje. Najwyraźniej jakiś duch gór dba, by w Tatry dostali się tylko ludzie wystarczająco zdeterminowani.

Kolejną ważną lekcją było to, co powinien zrozumieć absolutnie każdy, kto chce bezpiecznie chodzić po górach: nie wolno ulegać magii nazw, za to trzeba znać własne możliwości i wiedzieć, gdzie się wyrusza. Dobitnie przekonała nas o tym koleżanka, która cały czas próbowała wymusić wejście na Giewont. No bo jak to być w Tatrach i nie cyknąć zdjęcia obok krzyża?! Śpiący rycerz był więc w grze, ale najpierw poszliśmy nad Morskie Oko, co okazało się już sporym wyzwaniem dla kilku osób, w tym naszej gwiazdy. Strach pomyśleć co byłoby, gdyby pojechała z kimś, kto dla świętego spokoju uległby namowom nastolatki.

Na szczęście w Tatrach można znaleźć coś dla turystów o wszelkich stopniach wtajemniczenia, więc nie mieliśmy problemu, aby zagospodarować czas, nie porywając się na heroiczne przejścia. Zresztą jeden dzień i tak nam wypadł, gdyż w rolę nauczyciela wcieliła się pogoda. Ulewa, która pokrzyżowała nam plany, sprawiła, że zawsze pilnie sprawdzam prognozy, ale żadnej nie wierzę. I to mimo tego, że dziś mogę niemal na bieżąco śledzić, co planuje aura. Nagły deszcz miał też jeszcze jeden efekt uboczny – zamiast na szlaku, wylądowaliśmy na Krupówkach. Dziś omijam to miejsce szerokim łukiem, ale może byłoby inaczej, gdyby wciąż istniał odkryty wtedy przeze mnie Makabryczny Sklep Muzyczny. Miejsce to kupiło mnie największą kolekcją płyt metalowych, jaką widziałem oraz wystrojem, na który składała się między innymi czaszka w muszli klozetowej i połowa motocykla wystająca ze ściany. Czego więcej mógłby chcieć 14-latek?

Niemniej istotną lekcją był sam fakt, że w Tatrach zadebiutowałem dzięki klasowemu wypadowi. Dzięki temu nigdy nie patrzę z wyższością czy niechęcią na szkolne wycieczki, które licznie najeżdżają szlaki. Wprawdzie bywają one głośne i uciążliwie, ale pamiętam, że dla wielu z tych dzieciaków – tak jak niegdyś dla części moich koleżanek i kolegów – taki wyjazd to jedyna szansa zobaczenia Tatr i zakochania się w nich.

I czy właśnie to zmieniło moje życie? Otóż nie – jest jeszcze coś. Pamiętacie, ja na początku pisałem, że w Zakopanem kupiłem pismo o grach? To właśnie okazało się punktem zwrotnym. Od tamtego czasu zacząłem regularnie czytać kolejne numery, a po jakimś czasie odkryłem, że to mi nie wystarczy i chcę także sam pisać. W 2002 roku udało mi się dołączyć do redakcji „ŚGK" i tak zacząłem przygodę dziennikarską, dzięki czemu dziś czytacie te słowa. Jak widzicie, gdyby nie podróż w Tatry w 1998 roku, moje życie na pewno potoczyłoby się zupełnie inaczej. Istnieje nawet ryzyko, że zajmowałbym się czymś pożytecznym!

A jak wy wspominacie swój pierwszy wyjazd w Tatry? Jeśli także odmienił wasze życie, to koniecznie odwiedźcie naszą grupę na Facebooku i opowiedzcie nam o tym.

Andrzej Bazylczuk

Po górach chodzi od 25 lat, a od 18 wiosen zarabia pisaniem. Zaś obie te rzeczy łączy od 2007 roku. Możecie go spotkać we wszystkich polskich pasmach oraz na stronach: „Na Szczycie", „Pixela".

SALEWA
PURE
MOUNTAIN
ENGINEERED IN THE
DOLOMITES
SALEWA.COM

Wędrówka szlakiem Appalachów z przyjaciółmi oznacza wyruszenie na przygodę i wspomnienia na całe życie. Na szlaku dzień nie zawsze się kończy, gdy zachodzi słońce, ale może trwać dłużej dzięki latarce czołowej TIKKA.

© 2021 - Petzl Distribution - Jeremiah Watt Photography

PETZL®

Access the inaccessible®